ŚWIATOWE ŻYCIE®

Pippa Roscoe

Pokochać Greka

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

Pokochać Greka

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Claimed for the Greek's Child*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5202-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Trzy lata wcześniej

– Panie Kyriakou, za jakieś dwadzieścia minut będziemy lądować.

Dimitri był w stanie tylko krótko skinąć głową. Szczęki miał spazmatycznie zaciśnięte. Jedyną rzeczą, jaka przeszła mu przez usta na pokładzie prywatnego samolotu Banku Kyriakou, była whisky, ale tylko jedna – na więcej sobie nie pozwolił.

Wyjrzał przez okno, ale zamiast miękkich chmur nad kanałem La Manche widział przed sobą piękne, nagie kobiece ramię, a pod palcami wciąż czuł jedwabistą gładkość skóry. Przesunął dłonią po twarzy, zarośniętej i wyczerpanej. Miał ochotę zawrócić samolot i pośpieszyć do łóżka, gdzie ta piękna dama zapewne wciąż spała. Wymknął się jak złodziej. Nie miał pojęcia, co sobie właściwie myślał, ale problem chyba polegał na tym, że nie myślał w ogóle. Wiedział, że ten dzień nadejdzie, wiedział, co go czeka w chwili, gdy samolot wyląduje w Stanach, ale potrzebował tej jednej nocy. Tylko jednej nocy.

Poprzedniego dnia zostawił Antonia Arcuriego i Danyla Nejema Al Araina, dwóch najbliższych przyjaciół i członków Kręgu Zwycięzców serii Dublin Race, i pod wpływem impulsu wsiadł do czarnego supersamochodu. Ryk potężnego silnika jak zawsze rozbudził w nim pragnienie wolności. Minął wielką bramę browaru Guinness i pomknął przez mroczne ulice, które wyprowadziły go za miasto. Dopiero pośród zielonych wzgórz zaczął

znowu oddychać. Nie myśląc o tym, co robi, prowadził samochód po krętych drogach i zwolnił dopiero wtedy, gdy zamigało światełko rezerwy paliwa. Był w jakiejś wiosce – nie zauważył jej nazwy, o ile w ogóle ją miała. Przy jedynej uliczce stał stary pub z czarnym szyldem, z którego obłaziła farba, a naprzeciwko jeszcze starszy kościół. Dimitri dojechał do końca drogi, ale zamiast stacji benzynowej zobaczył żwirowy parking przed niewielkim pensjonatem.

Irlandczycy znani byli z dwóch rzeczy: gościnności i whisky. Dimitri potrzebował jednego i drugiego. Zgasił silnik i ogarnęło go wyczerpanie tak wielkie, że zamiast wysiąść, gniewnie wcisnął głowę w zagłówek. Nie mógł znieść myśli, że uciekł. Tyle czasu, tyle planów, a tymczasem miał przynieść Antoniemu i Danylowi wstyd. Ta myśl zabolała nieoczekiwanie mocno; nie spodziewał się, by po wszystkim, co przetrwał w ciągu trzydziestu trzech lat życia, mógł jeszcze odczuwać cokolwiek tak boleśnie.

W końcu gniew kazał mu wysiąść z samochodu i zadudnić pięścią w drzwi pensjonatu. Dopiero teraz spojrzał na zegarek i zdziwił się, gdy zobaczył, jak jest późno. Może właściciel już spał. Spojrzał przez ramię na samochód, zastanawiając się, jak daleko jeszcze byłby w stanie dojechać, ale w tym momencie drzwi się otworzyły.

Spojrzał w zielone oczy kobiety, która stała przed nim, i poczuł, że jest stracony.

Wpuściła go do środka i, przykładając palec do ust, wprowadziła do niewielkiego holu. Spojrzenie Dimitriego natychmiast zatrzymało się na drewnianym, nieźle zaopatrzonym barze.

– Chce pan wziąć pokój? – zapytała kobieta szeptem.

– Tylko na jedną noc.

Obrzuciła go wzrokiem, ale w tym spojrzeniu nie było seksualnego podtekstu, jaki przywykł zauważać w oczach pięknych kobiet. Było

dziwnie szacujące, jakby obliczała wartość jego ubrania, zegarka, który pewnie kosztował tyle, ile pensjonat przynosił dochodu przez rok, i samochodu na zewnątrz. Nie poczuł się urażony. Wyjął portfel, a z niego wszystkie euro, jakie miał przy sobie. Co to miało za znaczenie? Tam, dokąd zmierzał, te pieniądze i tak na nic nie mogły mu się przydać. Położył gruby plik banknotów na barze.

– Nie, proszę pana, to nie jest konieczne. Rachunek wynosi sześćdziesiąt euro za noc plus jeszcze pięć, jeśli życzy pan sobie śniadanie.

Jej irlandzki akcent nieco go zaskoczył. Nie miała jasnej, piegowatej skóry, jak większość kobiet w Dublinie. Przypominała raczej jego własny typ urody, chociaż ze względu na brak słońca cerę miała jaśniejszą niż przeciętna Greczynka. Bez trudu mógł ją sobie wyobrazić jako mieszkankę którejś z greckich wysp. Długie ciemne włosy miała związane w nieporządny koński ogon, kosmyki z zapuszczanej grzywki tańczyły wokół policzków, podkreślając zarys kości policzkowych i złociste plamki w szmaragdowych oczach.

Zmusił się, by oderwać od niej spojrzenie, przebiegł wzrokiem po butelkach za barem i poczuł lekkie rozczarowanie. Nie było tu nic, co wybrałby w lepiej zaopatrzonym miejscu, ale gdy się nie ma, co się lubi…

– Nie chcę śniadania, ale wezmę butelkę najlepszej whisky, jaką macie.

Znów obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Nie było wyrachowane, nie próbowała go w żaden sposób osądzać, po prostu chciała zrozumieć, kim jest. Podjęła chyba decyzję, bo wsunęła się za bar i, ignorując plik pieniędzy, zdjęła z niewidocznej półki dwie kryształowe szklaneczki. Dimitri zastanawiał się, czy obraził ją tymi pieniędzmi.

Postawiła szklaneczki na barze i wyraźnie czekała na jego reakcję. Teraz to on zaczął się zastanawiać, czy ma ochotę napić się w jej towarzystwie. Prawie nic dotychczas nie powiedziała. Mogła mieć niewiele

ponad dwadzieścia lat. Jej biała koszula była chyba uszyta na kogoś większego. Na kieszonce wyhaftowano nazwisko „Mary Moore”. Ta dziewczyna nie wyglądała na Mary. Dimitri jednak zdecydował się zignorować te szczegóły, bo było w niej coś, co do niego przemawiało.

Gdy skinął głową, wyciągnęła spod baru butelkę droższej whisky, najwyraźniej zarezerwowanej na szczególne okazje. Nalała i podsunęła mu szklaneczkę.

– *Sláinte.*

– *Yamas* – odpowiedział i obydwoje wypili.

Wciąż czuł na języku smak whisky i tej dziewczyny. Samolot zniżał się do lądowania, a przez umysł Dimitriego przebiegały wspomnienia: pierwszy pocałunek, bicie jej serca pod palcami, idealne piersi i rozchylające się uda, a także rozkosz, jaką odnaleźli w swoich ramionach.

Wylądowali na JFK, ale stewardesa nie spieszyła się z otwarciem drzwi kabiny, jakby ona również wiedziała, co się za chwilę zdarzy, choć oprócz Dimitriego mogły o tym wiedzieć jeszcze tylko dwie osoby: śledczy oraz człowiek, który naprawdę popełnił przestępstwo. Na płycie lotniska czekała już grupa około dwudziestu mężczyzn w niebieskich kurtkach. Żółte inicjały wskazywały na to, że są agentami FBI. Każdy miał w pogotowiu pałkę i kajdanki.

Zszedł na płytę i popatrzył prosto w oczy dowódcy oddziału. Dimitri Kyriakou, międzynarodowy biznesmen i miliarder, wyciągnął ręce jak w filmie i poczuł, jak wokół jego przegubów zaciskają się stalowe kajdanki.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Drogi Dimitri,
dzisiaj mnie odnalazłeś”.

Prowadził samochód po drogach, którymi jechał dotychczas tylko jeden raz. Światła przecinały mrok. Patrzył na ukośne smugi deszczu i mokre krzewy na poboczu, ale przed oczami wciąż miał przerażoną twarz byłego asystenta, który jąkał:

– Przepraszam... nie wiedziałem... Tak było najlepiej dla Banku Kyriakou...

W żyłach Dimitriego płynęła czysta wściekłość. Jak to się mogło stać? Jak?

Przez ostatnie dziewiętnaście miesięcy, odkąd wyszedł z tego cholernego amerykańskiego więzienia, skupiał się na odszukaniu winnego, który wrobił go w jedno z najgłośniejszych oszust bankowych ostatniej dekady. Musiał teraz przywrócić swój, a właściwie rodzinny, bank do poprzedniej chwały.

Miesiąc temu, gdy aresztowano jego brata przyrodniego Manosa, sądził, że jego kłopoty się skończyły, że może wreszcie zostawić całą tę sprawę za sobą i skupić się na przyszłości. Miał nadzieję, że w końcu będzie mógł swobodnie oddychać, tymczasem otrzymał informację o dziwnej aktywności na niewielkim koncie osobistym, na które nie zaglądał już od lat. W dniu, gdy przywrócono mu prawa członka zarządu, założył alerty na

wszystkich kontach, miał jednak nadzieję, że nigdy nie dostanie takiego powiadomienia. Tymczasem zdarzyło się to dwa dni temu. Odkrył ze zgrozą, że asystent bez jego wiedzy zlecił przelew na konto kobiety, która twierdziła, że Dimitri ma córkę. Fałszywe oskarżenia, które miały na celu wyłudzenie pieniędzy, zdarzały się już wcześniej po jego aresztowaniu i chodziło o olbrzymie sumy. Ale tym razem…

Czy tylko ironiczny kaprys losu sprawił, że to odkrycie zbiegło się w czasie z drugim wyścigiem Pucharu Hanleya? Musiał pojechać do Dublina nie tylko na spotkanie Kręgu Zwycięzców, ale również dlatego, że jego asystent przekazał niedorzeczną sumę pięćdziesięciu tysięcy euro jakiejś oszustce, która…

Te rozmyślania przeciął dzwonek telefonu.

– Kyriakou – powiedział Dimitri do głośnika.

– Mam dla pana informacje... dotyczą...

– Tak?

– To bardzo... pilne... nie mogę zagwarantować... ujawnienie...

– Kiepsko cię słyszę, Michael. Tu jest bardzo marny zasięg – mruknął Dimitri z frustracją. – A ty mnie słyszysz?

– Tak, słyszę pana... Mniej więcej.

– Może wyślij mi to mejlem i później zapoznam się ze szczegółami, a na razie powiedz tylko w skrócie, o co chodzi.

– Mary Moore... lat... jedna córka, Anna... nie ma nazwiska ojca na akcie urodzenia... zatrzymania za... alkoholu i... porządku publicznego...

Dimitri głośno zaklął. Nie mógł w to uwierzyć. Kobieta, która w jego ramionach rozpadała się na atomy, była notowaną przez policję alkoholiczką? Niech to szlag.

– Dobrze, to wystarczy. Wyślij mi rachunek, dopilnuję, żeby przekaz...

– Zaraz, proszę pana... musi pan...

Sygnał zanikał.

– Przeczytam wszystko dokładnie, kiedy będę miał dostęp do poczty.

Zakończył połączenie, nie spuszczając oczu z drogi. Już wcześniej był zły, ale teraz przez jego żyły płynęła czysta furia. Zerknął na mężczyznę, który siedział w milczeniu na miejscu pasażera. David Owen, jego prawnik od ponad osiemnastu lat, był jedynym człowiekiem spoza Kręgu Zwycięzców, któremu Dimitri ufał.

– Z punktu widzenia prawa na tę chwilę bardzo niewiele możesz zrobić – powiedział David, nie patrząc na niego. – Masz tylko prośbę o pięćdziesiąt tysięcy euro i niewyraźne czarno-białe zdjęcie dziewczynki.

To jednak wystarczyło, żeby Dimitri natychmiast stwierdził, że to jego córka. On w tym wieku wyglądał zupełnie tak samo: gęste, ciemne, kędzierzawe włosy i coś nieokreślonego w wyrazie dużych brązowych oczu.

– Nie masz żadnego dowodu, że to twoje dziecko.

– Nie potrzebuję dowodu. Wiem, że to moja krew. Czasowo wszystko się zgadza. Poza tym, David, czytałeś ten mejl i widziałeś zdjęcie.

David niechętnie skinął głową.

– Moglibyśmy włączyć służby społeczne, ale to by tylko wywołało skandal i rozgłos.

– Nie. Nie chcę żadnych więcej skandali powiązanych z moim nazwiskiem. Poza tym to by za długo trwało. Wziąłem cię ze sobą, żebyś mi pomógł zdobyć to, czego chcę, w inny sposób. Nie mogę sobie pozwolić na medialny cyrk. Jest jasne, że matce chodzi tylko o pieniądze. Odrobina prawniczego żargonu powinna ułatwić sprawę.

Nawigacja kazała mu skręcić w niemal niewidoczną drogę po lewej. Nie miał pojęcia, jakim cudem znalazł ten pensjonat trzy lata wcześniej.

– Na pewno chcesz to zrobić? Tak jak mówiłem, z prawnego punktu widzenia twoja pozycja nie jest zbyt silna.

– Ona straciła prawo do uczciwej gry, kiedy próbowała mnie zaszantażować – odparował Dimitri, zastanawiając się, jak to możliwe, by dał się tak nabrać. Przez całe czternaście miesięcy, kiedy siedział za kratami jak zwierzę, wspominał tę jedną noc. To wspomnienie było jak promyk światła w mroku, pomogło mu przetrwać najgorsze chwile. Czyżby zwiodła go jej niewinność? Czy naprawdę była dziewicą? Może tak. Może tylko to jedno było prawdą, ale co do całej reszty Mary Moore go okłamała. Nie powiedziała mu o dziecku i Dimitri przysiągł sobie, że będzie tego żałowała do końca życia.

Deszcz zacinał coraz mocniej. Krople zbierały się pod kapturem przeciwdeszczowej kurtki, którą Anna narzuciła na ramiona, kiedy zadzwonił telefon. Nie wystarczyło jej jednak przytomności umysłu, żeby zabrać ze sobą parasolkę. Wsunęła rękę do kieszeni i znalazła foliowy płaszcz oraz dużą kopertę, którą osłoniła głowę. Koperta natychmiast przemokła i krople spłynęły po uniesionym ramieniu, mocząc rękaw bawełnianej koszulki.

Nie obchodziło jej, że list przemoknie. I tak znała jego treść na pamięć. „Z przykrością informujemy... z powodu opóźnień w płatnościach... warunki kredytu hipotecznego... prawo do przejęcia...”. A zatem miała stracić niewielki pensjonat, który odziedziczyła po babci, miejsce, gdzie wychowała się jej matka, a także ona sama. Może nie o takiej przyszłości marzyła, ale nie miała żadnych innych perspektyw, żeby utrzymać siebie i dziecko. Jakim cudem matce udało się tak długo ukrywać przed nią prawdę? Ale tak to już jest z alkoholikami, pomyślała Anna. Mary Moore ledwie funkcjonowała, a mimo to wciąż potrafiła mataczyć i kłamać.

Przez dudnienie deszczu przebijała się głośna muzyka i krzyki. Dochodziły z jedynego budynku przy drodze, który przejawiał jakieś oznaki życia. W świetle sączącym się zza matowych szyb widać było mokre ławki na podwórzu. Anna przygotowała się na to, co zobaczy w środku. Gdy stanęła w drzwiach, wszyscy mężczyźni przy barze zamilkli i utkwili w niej wzrok. Kolor skóry, jedyne dziedzictwo po ojcu Wietnamczyku, który porzucił ją i matkę jeszcze przed jej urodzeniem, zawsze ją wyróżniał wśród pozostałych mieszkańców wioski. Otrząsnęła list z kropel deszczu i znów wsunęła go do kieszeni. Powietrze przesycone było zapachem piwa i starego dymu papierosowego. Właściciel baru spojrzał na nią obojętnie.

– Dlaczego ją obsłużyłeś?

Eamon wzruszył ramionami.

– Miała pieniądze. – Ruchem głowy wskazał na drzwi prowadzące do sąsiedniej salki.

Usłyszała prychnięcia i śmieszki mężczyzn przy barze, teraz zwróconych do niej plecami, i poczuła gromadzący się w podbrzuszu gniew.

– Nigdy wcześniej nie widzieliście pijanej kobiety? – zapytała głośno.

– To nie kobieta, tylko...

– Powiedz to głośno, a...

– Wystarczy już – przerwał Eamon, choć Anna nie była pewna, czy zrobił to ze względu na nią, czy po prostu chciał mieć święty spokój.

Matka siedziała w pustej bocznej salce pośród okrągłych drewnianych stolików. Wydawała się bardzo drobna. Przed sobą miała gazetę i szklaneczkę napełnioną przejrzystym płynem. Anna miała nadzieję, że to wódka, a nie gin. Po ginie zawsze było trudniej. Usiadła obok niej, tłumiąc frustrację. W takich sytuacjach złość nie pomagała.

Mary wyglądała jeszcze gorzej niż przy ich ostatnim spotkaniu. Po urodzeniu Amalii Anna nie mogła pozwolić, by Mary pozostawała z nimi pod jednym dachem. Nie mogła ryzykować, że przez pijackie awantury jej córce stanie się jakaś krzywda. Matka zamieszkała z dawną przyjaciółką rodziny, jedyną, jaka im jeszcze pozostała, i od tamtej pory ich rozmowy były trudne i bolesne.

– Co się stało, Ma? Skąd wzięłaś pieniądze? – zapytała, przygnieciona smutkiem.

– Myślałam, że uda mi się spłacić część długu... pomyślałam... tylko jeden drink... myślałam, że...

– Co myślałaś, Ma? – Anna nie miała pojęcia, o czym matka mówi, ale przywykła już do takich rozmów. Nikły płomyk nadziei, który pojawił się w jej duszy w ostatnich tygodniach, gdy matka pozostawała trzeźwa i nawet wspominała o pójściu na odwyk, w jednej chwili zgasł.

– Nawet kiedy wypuścili go z więzienia, myślałam, że był winny, ale kiedy aresztowano jego brata...

O Boże, mówiła o Dimitrim.

Matka wyciągnęła rękę do gazety i Anna dostrzegła na pierwszej stronie artykuł o zbliżającym się dublińskim wyścigu konnym. Jej wzrok przyciągnęło czarno-białe zdjęcie trzech mężczyzn świętujących zwycięstwo w poprzednim wyścigu w Buenos Aires.

– On ma tyle pieniędzy, więc... – mowa Mary Moore była coraz bardziej niewyraźna – więc zrobiłam to, na co tobie nigdy nie wystarczyło odwagi.

– Co zrobiłaś, Ma?

– Ojciec powinien płacić na swoje dziecko.

Myśli w głowie Anny pędziły jak szalone. Doskonale wiedziała, że matka ma rację. Ale przecież próbowała powiedzieć mu o córce i prosić

o wsparcie – przed dziewiętnastoma miesiącami, gdy wraz z całą resztą świata dowiedziała się, że jest niewinny. Zadzwoniła wówczas do jego biura, ale to, co usłyszała, przekonało ją, że mężczyzna, z którym spędziła jedną lekkomyślną noc i któremu oddała całą siebie, prawdziwą siebie, istniał tylko w jej wyobraźni.

– Ma?

– Ty przynajmniej wybrałaś takiego, który ma pieniądze. Zgodził się zapłacić pięćdziesiąt tysięcy euro w zamian za nasze milczenie.

Anna poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Jezu, mamo...

Uderzenie było jak grom z jasnego nieba. Policzek zapiekł, zadzwoniło jej w głowie i w uszach.

– Nie wymawiaj imienia Bożego nadaremno!

W duszy Anny wezbrały nagromadzone przez lata pokłady osamotnienia, gniewu i frustracji. Utkwiła spojrzenie w twarzy matki, na której oburzenie z wolna ustępowało przed poczuciem winy.

– Och, Anno, tak cię...

– Przestań.

– Anno...

– Nie. – Podniosła rękę. Nie miała teraz ochoty wysłuchiwać błagań, próśb i usprawiedliwień. Czy Dimitri naprawdę zapłacił, żeby nie słyszeć więcej o córce? Ta myśl bolała ją znacznie bardziej niż pulsujący, zaczerwieniony policzek. Właśnie tego przede wszystkim chciała oszczędzić Amalii – poczucia odrzucenia, świadomości, że jest niechciana i niekochana. Znów spojrzała na matkę, która teraz wydawała się jeszcze mniejsza. Skulona na krześle, trzęsła się od płaczu.

Eamon wetknął głowę przez drzwi. W jego oczach błyszczała litość.

– Przypilnuję, żeby nic jej się nie stało.

– Dobrze – odpowiedziała i wyszła z pubu z wysoko uniesioną głową. Bardzo dbała o to, by nikt i nigdy nie widział jej łez.

Deszcz przestał padać. Dotarła do pensjonatu, który już od lat udawało jej się utrzymać z najwyższym trudem. Myślała o Amalii. Od razu w pierwszej chwili po urodzeniu, gdy włożono jej dziecko w ramiona, serce Anny wypełniło się bezwarunkową miłością i wiedziała, że dla córki gotowa jest zrobić wszystko.

Dowiedziała się o ciąży w tym samym dniu, w którym amerykański sędzia odczytał Dimitriemu akt oskarżenia. Nie potrafiła uwierzyć, że jej kochanek mógł ukraść miliony dolarów amerykańskim klientom Banku Kyriakou, ale co ona właściwie o nim wiedziała? Tylko tyle, że lubił whisky i doprowadził ją na szczyt rozkoszy, a następnego ranka zostawił bez słowa.

Nie chciała, żeby jej dziecko było napiętnowane, mając takiego rodzica, dlatego zdecydowała się ukryć jego tożsamość. A potem, gdy usłyszała, że jest niewinny, i próbowała się z nim skontaktować, powiedziano jej, że jest jedną z kilku kobiet zgłaszających podobne roszczenia. To wspomnienie wciąż ją bolało. Jej córka, która miała wtedy osiem miesięcy, była żywą istotą, a nie roszczeniem! Tamtego dnia Anna przysięgła sobie, że będzie dla niej jednocześnie matką i ojcem i dopilnuje, by Amalia była szczęśliwa, bezpieczna i by zawsze wiedziała, że jest kochana. Chciała dać córce to, czego sama nigdy nie miała.

Na podjeździe przy drzwiach pensjonatu stał minibus. Trzy osoby, które tego dnia zameldowały się w pensjonacie, ładowały do środka bagaże. Pan Carter i jego żona zobaczyli ją pierwsi.

– To absolutnie nie do przyjęcia! Wspomnę o tym w recenzji.

– Co się stało? – zapytała Anna ze zdumieniem.

– Zarezerwowaliśmy pokój u pani w dobrej wierze, panno Moore. Całe szczęście, że udało się znaleźć nocleg w mieście, w hotelu o wyższym standardzie. Nie można wyrzucać gości bez słowa wyjaśnienia o wpół do jedenastej wieczorem! Tak się nie robi, pani Moore! Tak się nie robi.

Zanim zdążyła zareagować, zniknęli w busie, który natychmiast ruszył. Anna w ostatniej chwili zdążyła odskoczyć na bok. Przy drzwiach pensjonatu stał jeszcze jeden mężczyzna. To był Dimitri Kyriakou. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

Dimitri krążył niespokojnie po niewielkim barze, w którym po raz pierwszy zobaczył Mary Moore. Pracownica Mary, która trzymała w ramionach jego córkę, patrzyła na niego jak na wcielonego diabła. Usłyszał rozzłoszczony głos jednego z gości. A zatem właścicielka wróciła.

W kilku krokach dotarł do drzwi. Zdążył jeszcze zobaczyć odjeżdżający bus, a w następnej chwili zatrzymał wzrok na kobiecie, która próbowała ukryć przed nim istnienie jego własnego dziecka. Jej twarz otaczały pasma długich, ciemnych włosów, w zielonych oczach zauważył znajomy błysk. Wyglądała niewiarygodnie pięknie i przez to jeszcze bardziej jej nienawidził. Była piękniejsza niż w jego snach, ale przecież tak właśnie działał szatan, podsuwając nieodparte pokusy i jednocześnie zabierając duszę.

– Co ty tu robisz? I co zrobiłeś z moimi gośćmi?

Nie sądził, że kiedykolwiek usłyszy w jej głosie taką wrogość, ale ucieszyło go to, że znalazł w niej godnego siebie przeciwnika.

– Musimy porozmawiać, a ci ludzie by nam przeszkadzali. Dlatego się ich pozbyłem.

Kobieta, która trzymała w ramionach jego dziecko, podeszła bliżej. Mary przemknęła obok niego, zmuszając go do odsunięcia się, i pochwyciła

córkę w ramiona. Dimitri od pierwszej chwili bardzo chciał wziąć małą na ręce, ale pracownica Mary stwierdziła z oburzeniem, że nie może jej oddać obcemu człowiekowi. *Christe mou*, a zatem tak właśnie miał zaczynać ojcostwo? Odmawiano mu prawa, by wziąć na ręce własne dziecko? Gniew ściskał mu pierś.

– Dziękuję, Siobhan. Możesz już iść.

– Na pewno? – zapytała dziewczyna z powątpiewaniem, ale gdy pracodawczyni skinęła jej głową, szybko wyszła.

Spojrzenia Dimitriego i Mary spotkały się. Gdyby wzrok mógł zabijać…

Zajmował całą przestrzeń otwartych drzwi i wyglądał jak diabeł, który przyszedł po to, co mu należne. Na policzkach miał rumieniec gniewu. Długi, ręcznie szyty wełniany płaszcz sięgał niemal do kolan, pod nim miał ciemnoniebieski sweter. Na sam jego widok zrobiło jej się gorąco. Wyglądał, jakby właśnie zszedł ze stronic błyszczącego magazynu, a ona stała przed nim, ociekając wodą, w starej, okropnej, jaskrawozielonej kurtce przeciwdeszczowej, źle dopasowanych dżinsach i przemoczonej na wylot bawełnianej koszulce. Tylko jego oczy wydawały się znajome; były bardzo podobne do oczu, na które patrzyła każdego dnia, odkąd włożono jej córkę w ramiona.

– Masz pięć minut – powiedział ostrym, gardłowym tonem.

– Na co? – zdziwiła się i pomyślała, że to dziwny sposób rozpoczęcia rozmowy, na którą czekała od lat.

– Żeby się pożegnać.

– Z kim?

– Z naszą córką.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Drogi Dimitri,

nie chciałam, żeby tak wyszło”.

Anna instynktownie przycisnęła Amalię do piersi.

– Nie mam zamiaru żegnać się z córką!

– Nie udawaj teraz idealnej matki. – Dimitri podszedł bliżej i Anna cofnęła się o krok. – Zaledwie dwa dni temu zaszantażowałaś mnie wiadomością o jej istnieniu. Przelew został wykonany, ale przyjechałem po nią, bo za nic w świecie nie zostawię mojej córki pod opieką zadłużonej po uszy matki alkoholiczki, która do tego kłamie i oszukuje.

W głowie Anny zawirowało. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jakimś sposobem Dimitri pomylił ją z matką.

– Zaraz, zaczekaj chwilę...

– Czekałem już wystarczająco długo.

W drzwiach pensjonatu pojawił się jeszcze jeden mężczyzna. Już na pierwszy rzut oka widać było, że to prawnik.

– Mary Moore z Dublina w Irlandii. Zadłużona po uszy, trzy zatrzymania z powodu publicznego pijaństwa i zakłócania porządku publicznego, jedno dziecko. Na akcie urodzenia brak nazwiska ojca. Powinnaś występować na scenie. – Dimitri wrzał świętym oburzeniem. – Kobieta, z którą trzy lata temu spędziłem jedną noc, widocznie była tylko widmem, które zobaczyłem po pijaku. Konsekwencje tej nocy…

– Jak śmiesz nazywać moje dziecko konsekwencją! – oburzyła się Anna, starała się jednak nie unosić głosu, żeby nie zaniepokoić Amalii, która i tak zaczęła się nerwowo wiercić w jej ramionach.

– Właśnie z powodu tych konsekwencji jestem tutaj. Teraz, kiedy już wiem o jej istnieniu, zabieram ją ze sobą. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, mój prawnik przygotuje wszystkie dokumenty przekazujące mi prawo do opieki. Choć zwykle nie mam zwyczaju płacić za coś dwa razy, tym razem gotów jestem to zrobić.

– Płacić za coś dwa razy? Nazywasz moją córkę „czymś”? – warknęła, sprowokowana ponad wszelką miarę. – Jak najbardziej mogę uwierzyć w to, że twój prawnik może przygotować papiery i przekazać mi niedorzecznie wielką sumę pieniędzy, które z całą pewnością należą do ciebie i nie zostały skradzione klientom Banku Kyriakou. – Urwała, żeby zaczerpnąć tchu, po czym, ignorując złowieszcze przymrużenie jego oczu, dodała: – Gdybym tylko nazywała się Mary Moore.

Gwałtownie odwrócił głowę, jakby uderzyła go w twarz.

– Mary Moore rzeczywiście winna jest wszystkiego, o czym mówiłeś. To ona skontaktowała się z tobą, żądając pieniędzy za milczenie. Ale ja nie nazywam się Mary Moore, tylko Anna Moore. Jeśli jeszcze raz podniesiesz na mnie głos w obecności mojej córki, to własnoręcznie cię stąd wyrzucę!

Wydawało jej się, że krzyczy, odruchowo jednak ściszała głos, żeby nie niepokoić dziecka. Widziała na twarzy Dimitriego szok i zdecydowana była wykorzystać swoją przewagę.

– Jeśli będę musiała, wezwę policję – mówiła dalej. – A biorąc pod uwagę twoją przeszłość, zapewne staną po mojej stronie, w każdym razie dzisiaj.

– Mój prawnik wyciągnie mnie z aresztu w godzinę.

Ironiczny uśmiech na jego twarzy rozwścieczył ją jeszcze bardziej.

– To ten sam prawnik, od którego usłyszałam, że zapłaci mi za milczenie, tak jak wszystkim pozostałym, kiedy próbowałam ci powiedzieć o istnieniu twojego dziecka?

Dimitri obrócił się na pięcie i spojrzał na Davida, ale zdawało się, że ten również nic nie rozumie.

– To nie byłem ja. – Potrząsnął głową. – Nic o tym nie wiem.

– Kiedy to było? – zapytał Dimitri z wrażeniem, że ziemia usuwa mu się spod stóp.

– Dziewiętnaście miesięcy temu, kiedy wypuszczono cię z więzienia, zadzwoniłam do twojego biura. Może myślisz, że celowo zachowałam istnienie twojej córki w tajemnicy, ale próbowałam cię o tym zawiadomić – powiedziała Anna. Niechętnie obrócił się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Mówił, że nazywa się Tsoutsakis.

– *Theos*, to mój były asystent! Zapewniam cię, że on już nigdy nie będzie dla mnie pracował – odrzekł Dimitri, z trudem przyswajając myśl, że Anna próbowała się z nim skontaktować i nie chodziło jej o pieniądze.

– Wszystko mi jedno, kto to był. Powiedział jasno i wyraźnie, że mi zapłaci, podobnie jak setce innych kobiet, które dzwoniły i twierdziły, że urodziły spadkobiercę Banku Kyriakou. Nigdy nie miałam zamiaru brać od ciebie pieniędzy ani pozbawiać żadnych praw nieślubnych dzieci, które miałeś wcześniej .

– Nie mam żadnych innych dzieci – syknął. – Po moim aresztowaniu kilka kobiet próbowało mi wmówić ojcostwo dzieci w żaden sposób ze mną niezwiązanych. – Te usiłowania odebrały mu resztkę wiary w ludzkość. Wykorzystywanie dziecka w taki sposób wydawało mu się obrzydliwe. W sumie były to cztery kobiety, dwie kiedyś z nim związane, dwie zupełnie obce. Zakładały, że zapłaci im za milczenie, nie zdając sobie sprawy, że

Dimitri nigdy nie wyrzekłby się własnego dziecka. – Nie było żadnych innych kobiet ani innych dzieci.

– Mam w to uwierzyć? – zapytała Anna lekceważąco. – To jest twój prawnik, tak? Niech mi pan powie, panie prawniku, co powiedziałby sąd człowiekowi, który pojawia się ni stąd, ni zowąd o wpół do jedenastej w nocy, fałszywie oskarża mnie o alkoholizm, wyrzuca z mojego pensjonatu trzech gości, tym samym wyrządzając poważne szkody mojej profesjonalnej reputacji, a na koniec próbuje mnie szantażować i grozi, że odbierze mi córkę?

Dziecko w końcu zaczęło płakać.

– Zdenerwowałaś ją – oskarżył Dimitri.

– Nie, to ty ją zdenerwowałeś – odparowała.

Dimitri czuł, że stąpa po kruchym lodzie, ale mimo to nie przestawał naciskać, ignorując dzwonki alarmowe we własnej głowie.

– Wszystko jedno, musisz się spakować. Zabierz swoje rzeczy. Wyjeżdżamy stąd. – Sam wiedział, że głupio się upiera, ale nic nie mógł na to poradzić, że wracały do niego wspomnienia z dzieciństwa.

– Nigdzie się nie wybieram, a jeśli będziesz próbował mnie zmusić, to naprawdę zadzwonię po policję. Nie masz zielonego pojęcia o dzieciach, jeśli sądzisz, że można tak po prostu zabrać gdzieś dziecko o wpół do jedenastej wieczorem.

– A czyja to wina? – wykrzyknął i natychmiast pożałował tego, że stracił nad sobą kontrolę. Nic nie szło tak, jak zamierzał, a najbardziej bolało go to, że w jej oskarżeniach kryło się ziarno prawdy.

David, stojący w korytarzu, niespokojnie przestąpił z nogi na nogę.

– Dimitri, proponuję, żebyś zaczekał z tym do rana. Najwyraźniej zaszła seria nieporozumień i wszyscy potrzebujemy czasu, żeby się zastanowić. Powinniśmy pojechać do Dublina i wrócić tu jutro.

– Nie zostawię mojej córki – warknął Dimitri.

– Pani Moore, czy może go tu pani jakoś przenocować?

Dimitri nie był w stanie na nią spojrzeć. Przyszedł tu absolutnie pewny siebie, ale gdy powiedziała, że nie nazywa się Mary, lecz Anna, natychmiast jej uwierzył, a nawet poczuł ulgę. Kobieta, która urodziła jego dziecko, nie była alkoholiczką i nie miała policyjnej kartoteki. Zerknął na nią w końcu, gdy tak stała, kołysząc dziecko w ramionach, i usłyszał jej westchnienie.

– Mogę go umieścić w jednym z pokoi gości, którzy wyjechali. Nie podoba mi się to, co zrobił. – Denerwowało go, że zwracała się do Davida, a nie do niego, ale musiał uczciwie przyznać, że po tych wszystkich oskarżeniach, którymi ją obrzucił, jest to usprawiedliwione. – Ale jutro będziemy musieli porozmawiać i zastanowić się, co dalej.

Wyszedł za Dawidem na parking, zapewniając go, że nie jest potworem i nie będzie próbował zastraszać własnej córki ani jej matki. Zaczerpnął kilka haustów chłodnego powietrza, wrócił do pensjonatu i zajrzał do pustych pokoi na parterze. Miał wrażenie, że jest tylko przechodniem w domu swojej córki. Ciche dźwięki kołysanki jeszcze zwiększyły jego złość. Zatrzymał się w progu pokoju o ścianach w kolorze pudrowego różu, oświetlonego łagodnym światłem lampki, i spojrzał na zasypiające dziecko w łóżeczku. Miała ciemną cerę i twarz podobną do niego. Wyglądała jak aniołek.

Jak mogło do tego dojść? Anna była wstrząśnięta oskarżeniami Dimitriego, jego obecnością, całą tą sytuacją. Przez dziewiętnaście miesięcy tłumiła w sobie nadzieję, że Dimitri kiedyś się pojawi i jej córka nie będzie musiała dorastać w poczuciu odrzucenia, tak jak ona sama. A teraz musieli znaleźć jakieś wyjście. Dimitri wiedział już o Amalii i twierdził, że chce tego dziecka. Przecież o tym właśnie marzyła, kiedy

próbowała się z nim skontaktować. Nigdy nie zamierzała być samotną matką i nie chciała, żeby jej dziecko musiało się wychowywać bez ojca.

Patrzyła na córeczkę, zastanawiając się, kiedy mała tak urosła. Miała już dwa lata i trzy miesiące. Odsunęła kosmyk włosów z jej czoła i obiecała szeptem:

– Wszystko będzie w porządku, kochanie.

Zaczekała, aż oddech dziecka się wyrówna, odwróciła się do drzwi i zobaczyła w progu Dimitriego. Wiele razy wyobrażała go sobie w tym miejscu podczas bezsennych nocy, kiedy Amalia ząbkowała, a Anna była tak wyczerpana, że nie potrafiła nawet płakać. Oddałaby wtedy wszystko za jego widok i wsparcie. Ale po rozmowie z tamtym prawnikiem – jak się okazało, asystentem Dimitriego – zrozumiała, że tak naprawdę w ogóle go nie znała. A teraz okazało się, że to nie on odrzucił swoją córkę i że był również niewinny zarzutów, na podstawie których trafił do aresztu. Nie był przestępcą i stał tutaj, przed nią.

– Nawet nie wiem, jak ma na imię. – Usłyszała w jego głosie całą paletę emocji – cierpienie, żal, złość.

– Amalia. Ma na imię Amalia.

Przymknął oczy, a gdy znów je otworzył, jego twarz znieruchomiała.

– Jest moja. – To było stwierdzenie, a nie pytanie, wydawało jej się jednak, że Dimitri wstrzymuje oddech i przez chwilę zastanawiała się, czy go nie okłamać. Cały ten koszmar mógłby zniknąć w jednej chwili. Dimitri wróciłby do Grecji, Ameryki czy gdziekolwiek indziej, skąd przyleciał, a jej życie znowu wróciłoby do normy. Nadal prowadziłaby pensjonat, próbowałaby jakoś sobie radzić z alkoholizmem matki i wychowywałaby córkę samotnie. Ale nie, nie mogła tego zrobić. Wiedziała, co oznacza dorastanie w małej wiosce; sama przecież nosiła piętno niechcianego i odrzuconego dziecka. Wiedziała, jakie pytania zadałaby jej córka za kilka

lat, bo sama zadawała takie własnej matce: Gdzie jest mój tatuś? Czy on mnie nie chciał? Dlaczego mnie nie kocha?

Dimitri z pociemniałymi oczami czekał na odpowiedź.

– Tak, to twoja córka.

– Ale jak to się stało? – warknął. – Przecież uważaliśmy. Stosowałem zabezpieczenie.

Ona sama również wielokrotnie się nad czym zastanawiała i próbowała odgadnąć, w której dokładnie chwili mogła zostać poczęta ich córka.

– Zabezpieczenia czasami zawodzą – powtórzyła słowa współczującej lekarki.

Wyszła za nim na korytarz, zostawiając drzwi pokoju córki uchylone. Stanął twarzą do niej.

– Jak mogłaś zachować to w tajemnicy?

Była przygotowana na to pytanie. Wielokrotnie ćwiczyła odpowiedź w głowie, przekonana, że któregoś dnia Dimitri wróci po swoje dziecko. Właśnie dlatego przez całe miesiące pisała listy. Od dnia urodzenia Amalii opisywała wszystkie swoje myśli, doświadczenia i uczucia. Nigdy nie wysłała tych listów i nigdy nikt ich nie przeczytał. Były przeznaczone dla ojca jej dziecka. Tymczasem człowiek, który stał przed nią, wydawał się zupełnie obcy.

– Wyszedłeś z mojego łóżka i kilka godzin później aresztowano cię za gigantyczne oszustwo finansowe. Jak mogłam powiedzieć o dziecku człowiekowi, którego prawie nie znałam i który na wiele miesięcy trafił do więzienia?

– Byłem niewinny.

– Ale wtedy tego nie wiedziałam! A kiedy się dowiedziałam, próbowałam... Ale wiesz, co usłyszałam. – Odetchnęła głęboko, żeby się

uspokoić. – Posłuchaj, porozmawiamy o tym rano. Obydwoje potrzebujemy snu. W każdym razie ja potrzebuję.

Niemal niedostrzegalnie skinął głową. Poprowadziła go do pokoju, który dla niego przeznaczyła, najmniejszego ze wszystkich pokoi w pensjonacie. Zamierzała wykorzystać swoją przewagę do końca. Może to było małostkowe, ale była zbyt zmęczona, by się tym przejmować.

Gdy się spotkali po raz pierwszy, czuła się bezradna i przygnębiona niedociągnięciami obojga rodziców. Chciała mieć coś dla siebie, choć raz, chociaż jedną noc, kiedy nie musiałaby się czuć za nic odpowiedzialna ani przekładać cudzych potrzeb nad własne. Powiedziała sobie wtedy, że tylko wypije z nim drinka, potem, że poprzestanie na jednym pocałunku, jednym dotyku, a jeszcze później, że wystarczy jej ta jedna noc – ale to było kłamstwo. Zrozumiała to już w chwili, kiedy obudziła się sama. Obiecała sobie wtedy, że nigdy więcej się tak nie zatraci, ale nie potrafiła żałować, bo tamta noc dała jej Amalię.

Dimitri rozejrzał się po ciasnym pokoju, niewiele większym od celi, w której spędził kilkanaście miesięcy. Widział jednak wyczerpanie na twarzy Anny i nie potrafił się na nią złościć. Przybył tu, żeby odebrać córkę matce, która nie potrafiła zadbać o jej potrzeby, tymczasem zobaczył piękną kobietę, która broniła swojego dziecka jak rozzłoszczona kotka i wychowywała je sama, tak jak kiedyś jego matka. Może rzeczywiście powinien wziąć to wszystko pod uwagę i opracować jakiś nowy plan.

Gdy Anna wycofała się cicho, opadł na zdumiewająco wygodny materac. David pewnie siedział teraz przy whisky z hotelowego minibarku, Dimitri jednak nie miałby ochoty się z nim zamienić. Znajdował się niecałe dwadzieścia metrów od swojego dziecka i nie zamierzał już nigdy więcej stracić jej z oczu.

Obudził go jakiś hałas na dole. W pierwszej chwili poczuł przerażenie, ale uspokoił go widok tapety w kwiatki i miękki materac pod plecami. Nie był w więzieniu. Czekał, aż jego oddech się wyrówna, ale łomot znów się powtórzył, a potem rozległ się płacz jego córki. Co się, do diabła, dzieje? – pomyślał i wyskoczył na korytarz, gdzie stała już Anna.

– Co się stało?

– Wracaj do łóżka – szepnęła. – Proszę.

Obydwoje usłyszeli kolejne łupnięcie i trzask rozbijanego szkła. Anna z paniką rzuciła się na schody. Amalia płakała coraz głośniej. Dimitri wszedł do jej pokoju. Czy powinien wziąć ją na ręce? Nie wiedział, czy dziewczynka się uspokoi, czy też zacznie płakać jeszcze bardziej, ale twarz miała zaczerwienioną i po jej policzkach spływały wielkie łzy. Od przenikliwych krzyków ściskało mu się serce. Wziął ją na ręce i stłumił urazę, gdy zaczęła się wyrywać. Miała zdumiewająco dużo siły.

Przytulił ją do piersi i zszedł za Anną na dół. Klęczała na podłodze, obejmując drobną rudowłosą kobietę, która próbowała strząsnąć ją z siebie.

– Proszę, mamo, musisz stąd iść.

– Zostawiłaś mnie z tym człowiekiem…

– Mamo, przecież znasz Eamona.

Niemal udało jej się podnieść z krzesła i odepchnąć córkę, Anna jednak pochwyciła ją za ramiona.

– Mamo, proszę. Jest późno. Obudziłaś Amalię.

– Moja kochana Amalia – wymamrotała kobieta i dostrzegła na Dimitriego z córką w ramionach. Odepchnęła Annę i podeszła niepewnie o dwa kroki bliżej. Dimitri cofnął się odruchowo, chcąc chronić córkę.

– Wystarczy już. – Na dźwięk jego stanowczego głosu starsza kobieta zatrzymała się. – Anno, zabierz Amalię na górę.

W pierwszej chwili miała chyba ochotę zaprotestować, ale nic nie powiedziała, tylko wyjęła córkę z jego ramion. Ich palce otarły się o siebie. Dimitri zignorował dreszcz na całym ciele, popatrzył niepewnie za oddalającą się po schodach Anną i zatrzymał wzrok na stojącej przed nim kobiecie. Oczy miała zielone jak mech. Kiedyś musiała być piękna. Dimitri dobrze wiedział, co z człowiekiem potrafi zrobić alkohol. Niektórym wystarczała odrobina perswazji, ale w tym przypadku było już na to za późno.

– Przyniosę pani wody i położy się pani tutaj, na sofie. – Nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić jej wejść na górę.

Mary miała chyba ochotę zaprotestować, ale uciszył ją jednym spojrzeniem.

– Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości, pani Moore. Wyrządziła już pani wystarczająco wiele szkód jak na jeden wieczór.

Niechętnie opadła na kanapę. Anna spojrzała na dół nad poręczą schodów. Gestem kazał jej zostać tam, gdzie była. Rzuciła mu smutne spojrzenie i samym ruchem ust powiedziała „dziękuję”, po czym zniknęła.

Zaczekał, aż Mary Moore zaśnie, i wyjął komórkę. David odebrał po drugim sygnale.

– Potrzebuję, żebyś zrobił dla mnie kilka rzeczy. Po pierwsze, nieograniczone pełnomocnictwo dotyczące tego pensjonatu, po drugie lista ośrodków odwykowych położonych jak najdalej od tej wioski. Jedno i drugie na dziesiątą rano.

– Jasne. Coś jeszcze?

– Tak. Powiedz Florze, żeby przygotowała dom i kupiła wszystko, czego może potrzebować dwulatka. A potem przygotuj intercyzę.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Drogi Dimitri,
jak mogłeś zrobić coś takiego?”

Anna odrzuciła kołdrę, wyczerpana po niemal bezsennej nocy. Za każdym razem, kiedy zamykała oczy, widziała Dimitriego stojącego między nią a Amalią, jakby była to ponura przepowiednia na przyszłość. Ale po obudzeniu pomyślała przede wszystkim o matce. Już dawno Mary nie pojawiała się w pensjonacie w takim stanie. Na wspomnienie ostatniego wieczoru serce jej się ściskało. Nie takiego życia pragnęła. Kiedyś marzyła o ucieczce z tej wioski, której mieszkańcy patrzyli wrogo na matkę samotnie wychowującą dziecko. Anna chciała studiować malarstwo i rzeźbę, może nawet na uniwersytecie w Glasgow. Odkładała każdego pensa, żeby uzbierać na czesne. A jednak podążyła śladem matki, została następną samotną matką i to przypieczętowało jej los.

Potrzebowała jakiegoś planu, żeby odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

Na szczęście, kiedy zabrała Amalię na dół na śniadanie, matki już nie było. Po co tu przyszła? Jak mogła to zrobić, wiedząc, że w domu jest dziecko? Najwyraźniej całe gadanie o odwyku, na który rzekomo wyciągnęła pieniądze od Dimitriego, było tylko tym – gadaniem. Trudno to było nawet nazwać kłamstwem, przypominało raczej pajęczą sieć fikcji, która natychmiast się rwała pod ciężarem uzależnienia.

Ośrodek odwykowy był mityczną obietnicą, która pojawiała się w ich rozmowach już od lat. Ale to był tylko jeden problem. Drugim był Dimitri. Anna setki razy wyobrażała sobie ich ponowne spotkanie, ale nigdy w życiu nie wymyśliłaby tego, co się naprawdę zdarzyło.

Wyczuła, że ktoś za nią stoi. Widziała na dole Siobhan z Amalią w ramionach, więc mogła to być tylko jedna osoba. Zresztą tylko w obecności Dimitriego całe jej ciało pokrywało się gęsią skórką.

– Co robisz? – zapytał znużonym głosem, jakby on również miał za sobą bezsenną noc.

– Przygotowuję pokoje. Później mogą się pojawić jacyś goście. Jest ładna pogoda, no i wyścigi w mieście. – Zawahała się. – Co do mojej matki…

– Czy ona tu mieszka?

– Nie, skąd. – Anna gwałtownie potrząsnęła głową. – Już od lat nie pojawiała się tu w takim stanie.

– Ile osób tu zatrudniasz?

Nie spodziewała się takiego pytania. Sądziła raczej, że Dimitri będzie ją dręczył z powodu matki.

– Siobhan mi pomaga, gdy mamy pełne obłożenie. Tak by było dzisiaj, gdybyś nie wypędził moich gości do hotelu w Dublinie. – Dopiero teraz odwróciła się i spojrzała na niego, ale natychmiast tego pożałowała. Wyglądał zdecydowanie zbyt dobrze jak na człowieka, który źle spał ostatniej nocy. Sięgnęła po kosz, weszła do łazienki, nałożyła gumowe rękawice i wycisnęła na szczotkę porcję środka dezynfekującego. Opadła na kolana i dopiero teraz uświadomiła sobie, że to idiotyczna pozycja do prowadzenia rozmowy, ale musiała czymś zająć ręce.

– Zastanawiałam się nad tym wszystkim. Chciałabym, żebyś miał kontakt z moją... z naszą córką. Bardzo chętnie przyznam ci prawa do

odwiedzin, ale musisz zrozumieć, że obie z Amalią zostaniemy tutaj. Nie mam zamiaru wywracać jej świata do góry nogami.

Udało jej się to powiedzieć i nie rozpłakać się ani nie okazać słabości. Teraz jeszcze potrzebowała, żeby Dimitri się zgodził.

Znów, podobnie jak poprzedniego wieczoru, ogarnęło go coś w rodzaju współczucia. Nie miała pojęcia, że jej życie zmieni się nieodwołalnie. Odkąd zobaczył swoją córkę, wiedział, że nie wystarczą mu prawa do odwiedzin; chciał mieć ją przy sobie przez cały czas. Myśl, że na tę chwilę nie ma do niej żadnych praw, była przerażająca.

– Chciałabym, żebyś był obecny w życiu mojej córki – mówiła Anna, szorując toaletę.

– Chciałabyś, żebym... – powtórzył z niedowierzaniem. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, ile już straciłem? Pierwsze USG, odgłos bicia serca dziecka. Powiedz mi, Anno, czy moja córka w ogóle zna słowo „tata”? – Obrócił ją twarzą do siebie, żeby spojrzeć jej w oczy, ale natychmiast pożałował, że jej dotknął, bo skóra na czubkach palców zaczęła go palić. – Nie sądziłaś, że chciałbym być obecny przy tym wszystkim? Powiedz mi, Anno, czy chociaż raz o mnie pomyślałaś?

– Ta rozmowa do niczego nie doprowadzi – westchnęła, rozglądając się po niewielkiej łazience. – Może...

– Pijasz kawę? Może usiądziemy i porozmawiamy, kiedy już tu skończysz? – Wskazał na butelkę ze środkiem czyszczącym i okropne żółte rękawice na jej dłoniach.

Zapach kawy trochę go uspokoił. Nie spuszczał wzroku z Anny, która wciąż kręciła się niespokojnie, najpierw po łazience, a teraz po nowoczesnej, lśniącej chromem kuchence upchniętej w narożniku budynku.

Siedział przyciśnięty do ściany, jego długie nogi ledwo mieściły się pod drewnianym stołem, i w końcu stracił cierpliwość.

– Usiądź – nakazał.

Znieruchomiała, ale usiadła naprzeciwko niego, omijając go wzrokiem.

– Chcę, żebyś pojechała do Grecji.

Dopiero teraz spojrzała na jego twarz.

– Nie.

– Nie? – powtórzył i usłyszał jej niedowierzający śmiech.

– Jak mam pojechać do Grecji? Dimitri, ja tu pracuję. Tu jest moja matka i całe moje życie. Nie mogę wyjechać!

Spodziewał się tego, ale rankiem otrzymał od Davida mejl z potwierdzeniem, że wszystko już jest zorganizowane. Anna najdalej za pięć minut zrozumie, że nie ma sensu się sprzeciwiać. Był tego pewien. Nie chciał wykorzystywać zachowania jej matki jako argumentu, ale nawet jeśli Mary nie mieszkała pod tym samym dachem, to jednak miała wpływ na życie swojej córki i stanowiła ryzyko dla dziecka. Postanowił zatem, że najpierw spróbuje po dobroci, a jeśli nie…

– Anno, twoja sytuacja z pewnością nie jest łatwa. Bank chce ci odebrać ten pensjonat.

– Skąd wiesz? – westchnęła ze zdumieniem.

– Masz na głowie Amalię i swoją matkę i musisz sobie radzić ze wszystkim sama.

– Nie jestem sama.

– Na pewno jest to bardzo wyczerpujące i nie masz wiele czasu dla dziecka. – Jej milczenie potwierdziło jego przypuszczenia. – Chcę spłacić twoje długi. Sfinansuję też odwyk twojej matki. Ona potrzebuje fachowej pomocy. Pewne miłe małżeństwo zgodziło się poprowadzić pensjonat przez

ten krótki czas, kiedy ty będziesz w Grecji. Amalia będzie mogła poznać mnie lepiej. Pozna też swoje greckie dziedzictwo i rodzinę. – Wyprzedzając sprzeciwy, mówił dalej: – Anno, zasłużyłaś sobie na wakacje. Powinnaś odpocząć i spędzić trochę czasu z córką, nie martwiąc się o to, czy uda ci się utrzymać dach nad głową.

Zawirowało jej w głowie. To, co proponował, było spełnieniem jej marzeń. Marzyła, że któregoś dnia pojawi się w jej życiu ktoś, jakiś książę z bajki, który wszystkim się zajmie, rozwiąże jej kłopoty finansowe, pomoże z matką i pozwoli jej skupić się wyłącznie na córce. W głębi serca miała nadzieję, że tym księciem będzie Dimitri, ale w gruncie rzeczy nie wierzyła, by mogło się tak stać. Nawet w bajkach zawsze była jakaś cena za księcia – zatrute jabłko albo ukłucie wrzecionem. Poza tym Anna wiedziała, że nigdy nie wyrzeknie się dziecka.

Ale wzrok Dimitriego po chwili złagodniał i wreszcie zobaczyła w nim mężczyznę, którego spotkała trzy lata wcześniej, tego, do którego późną nocą pisała listy. Trzy lata temu patrzył na nią tak, jakby była jedyną osobą na świecie, która może go zbawić, i ona patrzyła na niego tak samo. Wtedy bardzo go potrzebowała. Czy to możliwe, by potrzebowała go również teraz?

– Chciałbym cię też przeprosić – ciągnął. – Wczoraj wieczorem doszedłem do najgorszych możliwych wniosków. Złożyło się na to wiele powodów: wstrząs, gdy się dowiedziałem, że jestem ojcem, i przerażenie na myśl, jak wiele straciłem. Anno. – Wziął ją za rękę. – Proszę, daj mi szansę, bym mógł ci to wszystko wynagrodzić i bym mógł poznać moją córkę. Poznać Amalię.

Ten argument przeważył. Ale czy naprawdę mogła zostawić wszystkie kłopoty Dimitriemu i po prostu stąd zniknąć? Przez wiele lat to ona musiała być za wszystko odpowiedzialna, podejmować wszystkie decyzje, robić to,

co konieczne, i teraz obawiała się, że musiałaby za ten luksus zapłacić zbyt wysoką cenę.

Pomyślała o matce. Mary już wiele razy składała obietnice i przeklinała własne demony. Anny nigdy nie byłoby stać na to, żeby ją wysłać do ośrodka odwykowego, szczególnie takiego, na jaki mógł sobie pozwolić Dimitri. Gdyby chodziło tylko o nią samą i o Amalię, być może by odmówiła, ale wiedziała, że nigdy sobie nie wybaczy, jeśli odbierze matce taką szansę.

– Na jak długo miałabym wyjechać?

– Niedługo. Tydzień, może dwa. – Wydawało jej się dziwne, że Dimitri omija ją wzrokiem, ale pozwoliła sobie na nadzieję i poczuła, jak bardzo jest wyczerpana walką. Zgodziła się zatem, ignorując cichy głos w głowie, który mówił jej, że właśnie podpisała cyrograf i oddała duszę diabłu.

Kilka następnych dni minęło w wirze działań. Anna spotkała się ze starszym małżeństwem, które znalazł David. Byli sympatyczni i wydawało się, że rozumieją jej sytuację. Oni również prowadzili niewielki hotelik, ale przekazali go dzieciom i teraz podróżowali po Irlandii. O dziwo, Anna ich polubiła. Wcześniej sądziła, że poczuje do nich niechęć, ale przekonał ją ich entuzjazm i dogłębna znajomość tematu.

Dimitri wynajął samochód, który zabrał Mary Moore do ośrodka odwykowego, i Anna znów przeżyła zdziwienie. Podczas czterogodzinnej podróży wyobrażała sobie zimny, zamknięty na cztery spusty betonowy budynek, tymczasem to miejsce przypominało najlepsze dublińskie hotele. Po tamtym wieczorze matka znów wpadła w spiralę poczucia winy, ale teraz w jej oczach błyszczała nadzieja. Anna starała się zachować spokój i nie popadać w euforię, wyczuwała jednak w matce wyraźną zmianę.

Pracownik, który czekał na nich przy wejściu, wyjaśnił, że Mary będzie miała zakaz kontaktów ze światem zewnętrznym co najmniej przez miesiąc. Pomoże jej to w powrocie do zdrowia; przez ten czas powinna się skupiać wyłącznie na sobie. Anna może zadzwonić do ośrodka i zapytać o matkę, zapewniono ją również, że Mary będzie w bardzo dobrych rękach. Matka przeszła przez białe drzwi, nie oglądając się za siebie.

Potem David przywiózł paszporty jej i Amalii, a Dimitri zniknął. To było dziwne, ale przywykła już do jego obecności, choć zarazem miała wrażenie, że jest jego więźniem. Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok, jakby się obawiał nawet na chwilę spuścić ją z oka. A teraz zamiast Dimitriego to David siedział w kuchence dla personelu i podsuwał jej do podpisu dokumenty przekazujące pieczę nad pensjonatem. Znów uciszyła wewnętrzny głos, który ostrzegał, że przekazuje Dimitriemu pełną kontrolę nad własnym życiem.

Niecałe dwie mile od pensjonatu Dimitri skręcił w pustą boczną drogę. Powinien pojechać do Dublina i razem z dwoma pozostałymi członkami Kręgu Zwycięzców, Antoniem i Danylem, obserwować wyścig stanowiący drugi etap pucharu Hanleya. Uważał ich obydwu za braci, byli mu bliżsi niż prawdziwa rodzina. Obawiał się jednak, że jeśli Anna przejrzy jego zamiary, ucieknie i zabierze ze sobą córkę, i nie mógł ryzykować.

Jutro wsiądą do samolotu, a gdy już wylądują w Grecji, na jego ziemi, będzie miał nad nią pełną władzę. Dzisiaj jednak musiał obejrzeć wyścig, choć nie mógł się tam pojawić osobiście. W okna samochodu dudnił deszcz. Na ekranie tabletu widział przygotowania do wyścigu i cieszył się, że burza nie dotarła jeszcze do Dublina. Dziewiętnaście miesięcy wcześniej, tuż po tym, jak wypuszczono go z więzienia, do hotelu w Londynie przyszła australijska dżokejka Mason McAulty i przedstawiła im propozycję tak niezwykłą, że wszyscy trzej członkowie Kręgu

Zwycięzców zamilkli. Obiecała wygrać wszystkie trzy wyścigi Pucharu Hanleya, jeśli będzie mogła pojechać na jednym z ich koni. Czegoś takiego nikomu nie udało się osiągnąć od dwudziestu lat.

Kamera przesunęła się na lożę zarezerwowaną dla Kręgu Zwycięzców. Dimitri zauważył pochmurną twarz Antonia i ponuro zaciśnięte usta, które rozluźniły się dopiero wtedy, gdy stanęła za nim Emma Guilham, asystentka, która najpierw udawała jego narzeczoną, a potem została nią naprawdę. Dimitri często się zastanawiał, co by się stało, gdyby nie udało mu się zawrócić Antonia z drogi zemsty i namówić go, by wstąpił na ścieżkę, która doprowadziła go do Emmy. Uświadomił sobie ze zdziwieniem, że wobec przyjaciela okazał się prorokiem, ale z pewnością nie przypuszczał, że kiedykolwiek sam zacznie się zastanawiać nad małżeństwem.

Dźwięk syreny obwieścił początek wyścigu i na ekranie ukazały się konie. McAulty jechała na nowym nabytku o imieniu Adwokat Diabła. Był to pełnej krwi ogier o pięknym czekoladowym umaszczeniu. Koń i dżokejka, stopieni w jedno, płynnie przemykali po zakrętach toru.

Poczuł znajomy przypływ adrenaliny. Serce biło mu tak mocno, jakby to on siedział w siodle. Po dobrym starcie Mason została zepchnięta na trzecie miejsce, ale właśnie mijała jednego z rywali i zbliżała się do drugiego, oglądając się przez ramię. Dimitri z sercem w gardle obserwował z odległości siedemdziesięciu mil ostatni wiraż i prostą wiodącą do linii mety. Mason wciąż była druga. A potem – to było zupełnie niewiarygodne – przez jej twarz przemknął uśmiech i Adwokat Diabła nagle przyśpieszył. Minął lidera i wyrwał naprzód, odnosząc niekwestionowane zwycięstwo.

Z tabletu dochodził ogłuszający wrzask. Telefon w kieszeni Dimitriego zaczął dzwonić. Na ekranie widział Danyla, który siedział w loży i przyciskał telefon do ucha.

– Widziałeś? Wygraliśmy! – wykrzyknął, gdy Dimitri odebrał.

– Wspaniały wyścig – odpowiedział Dimitri spokojnie, tłumiąc radość.

– Gdzie jesteś?

– Mam pewną sprawę do załatwienia.

– Sprawę? To brzmi bardzo intrygująco, przyjacielu.

– Dam sobie radę sam – odpowiedział, modląc się, by to była prawda.

– Wiesz, że w każdej chwili gotowi jesteśmy ci pomóc.

Dimitri uśmiechnął się mimowolnie.

– Wiem, szejku, że gotów byłbyś przenosić góry, ale…

– Wystarczy, że poprosisz, Dimitri.

– W gruncie rzeczy chcę was o coś prosić. Chciałbym, żebyście obydwaj przyjechali do Grecji.

– Przecież nie moglibyśmy opuścić balu dobroczynnego…

– Nie o to chodzi. Chodzi o mój ślub. – Po raz pierwszy powiedział to głośno. Nie wspomniał jeszcze o tym Annie ani nie zapytał, czy się zgodzi.

Po drugiej stronie zaległo zdumione milczenie.

– Oczywiście, że przyjedziemy. Kiedy? – odezwał się Danyl po dłuższej chwili.

– Niedługo. Zawiadomię was, jak tylko sam będę wiedział.

– Czy ona ma jakieś imię?

– Anna. To dosyć skomplikowane.

– Mówiłeś kiedyś, że nigdy się nie ożenisz, chyba że…

Dimitri przeklął dobrą pamięć przyjaciela.

– To się zdarzyło tuż przed moim aresztowaniem. Moja córka Amalia ma teraz dwadzieścia siedem miesięcy i jest zupełnie wyjątkowa – westchnął. Po raz pierwszy poczuł do głębi duszy, że jest ojcem.

– Gratuluję, Dimitri – rzekł przyjaciel szczerze. – Już się nie mogę doczekać, kiedy je poznam.

Dimitri skinął głową i zmienił temat.

– Jak się czuje Mason?

Przyjaciel odpowiedział po krótkiej chwili milczenia.

– Dobrze. Jutro wraca do Sydney.

– Tak szybko? Przecież chyba jeszcze nawet nie zdążyła zejść z siodła – stwierdził Dimitri, obrzucając wzrokiem ekran tableta.

– Uparła się.

– Powodzenia – westchnął Dimitri, myśląc o Annie.

– Po co mi powodzenie? Mason jest tylko naszą dżokejką, nic więcej dla mnie nie znaczy.

Dimitri nie był tego taki pewien. Zakończył rozmowę, wyłączył tablet i jeszcze przez chwilę słuchał dudnienia deszczu. Za kilka godzin Anna i Amalia znajdą się na greckiej ziemi i wtedy już będzie miał wszystko, czego potrzebuje.

Do domu Dimitriego położonego na wyspie dotarli późnym wieczorem. Przez ostatnią godzinę Anna układała podnieconą Amalię do snu, a potem przeszła do sąsiedniego, większego pokoju, który miał należeć do niej.

Czy tak właśnie wyglądało życie Dimitriego? Jednego dnia w Irlandii, następnego w Grecji? Czuła się zdezorientowana i zbierało jej się na mdłości. Nie była pewna, czy jest to skutek krótkiego lotu, czy też chodzi o to, że przekazała klucze do swojego pensjonatu, bezpieczeństwo i całe życie w ręce ojca swojego dziecka.

Nie była przygotowana na widok paparazzich, którzy czekali na lotnisku. Owszem, Dimitri ostrzegał ją wcześniej, ale nie potraktowała jego słów poważnie. Gdy teraz zamknęła oczy, wciąż widziała rozbłyski fleszy

pod powiekami. W uszach wciąż brzmiała jej lawina pytań, przeważnie zadawanych po grecku, niektórzy jednak mówili po angielsku.

– Czy to prawda, że urodziła pani spadkobiercę Banku Kyriakou?

– Czy to jest to dziecko?

– Gdzie się pani podziewała przez te wszystkie lata?

– Dlaczego się pani ukrywała?

Z Pireusu przypłynęli na wyspę łodzią, którą prowadził osobiście Dimitri. Stał przy sterze dumny jak pirat, gdy śruba napędzana potężnym silnikiem rozcinała fale. Kogo było stać na taką łódź? Ale potem zobaczyła dom Dimitriego, elegancki, nowoczesny budynek spowity blaskiem księżyca, i poczuła się jak w bajce. Patio otwierało się na basen, który na drugim końcu stapiał się z morzem. Od strony domu zabezpieczony był plastikową barierką, którą najwyraźniej zamontowano dopiero niedawno. A zatem Dimitri pomyślał o bezpieczeństwie Amalii.

Całą podłogę salonu zaścielały sterty zabawek w pudełkach. Na ten widok Anna poczuła wyrzuty sumienia. Jak wyglądałoby życie Amalii, gdyby ona sama, zamiast harować od świtu do nocy, mogła jej od urodzenia zapewnić taki poziom życia, piękne ubrania, lepsze zabawki, a przede wszystkim więcej własnego czasu? Powiedziała sobie jednak surowo, że robiła, co mogła.

– Przyszedłem zobaczyć, jak sobie tu radzisz.

Słysząc głos Dimitriego, przymknęła oczy.

– Ktoś już poukładał wszystkie moje rzeczy.

– Mam do tego ludzi.

Tak, pomyślała Anna. Jeszcze kilka dni temu ja również należałam do tych ludzi. A teraz? Powiedziała sobie jednak, że ten stan rzeczy potrwa tylko kilka dni. Amalia spędzi trochę czasu z ojcem, a potem obydwie

wrócą do pensjonatu, więc nie powinna się zanadto przyzwyczajać do tego otoczenia.

– Mówisz o Florze? – domyśliła się. Od pierwszej chwili polubiła gospodynię Dimitriego. Starsza kobieta była miła, ciepła i miała dobre serce.

– Tak.

– Dziękuję – powiedziała Anna po dłuższej chwili.

– Za co? – zdziwił się.

– Za wszystko. – Wzruszyła ramionami i w końcu stanęła twarzą do niego. Przebrał się już w granatowe płócienne spodnie i jasnoniebieską koszulę. Spod podwiniętych rękawów wyłaniały się opalone przedramiona.

Anna sięgnęła po małą glinianą rzeźbę, którą chciała zanieść Amalii. Mała lubiła ją ściskać i obgryzać, była to jej ulubiona zabawka. Na szczęście lśniąca polewa na glinie trzymała się mocno. Obróciła ją w dłoniach. Rzeźba przedstawiała dwa owale – duży spleciony z mniejszym, niczym matka i dziecko, połączone ze sobą. Anna zrobiła ją kilka lat wcześniej, na długo przed tym, zanim spotkała Dimitriego i wkroczyła na drogę samotnego macierzyństwa, i zawsze miała wrażenie, że kryło się w niej dziwne proroctwo. Może zresztą chodziło o nią samą i jej matkę? Może miał to być matczyny uścisk, do którego ona sama tęskniła?

Dimitri spojrzał na jej dłonie i zmarszczył brwi.

– Co to takiego?

– Nic, to tylko... – Zaśmiała się, wzruszyła ramionami i podała mu rzeźbę. W jego dużych dłoniach owale wydawały się malutkie. Obrócił ją i obejrzał, gładząc opuszkami palców niebieską glazurę.

– Piękne – powiedział po prostu.

– Dziękuję.

Spojrzał na nią uważnie i po jego twarzy przebiegły emocje.

– Ty to zrobiłaś?

– Tak. Zaraz po skończeniu szkoły. Miałam nadzieję, że... Chciałam studiować malarstwo i rzeźbę na uniwersytecie, ale... – Zawiesiła głos.

Dimitri w milczeniu patrzył na rzeźbę, gładząc kciukiem dwa owale. Potem wcisnął ją znów w jej dłoń.

– Czy masz nasze paszporty? – zapytała, żeby przerwać niezręczną ciszę. – Nie oddano mi ich po wylądowaniu.

Przez jego twarz przebiegł dziwny cień i Annę ogarnęło niedobre przeczucie.

– Mam.

– Chciałabym, żebyś mi je oddał.

– Niestety, to niemożliwe.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała i serce podeszło jej do gardła.

– Nie oddam ci paszportów.

– Ale…

– Żadnego ale. Teraz ty jesteś w takiej sytuacji, w jakiej ja byłem zaledwie kilka godzin temu. Jesteśmy w Grecji, a Amalia jest moim dzieckiem. – Jego oczy pociemniały i w atmosferze pojawiło się napięcie. – Nie mogę mieć pewności, że będziesz wychowywać moją córkę w bezpiecznym otoczeniu. Twoja matka udowodniła to już pierwszego wieczoru. Jeśli chcesz zachować prawa do dziecka i wrócić z nią do Irlandii, to będziesz musiała za mnie wyjść.

– Wyjść za ciebie? – Nie rozumiała, o czym on mówi. – Mam za ciebie wyjść? Dlaczego? – powtórzyła, wstrząśnięta i przepełniona lękiem. Nie miał pewności, czy ona potrafi się zaopiekować Amalią? Przecież

opiekowała się nią przez cały czas. Wszystko, co robiła, robiła dla córki, wszystko dla niej poświęciła. Instynkt kazał jej brać nogi za pas i uciekać jak najdalej razem z Amalią, tylko dokąd? I kto mógłby jej pomóc? Znajdowała się na wyspie, w obcym kraju, nie znała języka, nie znała tu nikogo. Dlaczego głupio zaufała Dimitriemu?

Dostrzegał w jej oczach lęk. Wiedział, jak ona się teraz czuje, schwytana w pułapkę i bezradna, ale nie mógł sobie pozwolić na empatię.

– Moja propozycja nie podlega negocjacjom. Zadbam o twoją matkę i o pensjonat, ale ty musisz się zgodzić na ślub i dać mi prawo do opieki nad dzieckiem. Dopóki tego nie zrobisz, nie oddam ci paszportu.

– Wynoś się! – wykrzyknęła. – Wynoś się stąd natychmiast!

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Drogi Dimitri,
czy kiedyś mi zaufasz?”

Nie miała pojęcia, kiedy w końcu zasnęła, a potem obudziła się w zupełnie obcym miejscu. Z wielkich na całą ścianę okien roztaczał się rozległy widok na błękitne morze i jeszcze bardziej błękitne niebo. Głowa ją bolała, usta miała wyschnięte. Spojrzała na nocny stolik i zobaczyła zegarek. Wpół do jedenastej? Natychmiast wyskoczyła z łóżka. Gdzie jest Amalia? Dlaczego do tej pory jej nie usłyszała? Przecież mała spała w sąsiednim pokoju, powinna była ją usłyszeć!

Pokój córki był pusty. Czy Dimitri zabrał Amalię i zostawił ją samą w tym domu na wyspie? Wczorajsze groźby wciąż dźwięczały jej w uszach. Pobiegła na dół po marmurowych schodach, przeskakując po dwa stopnie. Naraz poślizgnęła się i zjechała w dół. Poczuła ostry ból w nodze i plecach, a do tego boleśnie przygryzła sobie język. Wyciągnęła rękę, żeby zamortyzować upadek, i zdziwiła się, gdy nie usłyszała trzasku łamanych kości.

Z głębi domu rozległy się okrzyki. Anna otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą przerażoną twarz Flory. Podniosła się niepewnie, ale nogi znów się pod nią ugięły i ściana, której próbowała się przytrzymywać, nieoczekiwanie zaczęła od niej odjeżdżać.

– *Theos mou*, Anno!

– Nie było jej w pokoju – wykrztusiła.

– Wszystko w porządku?

Odepchnęła Dimitriego i z trudem dokuśtykała do stołu. Amalia siedziała na wysokim krzesełku, zanosząc się płaczem. Uspokajająco oparła dłoń na jej ramieniu i dopiero wtedy poczuła ból we własnym ciele.

– Nie wiedziałam, gdzie ona jest i co z nią zrobiłeś. – Zaczęła drżeć; nie miała pojęcia, czy to szok po upadku, czy lęk o dziecko. Dimitri przystanął przy stole, mówiąc coś, ale Anna go nie słyszała.

– Nic ci się nie stało? – powtórzył. Przykucnął przy jej krześle i spojrzał jej w oczy. – Na pewno?

Poczuła, jak wzbiera w niej złość.

– Nigdy więcej tego nie rób, nigdy! Nie wolno robić czegoś takiego kobiecie, która przez ostatnie dwa lata wychowywała dziecko samotnie! Coś ty sobie właściwie myślał?

Amalia płakała coraz głośniej.

– Po tym numerze, który wyciąłeś wczoraj wieczorem... – dodała jeszcze Anna i urwała.

Dimitri odwrócił się i powiedział coś do gospodyni, która patrzyła na niego jak na wcielonego diabła i odpowiedziała po grecku z wyraźną złością.

– Zadzwonię po lekarza – oświadczył.

Anna wyjęła dziecko z fotelika, posadziła sobie na kolanach i mocno przytuliła.

– Nie potrzebuję lekarza.

Widział otarcie i formujący się siniec na jej łydce i ogarnęło go poczucie winy. Flora wróciła i, patrząc na niego jak na zbrodniarza, położyła przed Anną dwie torebki mrożonych warzyw. Pogładziła ją po

ramieniu i wyciągnęła ręce po Amalię, która zdążyła się już na tyle uspokoić, by ją zabrać do ogrodu.

Dimitri czuł się winny. Chciał spędzić trochę czasu ze swoją córką i pozwolić pospać dłużej jej matce, która za jego sprawą przeżyła kilka ciężkich dni.

– Bardzo cię przepraszam – powiedział już łagodniej.

– Przecież ja cię w ogóle nie znam – powiedziała takim tonem, jakby zwracała się do obcego. – Prawie trzy lata temu spędziliśmy razem jedną noc i to wszystko. A teraz pojawiasz się, nie wiadomo skąd, grozisz mi, przywozisz do Grecji i próbujesz zmusić, żebym dla ciebie wyszła. Co miałam sobie pomyśleć, kiedy nie znalazłam mojej córki w pokoju?

Dimitri nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

– Chciałem tylko spędzić z nią trochę czasu – odrzekł obronnie. – Może mi nie uwierzysz, ale od chwili, kiedy zobaczyłem Amalię, bałem się, że odbierzesz mi ją na zawsze. Chcę się z tobą ożenić po to, żebyśmy obydwoje mieli takie same prawa. Nie chcę odbierać tobie praw do niej. Nie jestem takim potworem, żeby oddzielać dziecko od matki. – Przetarł rękami twarz. – Proszę, pozwól, że wezwę lekarza. Porządnie się potłukłaś.

Popatrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem, jakby to była jego wina.

– Nie miałem pojęcia, co zrobić, kiedy zaczęła płakać – wyznał. – Wcześniej była zadowolona, aż…

– Nie boi się obcych, bo w pensjonacie przez cały czas widziała wielu ludzi.

– Anno, ja nie jestem dla niej obcy – odpowiedział ze złością.

– A wyjaśniłeś jej to? – zapytała słodko. – Jest bystra, ale chyba jeszcze niewiele wie o genach. – Podniosła się i stanęła na drżących nogach. – Pójdę pod prysznic.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym zerwał się i wziął ją na ręce.

– Co ty robisz?

– Boli?

– Nie – odrzekła z twarzą przy jego piersi. Nie próbowała się wyrywać, tylko przytuliła się do jego ciała okrytego cienką koszulką. Miał ochotę zanieść ją prosto do łóżka, ale nie był aż takim draniem. Skierował się do jej sypialni i delikatnie postawił ją na podłodze. Podniosła na niego oczy o zielonych tęczówkach upstrzonych złotymi plamkami i obydwoje jednocześnie wstrzymali oddech. Niewiele brakowało, żeby przysunął się do niej jeszcze tylko o jeden krok i zamknął dystans. Pragnienie pulsowało w jego żyłach i widział w jej oczach, że z nią dzieje się to samo. Na przemian zaciskał i rozprostowywał palce na jej ramionach, aż wreszcie znaleźli się o centymetr od siebie i…

– Pójdę pod ten prysznic.

W jej oczach znów błysnęła złość i uraza. Zmusił się, by ją puścić. Wyszedł z pokoju, potem z domu i szedł dalej przed siebie, dopóki nie poczuł, że znowu panuje nad swoim ciałem.

Obudziła się zdezorientowana i obolała. Noga i ramię, którym amortyzowała upadek, pulsowały bólem. Spróbowała się podnieść, ale zaraz znów opadła na łóżko. Do pokoju weszła Flora, mówiąc coś szybko po grecku. W rękach miała szklankę z wodą i środki przeciwbólowe.

Anna popiła tabletki i znów spróbowała się podnieść. Tym razem poszło jej lepiej. Spojrzała na zegar. To była pora drzemki Amalii. Z jej pokoju dochodziło ciche posapywanie, Anna zeszła zatem do kuchni i zapytała Florę o Dimitriego. Starsza kobieta tylko wzruszyła ramionami i wróciła do przygotowania posiłku, który wyglądał na królewską ucztę.

Dopiero teraz dotarło do niej w pełni, że jest w Grecji. Kiedy Dimitri powiedział, że nie odda jej paszportów, dopóki za niego nie wyjdzie, Anna zupełnie zablokowała się na urok niezwykłego miejsca, w którym się znalazła. Teraz znów ogarnęła ją bezradność. Flora krzątała się po kuchni, od czasu do czasu podsuwając jej jakieś smakowite kąski, Anna jednak z tęsknotą myślała o tym, że zaledwie wczoraj mogła pójść do własnej lodówki i przygotować lunch z rzeczy, które ona i Amalia zwykle jadały. Od tych myśli poczuła się niewdzięczna – nie wobec Dimitriego, lecz wobec Flory, która poświęcała jej tyle uwagi.

Dimitri wrócił z basenu. Anna przypomniała sobie, że omal nie pocałowała człowieka, który odebrał jej wolność i groził, że zabierze córkę, i oblała się rumieńcem.

– Pięknie pachnie – powiedział po angielsku.

Flora tylko mruknęła coś pod nosem i wzruszyła ramionami.

– Jak się czujesz? – zwrócił się do Anny.

– Jestem sztywna i obolała, ale nic mi się nie stało – powiedziała po chwili.

– Dawno wstałaś?

– Niezbyt dawno. Flora się mną zajęła. – Uśmiechnęła się do gospodyni, która nuciła coś pod nosem. Wyjęła z piecyka pieczone pomidory i dwa kieliszki do białego wina. Anna zmarszczyła brwi.

– To chyba nie jest dobry pomysł. Niedawno wzięłam środki przeciwbólowe.

Flora powiedziała coś po grecku.

– Ona mówi, że wzięłaś tylko ibuprofen, więc odrobina wina ci nie zaszkodzi – przetłumaczył Dimitri. – Mówi, że powinnaś się rozluźnić.

Sięgnął po kieliszki i gestem wskazał jej taras. Anna zerknęła z niepokojem w kierunku pokoju dziecka. Flora zauważyła kierunek jej

spojrzenia.

– *Nai, nai, nai* – powiedziała szybko i gestem kazała jej wyjść.

Dom otoczony był pergolą, z której zwieszały się pędy różowo kwitnącej bugenwilli. Słońce zmierzało w stronę horyzontu. Po lewej stronie rozciągał się basen przechodzący płynnie w morze. Dimitri wsunął jej w rękę kieliszek. Anna zebrała się na odwagę, żeby zadać mu pytania, które krążyły w jej umyśle od poprzedniego wieczoru.

– Naprawdę chciałabym, żebyś poznał swoją córkę, ale nie rozumiem, dlaczego uparłeś się, żeby się ze mną ożenić. – Zignorowała jego przymrużone oczy i mówiła dalej: – Możemy umieścić twoje nazwisko na akcie urodzenia i podzielić się opieką...

– To mi nie wystarczy – mruknął ze złością. – Za dużo prawnego zamieszania. Gdyby coś złego stało się mnie albo tobie, to nie chciałbym, żeby przyszłość naszego dziecka miała zależeć od prawników.

– Nic nam się…

– Nie możesz być tego pewna – warknął, tracąc opanowanie. – Nie możesz tego wiedzieć, Anno. Miałem siedem lat, kiedy zginęła moja matka. Potrącił ją samochód, kiedy wracała z pracy. Była kelnerką w restauracji. Wróciłem ze szkoły i oglądałem w domu telewizję, kiedy policja zastukała do drzwi. – Przypomniał sobie małe mieszkanko w Pireusie i odgłos walenia pięścią w drewno. Wiedział, że nigdy tego nie zapomni, podobnie jak wszystkiego, co się działo później. Nie miał pojęcia, co się z nim stanie. Był jak odrętwiały, nie czuł nawet rozpaczy, tylko lęk. – Dopiero po dwóch miesiącach siostrze mojej matki udało się odnaleźć mojego ojca. Nie spotkałem go nigdy wcześniej i nic nie wiedziałem o jego rodzinie, a oni o mnie. – Trafił do luksusowego świata, świata wielkich pieniędzy, gdzie po korytarzach niosły się echa kłótni i krzyki, w których zawsze przewijało się jego imię.

– Więc tak, Anno, to prawda, że się nie znamy i rozumiem, że małżeństwo wydaje ci się bardzo ekstremalnym krokiem, ale wyjdziesz za mnie, żeby chronić nasze dziecko.

Patrzyła na niego poważnie i chyba ze współczuciem. Odwrócił wzrok.

– Wiem, że… Wiem, jakie to ważne... Mój ojciec... mój ojciec odszedł od nas jeszcze przed moim urodzeniem.

– W takim razie rozumiesz, dlaczego musimy wziąć ślub.

Anna ze smutkiem potrząsnęła głową.

– Dimitri, twój ojciec nie wziął ślubu z twoją matką, ale zabrał cię do siebie. Mój ojciec był mężem matki, ale to nie przeszkodziło mu od nas odejść.

Zmarszczył brwi, przypominając sobie raport na temat Mary Moore.

– Ale na twoim akcie urodzenia nie ma nazwiska ojca.

– Matka chciała mu w ten sposób odpłacić za to, że ją zranił. A zanim zapytasz – podniosła rękę, jakby chciała odeprzeć nadchodzący atak – nie mogłam umieścić twojego nazwiska na akcie urodzenia Amalii pod twoją nieobecność. A ty wtedy byłeś...

– W więzieniu.

Skinęła głową.

– Chciałabym się nad tym wszystkim zastanowić. Może porozmawiamy jutro?

Dimitri zacisnął zęby.

– Niestety, jutro wybieramy się na rodzinną imprezę.

Następnego dnia w pokoju Anny pojawiła się luksusowa jedwabna suknia, zapewne warta więcej niż jej pensjonat zarabiał przez dwa miesiące. Z wyspy popłynęli łodzią do Pireusu, a tam już czekała luksusowa limuzyna, która zawiozła ich do wspaniałej posiadłości. Przy drodze stał

tłum reporterów. Dimitri nie wydawał się wytrącony z równowagi, Annę jednak szybko rozbolały oczy od fleszy i uszy od greckich okrzyków. Ale zapomniała o reporterach, gdy zobaczyła posiadłość rodziny Kyriakou, olbrzymią i już na pierwszy rzut oka ociekającą pieniędzmi. Anna zastanawiała się, jak w tym otoczeniu musiał się czuć chłopiec, którego matka pracowała jako kelnerka.

– Tu się wychowałeś? – zapytała, ale on milczał. Odpiął Amalię z fotelika i dopiero wtedy usłyszała odpowiedź:

– Tak.

Wyniosła córkę z samochodu. Dimitri stał obok nowiutkiej spacerówki, takiej, o jakiej Anna kiedyś marzyła i na którą nie mogła sobie pozwolić, Amalia jednak nie chciała wsiąść do wózka.

– Lepiej sama ją zanieś – stwierdził Dimitri. – I tak będzie przechodziła z rąk do rąk w rodzinie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? – zapytał z nutą prowokacji w głosie.

Powiedziała sobie, że przecież po to właśnie przyjechała do Grecji, żeby Amalia mogła poznać swoją rodzinę, i poszła za nim po kamiennych schodach prowadzących do wielkich drzwi. Zaraz za progiem uderzyła w nią fala chłodnego powietrza i gwar dużego przyjęcia w ogrodzie. Przeszli przez marmurowy korytarz, od którego odchodziły liczne pokoje, i zatrzymali się przy drzwiach do ogrodu. Nawet Amalia przestała się wiercić. Anna miała wrażenie, że patrzy na zdjęcie z kolorowego magazynu o życiu sławnych i bogatych.

Wysoka, szczupła, atrakcyjna kobieta podeszła do nich z szerokim uśmiechem. Przedstawiła się jako Nella, kuzynka Dimitriego, i pociągnęła ich w stronę kobiet i dzieci siedzących pod dużą białą markizą. Już po chwili skupiła się wokół nich cała miejscowa rodzina Dimitriego. Wszyscy mówili jednocześnie, szczypali się w policzki, ściskali i wygłaszali liczne

komentarze po angielsku i grecku o tym, że Anna i Amalia są stanowczo za szczupłe. Ktoś zabrał Amalię z ramion Anny i podsunął jej w zamian talerz z jedzeniem i kieliszek wina.

Dimitri stał za jej plecami w posępnym milczeniu, jakby się obawiał spuścić je z oka, Anna jednak uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, ile uwagi przyciąga jej córka. Ona sama musiała odpowiadać na liczne pytania, przede wszystkim o to, dlaczego nie ma rudych włosów i jasnej skóry. Tłumaczyła, że jest Irlandką, ale również Wietnamką, ale chyba nie udało jej się rozwiać wątpliwości. Z podobnym powątpiewaniem traktowano jej słowa, że nie jest w stanie zjeść już nic więcej. Sukienka niemal pękała na niej w szwach.

Wujowie i ciotki, kuzyni i dzieci, wszyscy zachowywali się głośno i robili mnóstwo zamieszania. Musiała przyznać, że zostały przyjęte bardzo życzliwie. Trzymała się historyjki, którą wymyślił Dimitri i która zręcznie oscylowała między prawdą a fikcją: poznali się trzy lata temu i woleli zachować swój związek w tajemnicy ze względu na prawne problemy Dimitriego. Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym, jakie znaczenie dla Dimitriego ma postępek jego przyrodniego brata. Musiał to uznać za zdradę i pewnie dlatego zachowywał się teraz tak wyniośle.

Nella wyrwała ją z zamyślenia, oświadczając, że Anna jest zbyt blada i potrzebuje więcej słońca, by jej skóra zaczęła lśnić. Annie spodobała się ta prostolinijna Greczynka i obiecała sobie, że postara się z nią zaprzyjaźnić.

Widząc, że kuzynka wzięła Annę pod swoje skrzydła, Dimitri skupił uwagę na reszcie towarzystwa. Jeszcze bardziej niż barwne, błękitne i białe stroje kobiet przyciągała uwagę droga biżuteria, którą były obwieszone. Mężczyźni, mocno opaleni, w lnianych garniturach, mieli na rękach kosztowne zegarki, a na twarzach okulary słoneczne.

– Jak się czujesz wśród nich po tym, co się stało z twoim bratem?

Anna zakończyła już rozmowę z Nellą i stanęła obok niego.

– To mój brat przyrodni – odrzekł natychmiast, jakby to wszystko wyjaśniało. Nie powiedział jej, że przyjechał do domu po raz pierwszy od aresztowania Manosa. Tylko jego ojciec był w stanie wydać tak wystawne przyjęcie tuż po wielkim rodzinnym skandalu. Na żadnej twarzy nie dostrzegał zażenowania. Zastanawiał się, czy właśnie ta umiejętność oszukiwania siebie i ignorowania zła pozwoliła Manosowi zrobić to, co zrobił.

Zbliżył się do nich kelner z tacą szampana. Dimitri, nie myśląc o tym, co robi, sięgnął po lampkę i wypił ją jednym haustem. Gdy Anna uprzejmie odmówiła, uniósł brwi, zapominając, że ona nie widzi jego oczu pod dużymi okularami słonecznymi.

– Możesz pić, jeśli chcesz. Ja już nie będę więcej pił. – Potrzebował przytomności umysłu przed czekającą go rozmową z ojcem.

– Ja właściwie nie piję alkoholu.

Oczywiście, pomyślał. Dziedzictwo Mary Moore. Ale znów przypomniał sobie ich pierwszą noc i smak whisky na jej ustach.

– Tu jesteś, kochany – usłyszał nagle. To była Eleni Kyriakou, jego macocha, od stóp do głów spowita we wzorzysty jedwab. Od kiedy to nazywała go „kochanym”? Nigdy wcześniej nie słyszał od niej tego słowa. Jej sztucznie uszczęśliwiony ton miał chyba odkupić niezbyt dobre stosunki, jakie panowały między nimi przed aresztowaniem Manosa.

– Eleni – powiedział. Lepiej było stanąć z nią twarzą w twarz niż jej unikać.

– A to z pewnością jest Amalia. – Jeszcze nigdy nie słyszał w jej głosie tyle ciepła. – Moja piękna wnuczka.

Wyciągnęła ręce i wyjęła Amalię z ramion Anny. Przez twarz Anny przemknął dziwny wyraz, ale Eleni, skupiona na dziecku, nie zwróciła na to

uwagi. Dimitri powiedział sobie, że Anna da sobie radę z jego macochą, i poszedł poszukać Agapetosa Kyriakou, swojego ojca. Długimi, celowymi krokami szedł w stronę domu, który mieścił w sobie tyle bolesnych wspomnień. Odkładał tę konfrontację, jak długo się dało, ale teraz już nie można było jej uniknąć. Tak jak się spodziewał, znalazł ojca w gabinecie, zdziwił się jednak, gdy usłyszał w telefonie ustawionym na głośnik głos swojego prawnika Davida.

– Nie zamierzam o tym rozmawiać bez obecności mojego klienta.

– Jestem tutaj – odezwał się, wchodząc do gabinetu i najwyraźniej zaskakując obydwu rozmówców. – Co się dzieje?

Ojciec wydawał się zmieszany. Nikos, jego prawnik, szybko zaczął wyliczać litanię błędów Dimitriego, ten jednak przerwał mu.

– Proszę, mów po angielsku. David nie zna greckiego.

– To twoja wina, że wynająłeś sobie angielskiego prawnika – odparował Nikos. Ojciec milczał.

– Co on powiedział? – zapytał David z głośnika.

– Nazwał mnie głupcem, bo przed przywiezieniem tutaj Amalii nie zrobiłem badań DNA – wyjaśnił Dimitri ze złością. – Chcę to powiedzieć raz na zawsze: nie pozwolę, żeby moja córka dorastała z myślą, że jest ze mną tylko ze względu na pozytywny wynik testu i że jej wartość wyznaczona jest tylko przez geny.

– W takim razie naprawdę jesteś głupi – stwierdził Nikos.

– Ja wiem, że to moja córka. Jestem jej ojcem i moim obowiązkiem jest chronić ją przed cierpieniem finansowym i emocjonalnym.

Nikos chyba chciał coś odpowiedzieć, ale ojciec uciszył go gestem.

– Jeśli mój syn mówi, że to jest jego dziecko, to znaczy, że to jest jego dziecko.

Dimitri poczuł się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro zimnej wody. Włosy na karku stanęły mu dęba i zabrakło mu tchu. Po raz pierwszy w życiu ojciec okazał wiarę w niego. Spojrzał na Agapetosa, ale tamten omijał go wzrokiem. Od dzieciństwa marzył o tym, że ojciec w końcu okaże mu uczucie albo obdarzy wsparciem i nie potrafił pojąć, dlaczego zdarzyło się to właśnie teraz. Czyżby ojciec czuł się winny z powodu tego, co zrobił Manos?

– Zostaw nas – powiedział Agapetos do prawnika i Nikos wyszedł z pokoju. Zostali sami. Dimitri czekał z wrażeniem, że ziemia usuwa mu się spod stóp.

– Ożenisz się z nią?

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby do tego doprowadzić.

– To dobrze.

Dimitri zmarszczył czoło. Spodziewał się, że ojciec powtórzy to, co mówił wcześniej jego prawnik. Agapetos tymczasem odetchnął głęboko i mówił dalej:

– Chciałbym, żeby to był nowy początek dla nas wszystkich, łącznie z Anną i Amalią. Nie mówię, że to będzie łatwe, ale chciałbym spróbować.

Dimitri skinął głową. Ojciec objął go ramieniem, tak jak kiedyś obejmował tylko Manosa.

– W takim razie bardzo chciałbym poznać moją wnuczkę.

Stojąc w zacienionej niszy, Anna patrzyła na dwóch mężczyzn wychodzących z gabinetu. Poszła poszukać Dimitriego, gdy długo nie wracał, ale zatrzymała się, gdy usłyszała dobiegający z głośnika głos Davida, a potem z sercem w gardle słuchała rozmowy Dimitriego z Nikosem. Jego miłość do dziecka i zaufanie do niej były zupełnie

niewiarygodne. Przecież tylko raz zapytał, czy Amalia jest jego córką, i to wystarczyło.

Właśnie tego pragnęła dla Amalii – ojca, który będzie się o nią troszczył, chronił ją i stawał w jej obronie. Każde słowo Dimitriego przypominało jej, jak bardzo jej samej brakowało tych wszystkich rzeczy, gdy dorastała. Wiedziała, jak niewiele trzeba, by ojciec odwrócił się plecami do dziecka i do swoich obowiązków. Gdyby została żoną Dimitriego, zapewniłaby swojej córce to wszystko, czego brakowało kiedyś jej samej. A jeśli chodzi o nią – cóż, musiałaby tylko chronić swoje serce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Drogi Dimitri,
dzisiaj zawarłam pakt z diabłem”.

Gdy Anna usypiała córkę, Dimitri przechadzał się po patiu oświetlonym blaskiem księżyca. Wiedział, że coś nie daje jej spokoju. Przez całą drogę powrotną z domu jego ojca milczała. Zresztą nie przeszkadzało mu to, bo wciąż nie mógł wyjść ze zdumienia nad zachowaniem ojca, który rozpływał się na widok wnuczki tak, jak nigdy nie rozpływał się przy nim ani przy Manosie. Czy nowy początek w ich relacjach naprawdę był możliwy? Czy Dimitri byłby w stanie zapomnieć przeszłe urazy, odsunąć na bok trudne wspomnienia z dzieciństwa?

Anna w końcu wyszła na patio i zatrzymała się przy dużym stole, który Dimitri kupił od miejscowego rzemieślnika. Przesunęła palcami po drewnie. W jej długich, ciemnych włosach odbijały się refleksy księżycowego światła.

– Ja... – urwała, jakby to, co chciała powiedzieć, nie mogło jej przejść przez gardło. – Wyjdę za ciebie.

Nie spodziewał się tego. Sądził raczej, że będzie musiał zwalczać jej opór kolejnymi groźbami i jeszcze większą złością. Dopiero po chwili poczuł euforię.

– Ale mam kilka warunków.

To była zupełnie inna Anna od tamtej, która siedziała w kuchence pensjonatu i nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Ta była chłodna, opanowana i rozsądna. Znów go zachwycała. Nie interesowały go jej warunki, ale pozwolił jej się wypowiedzieć.

– Musimy zakończyć wszystkie gry i szantaże.

– Dobrze. To możemy zrobić.

– Podpiszę intercyzę. Podpiszę wszystko, co zechcesz, ale potem będziemy grać na równych zasadach. W tej chwili ty masz nieograniczoną władzę i to nie jest w porządku. Jestem matką Amalii. Jeśli weźmiemy ślub, nie zgodzę się na to, żebyś przejął wszelkie prawa do opieki nad dzieckiem.

– Rozumiem i zgadzam się.

– Jeśli ci ludzie, którzy teraz prowadzą pensjonat, sprawdzą się, będą mogli tam pozostać, dopóki się nie dowiemy, co zamierza moja matka. Do tego czasu ja i Amalia zostaniemy tutaj, w Grecji.

– Dobrze.

– Będę mogła co roku odwiedzać Irlandię i spędzać tam trochę czasu.

– Oczywiście. To bardzo ważne, żeby Amalia mogła korzystać z całego swojego dziedzictwa. Rano sprawdzę oferty nieruchomości.

– Chcę się nauczyć greckiego. – To go zaskoczyło. – Nie chcę być wykluczona z twoich rozmów z moją córką. Nasze małżeństwo będzie miało sens tylko wtedy, jeśli cała komunikacja będzie otwarta i jawna.

– Znajdę ci nauczyciela. – Wciąż nie rozumiał, dlaczego tak nagle postanowiła się zgodzić. Gdzie tu był haczyk?

– I... – wydawało mu się, że jej policzki zabarwiły się rumieńcem – i nie będę dzielić z tobą łóżka.

– Co?

– To będzie małżeństwo na papierze, legalne w świetle prawa, ale nie będę z tobą sypiać.

– Chcesz, żebym żył jak mnich, a ty jak zakonnica?

– Bardzo niewiele od ciebie oczekuję, Dimitri. Nie spodziewam się, że będziesz żył w celibacie, ale nie chcę o tym wiedzieć.

Te słowa bardzo go uraziły. Nigdy nie twierdził, że jest święty, ale nie zamierzał traktować własnej żony tak, jak jego ojciec traktował matkę, a później macochę.

– Posłuchaj mnie uważnie, Anno. Nigdy w życiu nie poniżyłbym tak mojej żony i matki mojego dziecka – powiedział żarliwie. – Ale jeśli sądzisz, że nie będziemy małżeństwem w sypialni, to bardzo się mylisz.

Żyłka pulsująca na jej szyi powiedziała mu wszystko, co chciał wiedzieć.

– Nie będę z tobą spać – szepnęła drżącym głosem.

– Chcesz sobie odmówić tej przyjemności? Powiedz mi, Anno, czy pamiętasz tamtą noc? Mogę ci coś obiecać. Nie będę cię uwodził słodkimi słówkami i winem, nie zastukam do twoich drzwi ani razu, nie dotknę cię, jeśli sama nie będziesz tego chciała.

Odetchnęła z trudem. Czyżby udało jej się postawić na swoim?

– Nie będę musiał tego robić. – Spojrzał jej w oczy. – To ty do mnie przyjdziesz i będziesz błagać, żebym cię dotknął. Zapewniam cię, Anno, że tak będzie.

Tygodnie przesypywały się jak piasek między palcami. Anna i Dimitri wypracowali sobie dziwną rutynę. We trójkę jedli śniadanie, potem Dimitri znikał i wracał dopiero po zachodzie słońca, Anna jednak przez cały czas czuła jego obecność, jakby nieustannie czaił się gdzieś w tle, czekając na jej potknięcie. Był przy niej, gdy córka budziła się w nocy, i pomagał jej

osuszyć łzy Amalii. Dzielił z nią radość, gdy mała biegała po patiu i przystawała przy plastikowej barierce odgradzającej je od basenu. Od czasu do czasu zaglądał do domu również po południu i razem z Amalią chlapali się w wodzie. Wieczorem, gdy mała usypiała, był w pobliżu i czekał, aż Anna do niego przyjdzie.

Każdego wieczoru leżała bezsennie, wyobrażając sobie, jak leży w łóżku nagi, okryty tylko prześcieradłem. Karmiąc się tymi obrazami, w końcu zasypiała, a wtedy pojawiały się niespokojne sny. Każdego ranka budziła się coraz bardziej wyczerpana. Dimitri dotrzymał słowa i nie próbował jej dotknąć, miała jednak wrażenie, że jak drapieżnik powoli zacieśnia pułapkę wokół niej.

Odłożyła telefon. Terapeutka matki powiedziała jej właśnie, że Mary poprosiła o przedłużenie pobytu na następny miesiąc i nie życzyła sobie kontaktu z córką, choć miała już do tego prawo. Anna jednak sądziła, że powinna zawiadomić matkę o ślubie osobiście. Terapeutka zgodziła się przekazać jej list.

A zatem matki nie będzie na uroczystości. Ślub wydawał jej się zupełnie abstrakcyjny – coś, przez co po prostu trzeba przejść, wydarzenie, które należy zaplanować, jakby nie miało żadnego wpływu na jej dalsze życie. Usiadła nad listem i pomyślała o setkach stron, które napisała do Dimitriego przez te wszystkie lata. Opowiadała mu o wszystkim, co zrobiła Amalia, o wszystkich radościach i trudach, o pierwszej kąpieli, pierwszych krokach, pierwszych słowach, pierwszym uśmiechu, zębach i upadkach. Chciała się dzielić tym wszystkim z ojcem swojego dziecka. Ale mężczyzna, za którego miała wyjść teraz, nie był tym samym człowiekiem, do którego pisała.

Odsunęła te myśli od siebie i nakreśliła na papierze pierwsze słowa.

„Kochana mamo,

wychodzę za mąż. Postanowiłam zostać w Grecji. Małżeństwo, które prowadzi nasz pensjonat, radzi sobie doskonale. To mili ludzie i na pewno ich polubisz.

Szkoda, że nie możesz zobaczyć domu Dimitriego. Jest niesamowity i mam nadzieję, że kiedyś nas odwiedzisz. Amalia rośnie bardzo szybko. Wyrosła już prawie ze wszystkich ubranek, które ze sobą przywiozłam.

Uczę się greckiego. Flora, gospodyni Dimitriego, uczy mnie po jednym zwrocie każdego dnia. Przekazuje mi również niektóre ze swoich najlepszych przepisów...”

Dimitri chodził w jedną i w drugą stronę po swoim ateńskim gabinecie, zastanawiając się, jak to możliwe, że chociaż osiągnął wszystko, czego chciał, naraz poczuł się schwytany w pułapkę małżeństwa, którą sam przygotował. Zaklął głośno i uderzył pięścią w ścianę. Kiedy siedział w więzieniu, tęsknił do tego biura, gdzie miał nad wszystkim kontrolę, teraz jednak miał wrażenie, że zamienił jedno więzienie na inne.

Co on właściwie wiedział o małżeństwie? Jego własny ojciec porzucił matkę. Małżeństwo Agapetosa było zwykłym kontraktem i nikomu nie przyniosło szczęścia. Co się stanie z nim i z Anną? Czy Anna znienawidzi go za to, że zmusił ją do związku? A może to on znienawidzi ją?

Jedynie chwile spędzone z córką przynosiły mu spokój ducha, choć wciąż czuł się kimś z zewnątrz, gdy patrzył, jak Anna zajmuje się córką. Najbardziej zdumiewał go własny lęk, że mógłby wyrządzić jakąś krzywdę istocie, którą razem spłodzili. Do nikogo nie mógł się zwrócić o radę, ani do Agapetosa, ani do Antonia i Danyla, którzy nie mieli pojęcia, co to znaczy być ojcem. Antonio przygotowywał się do ślubu ze Emmą, na barkach Danyla spoczywał ciężar całego kraju. Dimitri nie chciał

dodatkowo obarczać ich własnymi zmartwieniami. Musiał poradzić sobie sam. Zresztą przez całe życie przywykł do tego, że musi radzić sobie ze wszystkim sam.

– Panie Kyriakou – odezwał się głos asystentki. – Szejk Ter’harnu i Antonio Arcuri chcieliby się z panem spotkać.

Jeszcze zanim skończyła mówić, do gabinetu wpadł Danyl, trzymając w każdej ręce butelkę bursztynowego płynu. Tuż za nim szedł Antonio.

– Chyba nie sądziłeś, że uda ci się wykręcić od wieczoru kawalerskiego?

Dzwonek zadzwonił, gdy Anna wkładała do koperty list do matki. Flora obiecała go wysłać. Grecki Anny był jeszcze zbyt słaby, by mogła się zdobyć na tak poważne przedsięwzięcie. Na dole rozległy się jakieś głosy. Anna wyszła z pokoju i zobaczyła w drzwiach Eleni, macochę Dimitriego, a za nią całą armię ludzi.

– Pani Kyriakou? – zapytała ze zdziwieniem.

– Pani Moore – usłyszała w odpowiedzi.

– Proszę nazywać mnie Anną.

Eleni Kyriakou wmaszerowała do salonu, ciągnąc za sobą orszak kobiet, które z kolei ciągnęły stojaki pełne sukienek w foliowych pokrowcach.

– Anno – powtórzyła macocha Dimitriego posłusznie, choć z lekkim lekceważeniem. Amalia poruszyła się w swoim krzesełku, wyciągając szyję w stronę barwnych sukienek. Kobiety natychmiast ją otoczyły i zaczęły coś do niej mówić po grecku. Flora odpędziła je, zabrała dziecko i wyszła, przez ramię rzucając Annie spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że nikt jej nie płaci za radzenie sobie z Eleni Kyriakou.

Eleni popatrzyła za wnuczką z tęsknotą, a potem zatrzymała badawczy wzrok na Annie.

– Wydaje mi się, że potrzebujesz sukienki.

Anna dopiero teraz przyjrzała się rozwieszonym na wieszaku strojom. To były ślubne suknie. Nawet nie przyszło jej do głowy, że jej suknię ślubną będzie wybierała dominująca macocha Dimitriego. Sądziła, że wpadnie na parę godzin do Aten i poszuka czegoś odpowiedniego w jakiejś sieciówce, tymczasem na pudełkach zobaczyła wypisane złotymi literami nazwiska znanych i mniej znanych projektantów. Asystentki błyskawicznie ją rozebrały i stanęła przed swoją przyszłą teściową tylko w bieliźnie. Pod bezosobowym spojrzeniem Eleni poczuła się jak manekin. Przymierzano jej jedną sukienkę po drugiej. Wybór stylów był oszałamiający, choć niektóre od razu odłożono na bok, na przykład te z tafty. Tiul również nie nadawał się na upały. Annie podobały się krótsze sukienki w stylu lat pięćdziesiątych, Eleni jednak te również zdecydowanie odrzuciła. W końcu jedna z młodszych stylistek nieśmiało wcisnęła swoją kreację w dłonie Anny i wskazała jej parawan.

Sukienka miała koronkowy gorset nad spódnicą z perłowego jedwabiu, wykończoną trenem, i niemal przezroczyste, sięgające przegubów rękawy z koronkowymi wstawkami. Anna jęknęła, gdy zobaczyła setki guziczków na plecach, okazało się jednak, że pod nimi ukryty jest zamek błyskawiczny. Zerknęła na swoje odbicie w szybie. Dekolt był w sam raz, dość śmiały, ale nie nazbyt śmiały, gorset korzystnie uwypuklał jej figurę, a perłowy kolor podkreślał opaleniznę. Zgarnęła włosy do góry, związała je gumką i poczuła iskrę podniecenia. Wiedziała, że to jest właśnie ta sukienka.

Nieśmiało wysunęła się zza parawanu. Flora, która właśnie przyprowadziła Amalię z powrotem do salonu, na jej widok zatrzymała się

jak wryta. Wszystkie rozmowy ucichły i Anna przez chwilę obawiała się, że popełniła błąd, zaraz jednak dokoła rozległy się okrzyki zachwytu. Nawet Eleni wydawała się zadowolona.

Gdy już asystentki wyszły z domu, zabierając ze sobą stojaki, Anna, we własnym ubraniu, usiadła przy stole nad kawą razem z Florą i Eleni, która wyraźnie nie zamierzała jeszcze wychodzić.

– Twoja matka nie może przyjechać na ślub? – zapytała niepewnie.

– Nie, przechodzi teraz leczenie.

– A przyjaciele?

Anna nie miała ochoty tłumaczyć, że dla jej nielicznych przyjaciół podróż do Grecji w samym środku lata to zbyt wielki wydatek. Poza tym nie miała pojęcia, jak miałaby im wyjaśnić to wszystko, co zaszło.

Eleni ze zrozumieniem skinęła głową.

– Nella, kuzynka Dimitriego, mówiła mi, że Anglicy mają swoje tradycje ślubne. Nie wiem tylko, czy irlandzkie są takie same. Coś starego, coś pożyczonego... – Wyjęła przepiękną bransoletkę inkrustowaną macicą perłową, która doskonale pasowała do sukni.

– Coś nowego i coś niebieskiego – dodała Flora i położyła obok bransoletki piękną podwiązkę z błękitnej koronki.

Anna poczuła napływające do oczu łzy. Przestrzeganie tradycji w ogóle nie przyszło jej do głowy, te dwie kobiety jednak zdobyły się na spory wysiłek. Poczuła wdzięczność do Nelli, że o tym pomyślała i że jakoś udało jej się przekonać Eleni do współpracy. Przy stole siedziały trzy pokolenia kobiet, dla których wspólnym mianownikiem byli Dimitri i Anna. Anna po raz pierwszy w życiu poczuła tego rodzaju kobiecą solidarność i wsparcie i była bardzo poruszona.

– Nie wszystkie małżeństwa zaczynają się tak samo – powiedziała Eleni, wciąż omijając ją wzrokiem. – Ale Dimitri jest dobrym człowiekiem.

Będzie dbał o ciebie i o dziecko. – Te słowa nieco uspokoiły lęki Anny. – Robimy, co musimy zrobić, dla naszych dzieci, *nai*?

– Czy Dimitri wie, że uważasz go za dobrego człowieka? – odważyła się zapytać Anna.

Eleni na chwilę zamilkła, po czym powiedziała:

– Dzieciństwo Dimitriego w naszej rodzinie nie było łatwe. Jego ojciec nie jest łatwym człowiekiem – dodała szczerze. – Może Dimitriemu łatwiej było patrzeć na mnie jak na... – zdawało się, że szuka odpowiedniego słowa – widzieć we mnie kogoś zupełnie innego niż jego matka. Kiedy z nami zamieszkał, martwiłam się o mojego własnego syna, Manosa. A teraz, po tym, co się stało...

Flora przerwała jej syknięciem. Bez względu na to, co uczynił jej syn, Eleni wciąż była jego matką. Anna wiedziała, jak silna jest to więź, wiedziała, co sama gotowa byłaby zrobić dla córki.

– Ale Dimitri ma dobre serce. Ja o tym wiem.

Anna miała tylko nadzieję, że Eleni się nie myli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Drogi Dimitri,
dzisiaj założyłam Twój pierścionek”.

Kościół, w którym mieli wziąć ślub, wyglądał jak z filmu. Stał na cypelku wcinającym się w morze i można było do niego dotrzeć tylko podczas odpływu. Jasne kamienne ciosy zlewały się z piaskiem na tle morza i nieba. Popołudniowe światło miało złocisty odcień, zupełnie nieznany w Irlandii, i Anna czuła się jak we śnie.

Kościół był malutki, a gości mnóstwo, toteż ślub odbył się na zewnątrz. Goście stali pod wielką markizą. Na dziedzińcu ustawiono rzędy krzeseł, zaimprowizowaną nawę wyznaczały dwa rzędy donic z drzewkami laurowymi, krzesła ozdobione były kokardami z białego jedwabiu. Wszystkiego doglądała Eleni i Anna była jej za to bardzo wdzięczna. Od dnia, gdy macocha Dimitriego przybyła do domu z sukniami, udało im się dojść do porozumienia. Eleni wciąż budziła w niej respekt i nie należało jej się narażać, ale ze swojej strony również odnosiła się do Anny z szacunkiem.

Anna stała sama w miejscu, gdzie goście jej nie widzieli. Nie miała przy sobie ojca, który mógłby ją poprowadzić do ołtarza, przyjaciół ani rodziny. Bardzo chciałaby wierzyć, że człowiek, który czeka na nią przy drzwiach kościoła, naprawdę ją kocha. W ostatnich tygodniach widziała wiele

różnych twarzy Dimitriego: potrafił być bezkompromisowy i zimny, ale również uwodzicielski i zapowiadał się na doskonałego ojca.

Ostrożnie wyjrzała zza kolumny. Na samym przedzie siedziała Eleni i jej mąż, a obok Flora z Amalią. Zgodziła się wyjść za Dimitriego, żeby zapewnić córce bezpieczeństwo, jakiego nie byłaby w stanie zapewnić jej sama, i dlatego ruszyła przed siebie, w stronę człowieka, z którym miała spędzić resztę życia.

Dimitri patrzył na idącą w jego kierunku Annę ze ściśniętym sercem. Wydawała się bardzo samotna. Nie miała nikogo, kto mógłby ją chronić – nikogo oprócz niego. Przyrzekł sobie w duchu, że gdy wsunie jej obrączkę na palec, będzie się nią opiekował tak samo jak córką. Niemal fizycznie poczuł na barkach ciężar odpowiedzialności za nie obydwie.

Antonio i Danyl, jego drużbowie, objęli go ramionami.

– Ona jest piękna, przyjacielu.

Tak, była piękna. Nisko wycięty dekolt sukienki odsłaniał opalone ramiona, suknia podkreślała jej kształty. Była ostatnią kobietą, jakiej dotykał, i miała nią pozostać. Światło słońca iskrzyło się w jej brylantowych kolczykach. Taką właśnie wyobrażał ją sobie podczas mrocznych dni spędzonych w więzieniu.

Stanęła obok niego i w jej oczach zamigotała niepewność, zaraz jednak zastąpiona przez stalową determinację. Na szczęście ceremonia prowadzona była po angielsku. Głos Dimitriego brzmiał szczerze, gdy przysięgał, że będzie ją kochał i szanował. Anna zastanawiała się, czy może w to uwierzyć.

Zatopiona w myślach, omal nie przeoczyła chwili, gdy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Dimitri przysunął się i pocałował ją. Bezwiednie zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego jak do koła

ratunkowego. Naraz poczuła lekkie uderzenie w plecy, a potem drugie w głowę i coś wplątało jej się we włosy. Potem znów na jej ramiona spadła cała seria miniaturowych pocisków i rozległy się okrzyki. Anna podniosła głowę i zdała sobie sprawę, że goście obsypują ich ryżem.

– Nikt cię nie ostrzegł? – zapytał Dimitri żartobliwie, choć oczy miał poważne.

Razem z Florą, Eleni, Nellą i innymi kuzynkami Dimitriego napełniała setki małych woreczków ryżem, ale nie sądziła, że wszystkie zostaną wykorzystane. Nawet Amalia, piszcząc radośnie, niezręcznie rozsypywała ryż na spódnicę Flory. Anna zaśmiała się na ten widok i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż stoi w ramionach Dimitriego.

– Po raz ostatni słyszałem twój śmiech trzy lata temu, *agapi mou* – powiedział cicho. Gdy uderzyła w nich kolejna porcja ryżu, przytrzymał ręce przy jej głowie, jakby chciał ją ochronić przed natarciem.

Przyjęcie odbywało się w hotelu. Antonio stał z boku z telefonem przyciśniętym do ucha i zapewne szeptał słodkie głupstwa swojej narzeczonej, która nie mogła przyjechać. Danyl wydawał się znudzony, zabawiał jednak rozmową następną kandydatkę na żonę. Niestety, ciemnowłosa kobieta stojąca obok niego wydawała się bardziej zainteresowana kuzynem Dimitriego.

Miejsce przy wielkim stole obok Dimitriego było puste. Ojciec znalazł jakąś wymówkę, żeby wyjść, gdy podano desery. Anna zadziwiająco przyjaźnie pożegnała się ze swoją macochą. Eleni lekko musnęła palcami perłową bransoletę na ramieniu panny młodej i w jej oczach pojawił się uśmiech, jakiego Dimitri nigdy dotychczas nie widział. Pochwyciła jego spojrzenie i skinęła głową.

Zdawało się, że goście bawią się doskonale. Flora siedziała przy stoliku, śpiąca Amalia oparła głowę o jej ramię.

– Żałuję, że nie ma tu twojej matki albo... – zwrócił się do Anny, ale urwał, poniewczasie uświadamiając sobie, że nie powinien pytać o jej ojca.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i ciężko westchnęła.

– Moja matka pewnie urządziłaby scenę, a z nieobecnością ojca pogodziłam się trzy lata temu.

Zmarszczył brwi.

– Czy to ma jakiś związek z tym, że nie próbowałaś mnie zawiadomić o urodzeniu Amalii? – zapytał ze złością.

Jej policzki zaróżowiły się.

– Wydawało mi się, że zamknęliśmy te wszystkie tematy, gdy się zgodziłam za ciebie wyjść, ale jeśli nie…

– Nie, przepraszam. Nie powinienem tego mówić – przyznał. – Rozmawialiśmy o twoim ojcu…

– Tamtego dnia, kiedy się spotkaliśmy, próbowałam go odnaleźć. Jakieś trzy tygodnie wcześniej znalazłam na strychu listy napisane ręką mojej matki. Wszystkie zostały zwrócone do nadawcy. Pisała do mojego ojca.

– Czytałaś je?

Zmarszczyła brwi i napiła się wody.

– Wydawało mi się, że nie mam prawa ich czytać. To były listy mojej matki. Jeśli wylewała w nich złość, wolałam ich nie czytać, jeśli pisała o miłości, nie mogłabym. Ale na kopertach było pełne nazwisko i adres ojca. Dowiedziałam się, że prowadzi małą restaurację w Londynie. Ostatnio dostał jakąś nagrodę, dlatego nie było trudno go znaleźć.

Blask w jej oczach przygasł. Patrzyła ponad jego ramieniem, jakby znowu odgrywała tę scenę w wyobraźni.

– Nie powiedziałam nic mamie, ale kupiłam bilet na lot do Londynu za pieniądze, które zostawiła mi babcia. Tych pieniędzy mama nie była w stanie przepić – wyjaśniła ze smutkiem.

– Nie poszło dobrze? – domyślił się Dimitri.

– Wydawało mi się, że jeśli mnie zobaczy, natychmiast mnie pozna, zacznie płakać, przytuli, przyjmie do rodziny, może nawet znajdzie jakiś sposób, żeby pomóc mamie. – Patrzyła na nocne niebo nad pociemniałym morzem. – Ale był zajęty. Restauracja była pełna ludzi i cała obsługa – to chyba byli członkowie jego nowej rodziny – nie miała chwili wytchnienia. Spojrzał na mnie przelotnie, ale tak naprawdę w ogóle mnie nie zauważył, bo zastanawiał się, gdzie posadzić dodatkowego klienta. Myślał o czym innym i nie udało mi się z nim porozmawiać. Więc po prostu usiadłam na miejscu, które mi wskazał, patrzyłam na nich, słuchałam, jak rozmawiają, śmieją się i krzyczą na siebie, gdy ktoś pomylił zamówienie. Ale ja byłam dla nich obcą osobą. Nawet nic nie zamówiłam. W tym zgiełku zapomnieli o mnie, więc po prostu wymknęłam się stamtąd. Kiedy wróciłam do Irlandii, moja matka była przekonana, że wyjechałam na zawsze, i zdążyła już wypić większą część zawartości baru. Dlatego miałam na sobie jej koszulę. Nie powinnam wtedy pracować, ale ona była w takim stanie, że nie mogłam dopuścić jej do gości. Tuż przed tym, zanim się pojawiłeś, przyjęłam gości do ostatniego pokoju. Niewiele brakowało, żebym cię nie wpuściła – dodała z żalem.

Popatrzył na nią, myśląc, że wykorzystał ją wtedy, ale nie powiedział tego głośno. Ona jednak chyba odczytała jego myśli.

– Nie patrz tak na mnie. Wiedziałam, co robię. To było głupie i lekkomyślne, ale chciałam tego. Wtedy – podkreśliła. – Głupio myślałam, że ojciec rozpozna mnie już na pierwszy rzut oka. To chyba były takie

dziecinne fantazje. – Odwróciła głowę i zapytała cicho: – A jak ty się poczułeś, kiedy po raz pierwszy zobaczyłeś Amalię?

Czuł, że Anna obawia się odpowiedzi i nie był pewien, co powinien powiedzieć. Gdyby powiedział, że rozpoznał swoje dziecko, może odkupiłby własne winy w jej oczach, ale również pogrążyłby jej ojca, a tego nie chciał robić w dniu ślubu. Ale było za późno. W jej oczach widział, że wyczytała odpowiedź w jego twarzy.

– Cieszę się, że tak było. To niezwykła chwila, kiedy po raz pierwszy widzisz swoje dziecko, bierzesz je na ręce i ogarnia cię fala miłości tak wielkiej, że gotów byłbyś zrobić wszystko, by je chronić. Wiesz, że twoje życie zmieniło się na zawsze i że ta mała osoba będzie teraz w samym jego centrum. Od tej chwili to dziecko jest celem twojego życia.

– A więc rozumiesz, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem? Dlaczego musieliśmy wziąć ślub?

– Rozumiem – przyznała niechętnie. – Ale nigdy nie wybaczę ci tego, jak to zrobiłeś.

Nocne powietrze było chłodne i ramiona Anny pokryły się gęsią skórką. Płynęli z hotelu położonego na kontynencie do domu na wyspie. Wiatr rozwiewał kosmyki włosów wokół jej twarzy.

Gdy dotarli na wyspę, Flora powiedziała im dobranoc i z Amalią na rękach poszła do domku u stóp wzgórza zaraz za domem Dimitriego.

– Dokąd Flora zabiera Amalię? – zapytała Anna z lękiem.

– Do siebie na noc. Rano przeniesiono tam pościel i wszystko, czego Amalia może potrzebować.

Ogarnęła ją złość.

– I nikt nawet nie zapytał mnie o zdanie? Kazałeś zabrać moją córkę…

– Naszą córkę – poprawił surowo.

– ...gdzieś na noc i ja nic o tym nie wiem?

Zatrzymał się i stanął twarzą do niej na drewnianym pomoście.

– Co cię bardziej oburza: to, że nikt ci nie powiedział, gdzie Amalia spędzi noc, czy też to, że pozbawiłem cię bariery, która nie pozwalała ci realizować swoich pragnień?

To były okropne słowa, ale kryło się w nich ziarno prawdy.

– Nie zmieniaj tematu. Nie powiedziałeś mi, gdzie nasze dziecko ma spędzić noc. Nie możesz tak robić!

Dimitri z wyczerpaniem przesunął rękami po twarzy.

– A jak myślisz, jak ja się czuję, wiedząc o wszystkich decyzjach, które ty podejmowałaś beze mnie?

– Podejmowałam wszystkie decyzje sama dlatego, że ty siedziałeś w więzieniu, a twój asystent powiedział mi, że takich kobiet jak ja jest mnóstwo.

– Nie ma takiej drugiej kobiety jak ty.

– Bo jestem matką twojego dziecka?

– Nie, nie tylko o to chodzi.

Stał nad nią w mroku, zasłaniając księżyc. Nie widziała nic oprócz niego i błyszczącego w jego oczach pragnienia. A potem nagle odwrócił się i odszedł. Została sama na pomoście, patrząc na jego białą koszulę znikającą za wzgórzem, za którym znajdował się dom.

Niech go diabli.

Zanim zebrała się na odwagę i wróciła do domu, uświadomiła sobie, że miał rację. Obawiała się nie jego, lecz siebie i tego, że podda się własnym pragnieniom.

Stał przy barku. Krawat miał rozluźniony, w ręku szklaneczkę z bursztynowym płynem.

– Napijesz się? – zapytał z odrobiną niechęci w głosie.

– Nie.

– Ze względu na twoją matkę?

– Na dzisiaj mam już dość rozmów o moim życiu osobistym. Idę do łóżka. Sama – podkreśliła.

– Nie interesuje cię skonsumowanie naszego małżeństwa?

– Zmusiłeś mnie szantażem, żebym założyła obrączkę, a teraz szantażem chcesz mnie zaciągnąć do łóżka? – odparowała, wciąż zwrócona do niego plecami.

– Powiedziałem ci już, że nie będę musiał cię szantażować.

– Jesteś arogancki.

– A ty jesteś uparta.

Ich spojrzenia spotkały się i znów poczuła przeszywający ją prąd. Dimitri zbliżył się o krok i zatrzymał dłoń nad koronką okrywającą jej piersi. Gdy odsunęła jego rękę, spojrzał na nią uważnie.

– Czego się tak boisz? – zapytał cicho. Ton jego głosu rozbroił ją. Gdyby się złościł i krzyczał, odpowiedziałaby mu tym samym. W milczeniu podniosła na niego wzrok. Dimitri tylko podszedł jeszcze bliżej, nie pozwalając się zbić z tropu.

– Możesz mnie prosić, o co tylko zechcesz, Anno. To twoje prawo.

– Jako twojej żony?

– Nie. Jako kobiety.

Miał rację, używała córki jako tarczy, by odgrodzić się od zmysłowego napięcia, które zawsze między nimi istniało.

Dimitri widział jej wahanie i zdawał sobie sprawę z jej wewnętrznej walki. Obiecywał, że to ona będzie błagać o jego dotyk, ale w tej chwili oddałby wszystko za to, by weszła w jego ramiona.

– Zrobiłaś to tamtej pierwszej nocy – przypomniał jej. – Chciałaś ode mnie wszystkiego, a ja ci to dałem i zawsze będę gotów ci dać. Więc – przysunął się o krok – czy mnie chcesz?

Spojrzała na niego buntowniczo, ale w końcu wykrztusiła:

– Tak.

– Powiedz to.

– Chcę cię.

Zdawało się, że powietrze wokół nich znieruchomiało. Nadal mogła stąd odejść i, szczerze mówiąc, Dimitri wcale by jej nie winił, ona jednak niepewnie sięgnęła za plecy. Pomyślał, że chyba umrze, zanim porozpina wszystkie te guziczki. Przymknął oczy i usłyszał szmer rozsuwanego zamka.

Gdy znów otworzył oczy, sukienka powoli zsuwała się po jej ciele, odsłaniając ramiona, piersi i biodra. Stała przed nim tylko w butach i białych jedwabnych majtkach, unosząc dumnie głowę.

– Powiedz to – powtórzył ochryple.

– Przecież już powiedziałam.

Powoli potrząsnął głową.

– Ty draniu...

– Możliwe, że jestem draniem, ale i tak będziesz musiała to powiedzieć.

Zaczęła drżeć – nie z lęku, lecz z pragnienia. Widział to wyraźnie na jej twarzy i poczuł głęboką satysfakcję. Przygryzła wargę i przymknęła oczy. Dimitri jednym krokiem znalazł się tuż przy niej.

– Powiedz to – nakazał jeszcze raz.

Różowe usta rozchyliły się, ukazując białe zęby.

– Proszę – szepnęła ledwo słyszalnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Drogi Dimitri,

chciałam więcej. Więcej, niż Ty byłeś gotów mi dać”.

Obudził ją śmiech Amalii. Przeciągnęła się pod prześcieradłem i poczuła ból mięśni w dziwnych miejscach. Nie musiała otwierać oczu, by wiedzieć, że Dimitriego nie ma już w łóżku ani w pokoju. Przez krótką chwilę poczuła się tak jak trzy lata temu, gdy po namiętnej nocy obudziła się sama, zmieszana i zdezorientowana. Przebiegła wtedy przez cały pensjonat, zastanawiając się, gdzie się podział mężczyzna, któremu oddała dziewictwo. Tym razem jednak wiedziała, że je śniadanie z córką. Robił to przecież codziennie, odkąd przyjechali do Grecji.

Zeszła na dół i na ich widok stanęła jak wryta. Dimitri trzymał Amalię w ramionach, udając, że doskonale rozumie, co córka chce mu powiedzieć w swoim przedziwnym języku złożonym ze słów greckich, angielskich i wymyślonych. Kiedy pociągnęła go za włosy, tylko się roześmiał. Ten widok był tak zdumiewający, że Anna dopiero po chwili zauważyła, że Dimitri ma na sobie garnitur.

– Idziesz do pracy? – zdziwiła się. – W dzień po ślubie?

Flora mruknęła coś z kuchni. Najwyraźniej gospodyni podzielała jej uczucia.

– Anno, bank nie przestał pracować tylko dlatego, że ja wziąłem ślub – powiedział Dimitri takim tonem, jakby zwracał się do dziecka. – Mam

spotkania, na których muszę się pojawić, i imprezę dobroczynną do zorganizowania.

Amalia wyczuła zmianę atmosfery i zaczęła marudzić. Dimitri włożył ją w ramiona Anny.

– Pewnie wrócę późno, więc nie czekajcie na mnie z kolacją.

Wyszedł, nie mówiąc nic więcej. Czyżby teraz, kiedy dostał, czego chciał, zamierzał się wycofać? Czy tak właśnie miało wyglądać ich małżeństwo? Wystarczyły trzy zdania, by zniszczyć wszystkie fantazje, jakie Anna zaczęła snuć po ostatniej nocy. Natychmiast zaczęła się zastanawiać, co zrobiła nie tak. Poczuła się tak jak w dzieciństwie, kiedy czekała przy szkolnej furtce na wyobrażonego ojca, który nigdy się nie pojawił. Obiecała sobie wtedy, że już nigdy nie będzie się tak czuła i nie zamierzała do tego dopuścić, toteż powoli, kamień po kamieniu, znów zaczęła obudowywać swoje serce murem. Nie należało mylić seksualnej intymności z emocjonalną. Nosiła obrączkę Dimitriego, ale wiedziała z doświadczenia, że obrączka nic nie znaczy.

Dimitri krążył po gabinecie jak rozzłoszczony lew. Przez szklaną ścianę widział słońce zachodzące nad panoramą Aten. Próbował się skupić na raporcie z ostatniego kwartału, ale przeszkadzały mu wspomnienia chwil, kiedy zatracał się w ramionach Anny. Od ślubu minął tydzień i każdy dzień wyglądał tak samo. Jadł śniadanie w towarzystwie Amalii, a w chwili, gdy Anna wychodziła z sypialni, wyruszał do pracy i wracał do domu dopiero wieczorem, długo po zachodzie słońca. Anna drzemała na kanapie albo na krześle w salonie, otoczona stertami angielskich książek. Brał ją na ręce i niósł do sypialni. Tam kochali się niemal do rana, ale prawie nie rozmawiali. Ich życie upływało w milczeniu, jakby Dimitri obawiał się tego, co mógłby przed nią ujawnić, albo pytań, które mogłaby mu zadać.

Na palcach jednej ręki mógł policzyć ludzi, którym ufał. Antonia i Danyla traktował jak rodzinę. Ojciec przez całe życie traktował go chłodno i z dystansem. To się zmieniło dopiero ostatnio i Dimitri nie był jeszcze pewien, co myśleć o tej zmianie w ich relacji. Ale to Anna stanowiła największe zagrożenie. Gdy widział ją razem z córką, czuł ból. Patrząc, jak przygotowuje jedzenie dla dziecka, pociesza małą i ociera jej łzy, przypominał sobie własną matkę. Wszystkie wspomnienia, które tłumił przez lata, wypływały na wierzch i wracało do niego mnóstwo drobiazgów. Przypominał sobie, że jego matka robiła najlepszą baklawę na świecie, wielką jak bochenek chleba. I to, jak przyklejała mu plasterek na kolanie, gdy upadł i się skaleczył. Nawet to, że po długiej zmianie w restauracji wciąż znajdowała w sobie siły, żeby mu poczytać przed snem. Otaczała go miłością, chroniła przed złymi rzeczami, starała się zrekompensować mu nieobecność i odrzucenie ojca.

Te wspomnienia mu nie przeszkadzały, ale wracały do niego również inne chwile, takie, które wstrząsnęły nim do głębi duszy. Wracał ból, jaki Dimitri poczuł, gdy stracił to wszystko z chwili na chwilę. Pamiętał policjanta, który stał w korytarzu i pytał, czy siedmioletni Dimitri ma jeszcze jakąś rodzinę. Pamiętał tygodnie i miesiące, które nastąpiły później, a tego właśnie nie chciał pamiętać. W wieku siedmiu lat stał się samotną wyspą i uświadomił sobie, że na całym świecie nie ma nikogo, kto mógłby go chronić. Właśnie dlatego impreza dobroczynna w Kawali, którą następnego dnia wydawał razem z pozostałymi członkami Kręgu Zwycięzców, była dla niego taka ważna.

Tym razem wrócił na wyspę wcześniej. Podróż łodzią rozwiała jego ponury nastrój. Usłyszał dziecięcy śmiech córki i towarzyszący mu śmiech Anny i zatrzymał się w korytarzu prowadzącym do kuchni, zastanawiając się, czy przywyknie kiedyś do tej domowej atmosfery i czy na nią zasłużył.

Anna zauważyła go i spojrzała na niego oskarżycielsko.

– Wróciłeś – powiedziała dziwnym tonem.

– Tak, przecież to jest mój dom – odrzekł, tłumiąc irytację. – Jutro popłyniemy do Kawali. Obydwoje.

– Płyniesz do Kawali? – Był pewien, że przekręciła jego słowa umyślnie.

– Płyniemy obydwoje. Weźmiemy udział w gali dobroczynnej.

Do kuchni weszła Flora, gotowa zabrać dziecko przed zbliżającą się kłótnią. Amalia chętnie weszła w jej ramiona. Flora wyniosła ją do ogrodu.

– Jestem pewna, że będziesz się bawił doskonale.

– Anno – warknął.

– Dimitri – odparowała.

Zaklął. Ta sprzeczka mogła im zająć cały wieczór.

– Ja się nigdzie nie wybieram.

Szukał w jej głosie złości albo buntu, ale niczego takiego nie znalazł. To było proste stwierdzenie faktu.

– Musisz tam być.

– Dlaczego?

To było ważne pytanie i Dimitri nie był jeszcze gotów odpowiedzieć szczerze.

– Media i wszyscy pozostali goście oczekują, że pojawisz się tam jako moja żona.

Żołądek zacisnął jej się na supeł. Odruchowo przyłożyła rękę do brzucha. A zatem nie chodziło o to, że chciał ją mieć przy sobie, tylko o pozory. Czuła, jak wzbiera w niej napięcie. Dlaczego wszystko, co Dimitri robił i mówił, tylko pogłębiało dręczący ją od dzieciństwa brak pewności siebie? Przez cały tydzień milczała, ukrywała swoje uczucia

z obawy, by jeszcze bardziej nie pogorszyć tej dziwnej sytuacji. Właściwie ani razu ze sobą nie rozmawiali.

– Jeśli tylko z tego powodu chciałbyś, żebym tam poszła, to obawiam się, że muszę odmówić.

– Musisz... Anno, ja nie żartuję. Idziesz ze mną.

– Podaj mi jakiś rozsądny powód, bo jeśli nie, to wolę spędzić ten czas z moją... z naszą córką.

Sądziła, że Dimitri zrobi unik i znowu wyjdzie, jednak nie ruszył się z miejsca. Zerknęła na niego i zobaczyła go w wersji, jakiej dotychczas jeszcze nie poznała. Nie wydawał się już rozgniewany ani oburzony. Podszedł do niej w kilku długich krokach, z pociemniałymi oczami.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego? Dobrze. Nie trafiłem do domu ojca prosto z domu matki.

Anna przez chwilę nie rozumiała, co to ma wspólnego z galą dobroczynną.

– Mówiłem ci już, że siostra mojej matki dopiero po dwóch miesiącach wyśledziła ojca. Na ten czas umieściła mnie w państwowym domu dziecka. Nie mogła mnie zabrać do siebie, bo mieszkała prawie pięćset kilometrów od Pireusu, w Kastorii. Nie mogła wziąć urlopu, nie mogła też sobie pozwolić na utratę pracy, uznała zatem, że należy oddać mnie państwu, dopóki nie uda się zorganizować czegoś bardziej odpowiedniego. Nie wiedziałem tylko, że to „coś odpowiedniego” miało oznaczać przekonanie ojca, żeby mnie do siebie zabrał. Ludzie w domu dziecka byli dobrzy – na tyle, na ile mogli. Pierwszego dnia ktoś ukradł mi kurtkę, a wierz mi, moja matka nie była bogata, więc z pewnością nie była to droga kurtka. A gdy nic nie zrobiłem, następnego dnia ukradziono mi buty. To dziwne, do czego przywiązują się dzieci. Amalia ma swoją rzeźbę, a ja miałem tylko ubrania, drobiazgi, na które moja matka ciężko pracowała. Nic innego mi po niej nie

pozostało. I te rzeczy odbierano mi jedną po drugiej, a ja nic nie mogłem z tym zrobić. Każdego dnia pytałem dorosłych, kiedy stąd wyjadę i dokąd, i każdego dnia kazali mi wrócić jutro. Dwa miesiące to bardzo długi czas dla siedmiolatka. Można nawiązać przyjaźnie albo przegrać walki. Większość tamtejszych chłopców wychowała się na ulicach. Byli twardzi i bystrzy. Był pewien chłopak, który codziennie próbował uciekać do miejsca, z którego przyszedł, ale ja nie miałem takiej możliwości, bo nie miałem dokąd wracać.

Wziął drżący oddech. Te wspomnienia poruszały go do głębi duszy. Nikt go wtedy nie chronił. Danyla i Antonia poznał dopiero na uniwersytecie. Wtedy, jako siedmiolatek, był odrętwiały z lęku i rozpaczy, porażony chaosem. Żył w nieustannym napięciu. Dopiero teraz, gdy te wspomnienia wróciły, uświadomił sobie, że czuł się wtedy jak w więzieniu. Jego życie nie należało do niego i nikt nie był w stanie przed niczym go uchronić. Musiał zadbać sam o siebie.

– Szybko się przekonałem, że jeśli nie będę walczył i jeśli zaprzyjaźnię się z niewłaściwymi osobami, takimi, które kłamią, kradną i oszukują, to nie przetrwam. Wiem, że to brzmi dramatycznie. Wiem, że miałbym tam co jeść i gdzie spać, ale nie byłbym już tym samym chłopcem, którego wychowywała moja matka. Więc stałem się twardy. Walczyłem o wszystko, co miałem, i obiecałem sobie, że nigdy więcej nie znajdę się w takiej sytuacji. Gdy ojciec w końcu mnie zabrał, dał mi wszystko, co można było kupić za pieniądze – dobrą szkołę, ubrania, największy dom, jaki widziałem w życiu. Ale Manos znienawidził mnie od pierwszej chwili, a dla ojca byłem tylko szansą na wyszkolenie dobrego pracownika dla banku Kyriakou. Jego żona obserwowała każdy mój ruch, jakby sądziła, że mogę skrzywdzić jej dziecko. Ale to wszystko nie miało znaczenia, ważne było tylko to, że dali mi narzędzia do tego, żeby już nigdy więcej nie znaleźć się

na cudzej łasce. Bardzo się starałem, ciężko pracowałem w szkole i na uniwersytecie w Nowym Jorku. Kiedy tylko zebrałem trochę pieniędzy, stworzyłem fundację dobroczynną na rzecz bezdomnych dzieci. Antonio i Danyl pomogli, bo wszyscy trzej chcieliśmy, żeby już żadne dziecko nie musiało czuć się tak bezradne i niepewne. Dlatego raz do roku urządzamy galę. W tym roku odbędzie się w Kawali i obydwoje tam pojedziemy, ty i ja.

Nie patrzył na Annę, bo obawiał się zobaczyć w jej wzroku litość.

– Mogłeś mi po prostu wytłumaczyć, jakie to dla ciebie ważne, i poprosić, żebym z tobą pojechała.

– Bałem się, że odmówisz. – Te słowa zaskoczyły jego samego.

Dotknęła jego łokcia i łagodnie obróciła go twarzą do siebie.

– Musisz mi zaufać, Dimitri. Gdybym wiedziała, jakie to dla ciebie ważne, oczywiście zgodziłabym się pójść. Ale zaufanie działa w obie strony. Skoro ode mnie wymagasz zaufania i wierności, musisz mi odpłacić tym samym. Jeśli jest coś, czego nie chcesz robić albo co chcesz zrobić, musisz mi o tym powiedzieć.

W głębi serca tego właśnie Dimitri najbardziej się obawiał.

Anna poruszyła się niespokojnie na tylnej kanapie limuzyny, która wiozła ich do luksusowego hotelu w Kawali. Ta sama limuzyna miała ich zabrać po przyjęciu do apartamentu Dimitriego, który znajdował się w pobliżu.

Miała wrażenie, że od ostatniego wieczoru, gdy Dimitri wreszcie się przed nią otworzył, minęły już całe wieki. Zaczynała dostrzegać pod jego maską niewzruszoności wrażliwego, zagubionego chłopca i wreszcie zrozumiała, dlaczego tak bardzo się upierał, by zabezpieczyć los ich córki. Sądziła też, że poczynili spory krok naprzód i że powoli wykuwa się

między nimi więź. Ale Dimitri wciąż coś przed nią ukrywał. Opowiadał o przeszłym cierpieniu, nic jednak nie wspominał o teraźniejszości, Anna zaś wyczuwała, że dręczą go jakieś mroczne myśli.

Flora i Amalia zostały na wyspie. Przed wyjazdem Amalia bawiła się brylantami i perłami, jakby były to plastikowe klocki. Te klejnoty ozdabiały teraz dekolt Anny nad turkusową sukienką, która zdumiewająco podkreślała kolor jej opalenizny. Kolor skóry zawsze wyróżniał ją z otoczenia i nieustannie przypominał o nieobecności ojca w życiu, ale tu, w Grecji, ożył, podobnie jak ożyła ona sama. Nocą Dimitri twierdził, że jest piękna i olśniewająca.

Użyła tuszu do rzęs i kredki, powieki musnęła złotym cieniem. Czyżby wyznanie Dimitriego i jego zmagania z przeszłością pomogły jej odnaleźć własną siłę?

Dumnie wstąpiła na czerwony chodnik wyścielający schody do hotelu zbudowanego w starym imarecie w portowym mieście w połowie drogi między Tesalonikami a Istambułem. Ignorując flesze reporterów i głośno wykrzykiwane pytania, szła za Dimitrim, uśmiechała się, gdy on się uśmiechał, a gdy obrócił się nagle i mocno pocałował ją w usta, krew w jej żyłach rozgorzała. Weszli do wielkiej sali o kamiennych ścianach i marmurowych posadzkach i wielojęzyczny gwar ucichł. Wszyscy patrzyli na Dimitriego jak na dawno niewidzianego przyjaciela. Anna już po chwili nawet nie starała się zapamiętywać nazwisk, tylko uśmiechała się, witając się z kolejnymi gośćmi.

Gdy Dimitri poprowadził ją do kolejnej grupki, rozjaśniła się na widok człowieka stojącego w centrum. Szejk był gościem na ich ślubie. Wtedy obawiała się do niego odezwać, a teraz powitał ją ciepłym spojrzeniem.

– Dimitri, jak miło, że do nas dołączyłeś – powiedział z mocnym akcentem.

– Wiedziałem, Danyl, że mogę zostawić wszystko w twoich rękach.

– Bardzo się cieszę, że znów cię widzę.

Na widok familiarnych stosunków między jej mężem a księciem stojący obok dygnitarze zmarszczyli brwi i szybko opuścili grupkę. Wzrok Anny przyciągnęła chłodna piękność przyciśnięta do boku szejka. Miała bardzo jasne włosy i równie jasną skórę.

– Pozwól, że ci przedstawię Birgittę Svenską – powiedział obojętnym tonem, omijając swoją towarzyszkę wzrokiem. Annie wydawało się, że na twarzy Birgitty błysnęła uraza.

– Bardzo mi miło – powiedziała bez śladu skandynawskiego akcentu, obrzucając Dimitriego pełnym uznania spojrzeniem.

– Antonio się pokazał? – zapytał Dimitri.

– Nie mógł przylecieć. Przysłał przeprosiny. Emma rano miała mdłości i musieli zostać w Nowym Jorku.

– Proszę jej powiedzieć, żeby spróbowała imbirowej herbaty – uśmiechnęła się Anna. – Mnie pomagała.

– Miałaś poranne mdłości? – zdziwił się Dimitri.

– Tak. To się zdarza bardzo często – odrzekła z kpiną.

– Nie sądziłem, że te mdłości pojawiają się tak szybko. Antonio dopiero co przekazał mi nowiny – powiedział Dimitri do szejka Ter’harnu. – Masz jakieś wiadomości z Australii?

– Nic, czego ty sam nie mógłbyś się dowiedzieć.

Jej mąż tylko uniósł brwi.

– Wszystko z nią w porządku – powiedział Danyl niechętnie.

– Z nią? – powtórzyła Anna.

– To takie plotki z kręgów wyścigowych – odrzekła Birgitta pobłażliwie, jakby ignorancja Anny była niedopuszczalna. – Krąg

Zwycięzców próbuje dokonać niemożliwego z kobietą dżokejem. Nikt nie wygrał trzech wyścigów pucharu Hanleya od czasu…

– Ojca Mason – przerwał jej Danyl.

Birgitta zapytała go o coś związanego z bankiem Kyriakou, tym samym wyłączając z rozmowy szejka i Annę. Usta Danyla zadrżały z rozbawieniem.

– Jak się miewa twoja córka? – zapytał.

– Dziękuję, doskonale się czuje w Grecji.

– Wydaje się, że ty też.

Uśmiechnęła się na ten komplement, ale kątem oka wciąż zerkała na Birgittę, która poufnym tonem rozmawiała o czymś z jej mężem.

– Nie martw się, Anno. On świata nie widzi poza tobą. Jeszcze nie widziałem, żeby jakąkolwiek kobietę traktował tak jak ciebie. I to dobrze, tak powinno być. To nie jest najłatwiejszy człowiek na świecie.

– To prawda.

– Ale warto się postarać. Jest bardzo lojalny, podobnie jak ja, więc gdybyś czegokolwiek potrzebowała, wystarczy, że o tym powiesz.

Zdumiała ją szczerość w jego głosie. Cieszyła się, że Dimitri po samotnym dzieciństwie zdobył przyjaciół takich jak Danyl.

Birgitta zniknęła i zachowanie Danyla natychmiast się zmieniło. Ze znużeniem przesunął ręką po oczach.

– Kolejna kandydatka na narzeczoną? – zapytał Dimitri.

– Ona chyba tak uważa. Czuję się jak medalowy byczek.

Kąciki ust Anny uniosły się w uśmiechu, po chwili jednak odwróciła się i zniknęła w tłumie.

– Wydajesz się bardzo spięty – zauważył Danyl.

– Tak. Mamy dzisiaj nocować w moim apartamencie.

– Nie byłeś tam, odkąd aresztowano Manosa.

– Nie. – Dimitri rozejrzał się za drinkiem.

– Może to dobrze, że Anna będzie z tobą.

– Ja chyba denerwuję się właśnie dlatego, że będzie ze mną.

– To dobra kobieta, Dimitri.

– To matka mojego dziecka.

– I to wszystko? Wyglądasz na zakochanego po uszy.

– Przecież dobrze mnie znasz, Danyl.

– A Anna cię zna?

Wyszła z kabiny pięknej, utrzymanej w otomańskim stylu łazienki. Na ścianach pokrytych kafelkami w różnych odcieniach błękitu i bieli wisiały wielkie lustra. Myjąc ręce, zauważyła przy sąsiedniej umywalce Birgittę.

– Więc to pani jest młodą żoną Dimitriego Kyriakou – powiedziała tamta, przyglądając jej się badawczo.

– Tak, to ja. Chyba że ukrywa gdzieś jeszcze jakąś inną żonę, o której nic nie wiem.

Birgitta wzruszyła ramionami.

– Nie sądzę, żeby Kyriakou tak robił, ale z pewnością niektórzy obecni tu mężczyźni byliby do tego zdolni.

Anna nie miała pojęcia, czy Birgitta żartuje, czy nie.

– Mówi pani o Danylu?

Birgitta tylko uniosła brwi.

– Gdyby szejk miał żonę, zapewne by się tu nie pojawił. Proszę tak na mnie nie patrzeć – ciągnęła ze znużeniem. – Wiem, w jakiej roli tu jestem. Danyl potrzebuje narzeczonej, a moja rodzina potrzebuje, żebym dobrze wyszła za mąż. – Znów lekko wzruszyła ramionami. – My, żony, czy też

potencjalne żony, jesteśmy tylko przedmiotami użytkowymi. I radzimy sobie z tym najlepiej, jak możemy.

Anna usłyszała w jej głosie determinację. Miała nadzieję, że Danyl wie, w co się pakuje, ale te słowa poruszyły jakąś strunę w jej duszy. Wiedziała, że Dimitri nie traktuje jej jak przedmiot użytkowy, ale nie przyszło jej wcześniej do głowy, że sama może coś zrobić z tą sytuacją, zamiast biernie czekać na to, co się wydarzy. Przecież Dimitri w dzień ślubu powiedział jej, że jeśli czegoś chce, musi poprosić. Czyżby miała tak mocne przekonanie, że zostanie odrzucona, że przestała w ogóle myśleć o sobie i o własnej przyszłości?

Jeśli chciała, żeby to małżeństwo się udało, nie mogła żyć w nieustannym lęku. Musiała zaufać sobie i mężowi. Z tą myślą wróciła do sali, wzięła z tacy najbliższego kelnera lampkę szampana, wypiła do dna i gdy bąbelki załaskotały ją w gardło, w jej duszy zaiskrzyła się nowa nadzieja.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Drogi Dimitri,
dzisiaj odkryłam Ciebie. Prawdziwego Ciebie”.

Dimitri wygłosił przemowę poświęconą biedzie w greckich rodzinach i sierocińcach, które pełne były nie tylko sierot, ale także dzieci, które miały kochających rodziców, znalazły się jednak w domach dziecka, bo rodzice nie byli w stanie się nimi zaopiekować, musieli bowiem pracować na kilka etatów, by utrzymać dach nad głową. Opowiedział o losach kilku rodzin w czasach kryzysu, który dotknął tak wielu, i usłyszał w swoim głosie słuszne oburzenie.

Podobne oburzenie czuł na myśl o Manosie. Od dłuższego czasu starał się nie zaprzątać sobie głowy zdradą brata, ale teraz, gdy limuzyna zatrzymała się przed apartamentem, w którym nie postawił nogi od ponad trzech lat, zastanawiał się, czy Anna potrafi wyczuć jego ponury nastrój. Zerknął na nią. Wpatrywała się w duży budynek górujący nad panoramą portu. Pod turkusowym jedwabiem dostrzegł zarys jej ud i znów poczuł podniecenie, stłumił je jednak i zastanowił się nad pytaniem, które zadał mu Danyl. Nie, Anna z pewnością nie potrafiła zrozumieć jego skomplikowanych uczuć, gdy chodziło o miłość. Nie mogła zrozumieć, jaki wpływ wywarła na niego śmierć matki i obojętność ojca. Teraz po prostu nie potrafił zbliżyć się do żadnej kobiety. To było niemożliwe. Powinien jej

o tym powiedzieć, ostrzec ją, jednak słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

– To twoje? – zapytała z wyraźnym podziwem.

– Tak – mruknął niechętnie, wyprowadzając ją z samochodu.

Wszedł do holu i wyciągnął z kieszeni kartę otwierającą drzwi windy. Anna szła tuż za nim. Widział ją w lustrach, delikatnie podświetlonych złocistym blaskiem, czuł jej zapach i ciepło ciała. Pochyliła się leciutko w jego stronę i Dimitri zwalczył pragnienie, by się odsunąć i stworzyć między nimi dystans. W tej chwili żałował, że nie zgodził się na papierowe małżeństwo.

Drzwi windy otworzyły się na hol apartamentu. Dimitri sam nie wiedział, czego się spodziewać. Ponieważ tego mieszkania używał jego brat, sądził chyba, że ściany będą pomalowane na czarno i że znajdzie tu jakieś ślady narkotyków, prostytutek, może skorupy rozbitych talerzy i szczątki telewizora. Awantury, jakie wywoływał Manos, były legendarne.

Anna wyminęła go i pierwsza weszła do środka.

– Piękne mieszkanie – powiedziała, rozglądając się po kuchni połączonej z salonem. I rzeczywiście było piękne. Nie było tu okien na całą ścianę, ale przez całą szerokość budynku ciągnął się balkon. Mimo to Dimitri miał wrażenie, że ściany napierają na niego i że brakuje mu powietrza. Wróciły do niego wspomnienia z więzienia. Musiał się napić i położyć do łóżka – sam, nie z nią – żeby powstrzymać chaos myśli, zamknąć się na wspomnienia wielu nocy w więzieniu, gdy wsłuchiwał się w chrapanie innych więźniów.

Nie zdawał sobie sprawy, że niespokojnie przechadza się po salonie, aż do chwili, gdy Anna położyła dłoń na jego ramieniu.

– Co się dzieje? – zapytała z troską.

– Idź do łóżka, Anno – odrzekł szorstko.

– Nie. – Przechyliła głowę na bok, patrząc na niego tak, jakby próbowała rozwiązać zagadkę.

– Chcę, żebyś stąd wyszła.

– Nigdzie nie idę.

Jego szorstki ton nie zmroził jej, przeciwnie, poczuła jeszcze większą determinację, by zrozumieć bijące od niego złość i cierpienie.

– O co chodzi? – powtórzyła.

Wahanie w jego oczach było bolesne. Jeśli nie potrafił jej zaufać, jak to rokowało dla nich małżeństwa?

– Chodzi o to, że... Od czasu kiedy…

Poczuła się wstrząśnięta. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby jej mężowi zabrakło słów.

– Wszystko w porządku – zapewniła. Podeszła do niego i położyła dłoń na jego napiętym ramieniu.

– Nie jest w porządku, Anno. – Wyszedł z salonu, ale nie miała zamiaru pozwolić mu uciec. Wyszła za nim na balkon. Stał z palcami mocno zaciśniętymi na kamiennej balustradzie.

– Nie zostawisz mnie w spokoju?

– Nie.

Stała obok niego, dumna i zdeterminowana, wiatr rozwiewał pasma jej ciemnych włosów. Zmieniła się od czasu nocy poślubnej. Pojawiła się w niej jakaś siła. Wydawała się nieulękniona. A może zawsze taka była, tylko on zauważył to dopiero teraz. Jako mężczyzna powinien okazać się co najmniej równie silny. Jego gardło rozluźniło się.

– Nie lubię zamkniętych przestrzeni. Za bardzo kojarzą mi się z więzieniem. W Ameryce nazywają to przestępstwem białego kołnierzyka.

– Dlaczego siedziałeś w więzieniu tam, a nie w Grecji?

– Klienci, których Manos okradał, byli Amerykanami i używał do tego amerykańskiej filii banku. Uważał, że Grecy stracili już dosyć. To była chyba jedyna altruistyczna myśl w jego życiu, ale nie sądź przypadkiem, że Manos to ktoś w rodzaju Robin Hooda. Wydawał te pieniądze na narkotyki i prostytucję, prowadził życie jeszcze bardziej luksusowe niż to. – Wskazał na apartament.

Anna przysunęła się jeszcze bliżej.

– Spędziłeś w więzieniu czternaście miesięcy.

– Dokładnie czterysta dwadzieścia siedem dni.

– Ale byłeś niewinny.

– Podobnie jak wszyscy inni, którzy siedzieli tam ze mną – uśmiechnął się ponuro. – Każdy tak mówił.

– Tylko że w twoim przypadku to była prawda.

– Pamiętam dzień, kiedy śledczy po raz pierwszy zaczął zadawać mi inne pytania niż wcześniej. Miał tyle dowodów, że mógł mnie skazać, ale ja miałem dwóch bardzo dobrych świadków na to, że po prostu nie mogłem zabrać tych pieniędzy. Nie, to nie były kobiety, z którymi sypiałem – odpowiedział na niezadane pytanie. – To byli Antonio i Danyl. Nawet FBI nie mogło poddawać w wątpliwość słów szejka Ter’harnu.

– Więc dlaczego cię nie wypuścili?

– Potrzebowali czasu. Sprawa biegła swoim trybem, dopóki nie zgromadzili wystarczających dowodów, żeby zatrzymać prawdziwego przestępcę. Amerykanie bardzo poważnie traktują przestępstwa finansowe i nie chcieli ryzykować, że znów umknie sprawiedliwości.

Patrzyła na niego, wstrząśnięta i zdumiona.

– Co tam robiłeś?

W pierwszej chwili nic mu nie przyszło do głowy, jakby niewidzialna ściana odgradzała go od tamtych miesięcy. Na początku sądził, że będzie go

chronić własna niewinność – nie przed innymi więźniami, ale przed własnym umysłem.

– Niewiele. Czytałem. – Wzruszył ramionami. Tak naprawdę przez cały czas dręczył go lęk, że nigdy już nie wyjdzie na wolność i dożyje swoich dni w tych murach. – To dziwne, co dzieje się z umysłem, gdy nie możesz kontrolować własnego czasu. Chodziłem na siłownię, żeby zużyć część tej energii, której nieoczekiwanie miałem zbyt wiele. A kiedy nie mogłem uciec stamtąd fizycznie, uciekałem w myślach. Myślałem o tobie – przyznał wreszcie.

– I co o mnie myślałeś? – zapytała z lękiem.

– Jeśli chcesz, mogę ci pokazać. – Uśmiechnął się i jego oczy błysnęły.

– Może później. – Wiedziała, że nie powiedział jej jeszcze wszystkiego. Wyczuwała, że to nie więzienie zraniło go najbardziej.

– A potem, kiedy już wyszedłeś?

Uśmiech zniknął z jego oczu i Dimitri znów wpatrzył się w nocne niebo.

– Wszystko było takie samo, a jednak zupełnie inne. Na początku łudziłem się, że to ktoś z wyższej kadry pracowników okradał firmę. Ojciec obiecał im wszelką pomoc i gdy agenci przyszli do mnie i powiedzieli, że zidentyfikowali przestępcę, poczułem ulgę. Głupio myślałem, że ocalili mnie ojciec i brat. Wszystkie te lata dzieciństwa, kiedy czułem się kimś spoza rodziny, intruzem, nagle zniknęły i przez chwilę wydawało mi się, że mam rodzinę, że obaj potrafili odłożyć na bok swoje uczucia i znaleźć dowody, które wyciągnęły mnie z więzienia. Poczułem prawdziwą więź i miłość. A kiedy FBI ujawniło, że to był Manos, zgłupiałem. Zdradził mnie człowiek, z którym łączyły mnie więzy krwi. „Zdradził” to mało powiedziane, on mnie po prostu wrobił.

Widziała jego cierpienie i rozumiała je, bo sama znosiła podobne każdego dnia z powodu matki. Ale dzięki Dimitriemu jej matka dostała szansę na pomoc i teraz Anna zastanawiała się, czy ona również mogłaby pomóc mu uleczyć choć część tego bólu.

– Kiedy mama piła... to było trudne. Za każdym razem, kiedy obiecywała, że przestanie, przechodziłam przez te same etapy rozpaczy, zaprzeczenia, złości. Za każdym razem trudniej mi było jej wybaczyć, bo zdrada wydawała się coraz większa. Bo to była zdrada. Dobrze, że ten ośrodek odwykowy jej pomaga. Niedługo wyjdzie i tym razem naprawdę się stara. Chciałabym ci za to podziękować. Ja nie byłabym w stanie zapewnić jej takiej pomocy.

Patrzył na nią ostrożnie. Wiedziała, że musi bardzo uważać na to, co mówi. Dimitri wyglądał jak drapieżnik, gotów w każdej chwili zaatakować albo uciec.

– I dlatego tym razem jest bardzo ważne, żebym potrafiła jej przebaczyć. Picie to choroba. Ona nic nie może na to poradzić, nie ma wyboru.

Odwrócił się plecami do niej i znów wpatrzył na panoramę Kawali.

– Manos miał wybór. To nie była choroba. Z własnego wyboru ukradł pieniądze i wrobił mnie.

Stłumiła urazę i znów położyła rękę na jego ramieniu.

– Potrafię sobie wyobrazić, że twój brat być może czuje się gorszy od ciebie. Rozumiem, że w dzieciństwie nie było ci łatwo z ojcem, ale czy teraz jest tak samo?

Dimitri zmarszczył czoło.

– Ojciec ostatnio jest inny – przyznał z oporem.

– Relacje z czasem mogą się zmieniać. Jeśli dla ciebie i jego jest jeszcze jakaś nadzieja, to może jest też nadzieja dla ciebie i Manosa? Nie mówię, że

Manos jest dobrym człowiekiem ani że jest godzien twojego współczucia, ale czasami, kiedy ktoś zachowuje się wyjątkowo okrutnie wobec innego, znaczy to tylko, że on sam ma jakiś problem. Więc może warto zrozumieć, dlaczego to zrobił.

Z sercem w gardle czekała na jego reakcję. Miała nadzieję, że te słowa do niego dotrą. Wyczuwała, że ciężar w jego duszy jest zbyt wielki i że Dimitri powinien uwolnić część tych emocji. Czekała z napięciem i naraz zrozumiała, że go kocha.

Pozwoliła, by jej ciało podjęło decyzję. Odrzuciła wszelkie wątpliwości i poszła za głosem serca. Chciała mu pokazać, że go kocha i że gotowa jest go wspierać. Nie była jeszcze w stanie o tym mówić i nie miała pewności, czy Dimitri gotów jest usłyszeć takie wyznanie, ale mogła mu to pokazać czynem. Delikatnie rozluźniła jego palce zaciśnięte na balustradzie i przyłożyła je do swojego dekoltu, a potem wyciągnęła dłonie do jego twarzy. Popatrzył na nią podejrzliwie.

– Anno...

– Weź mnie do łóżka, Dimitri.

– Nie. Nie chcę tego.

– A czy chcesz mi powiedzieć, co czujesz? Co twoje ciało mówi do mnie?

Zdziwiła ją siła własnych słów. Potrząsnęła głową i w milczeniu przysunęła się jeszcze bliżej. Pewnymi ruchami zdjęła mu krawat i rzuciła na posadzkę, potem zsunęła marynarkę z jego ramion i rozpięła guziki koszuli, a gdy i ta zniknęła, oparła dłonie na jego skórze i twardych mięśniach. Gdy przesunęła je niżej, w stronę sprzączki paska, Dimitri pochwycił ją za nadgarstki.

– Ostrożnie, *monadiki mou*, bo kiedy już zaczniesz...

– Nie mam zamiaru przestawać – szepnęła mu do ucha.

Dimitri nie miał pojęcia, czy minęły sekundy, czy godziny. Trzymał Annę w objęciach i czuł się zupełnie wyprany z sił. Wziął ją na ręce i zaniósł prosto do łazienki. Zatrzymał się w kabinie prysznica, odkręcił kran i dopiero wtedy postawił ją na podłodze.

W milczeniu namydlali się nawzajem, a potem Dimitri zakręcił wodę, narzucił ręcznik na ramiona Anny i poprowadził ją do łóżka. Przez cały czas patrzyła na niego z dziwną intensywnością w oczach. Tego wieczoru coś się między nimi zmieniło i Dimitri nie miał pojęcia, do czego to może doprowadzić. Zresztą wolał się nad tym nie zastanawiać.

Zanim zdążył zasnąć, Anna zadała mu pytanie, które zupełnie go zaskoczyło. Poprosiła, żeby urządzili sobie miesiąc miodowy. Nie chciała nigdzie wyjeżdżać, chciała po prostu spędzić trochę czasu z nim i Amalią na wyspie, bez Flory i bez pracy. Dimitri zgodził się i po chwili już mocno spał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Drogi Dimitri,
nigdy nawet sobie nie wyobrażałam, że może tak być”.

Dimitri czuł, że popełnił okropny błąd, nie wiedział tylko, czy uczynił to trzy dni wcześniej, gdy zgodził się na prośbę Anny o miesiąc miodowy, czy przed trzema minutami, kiedy wdał się przy śniadaniu w walkę ze swoją wymagającą córką. Zdecydowanie nie docenił kojącego wpływu, jaki Flora miała na Amalię. Dzień od rana był duszny i upalny i Amalia obudziła się rozdrażniona. Doskonale ją rozumiał.

Po raz pierwszy od miesięcy, a może nawet od lat, nie miał nic do roboty, w każdym razie nic znajomego. Pomysł Anny wyrwał go z codziennej rutyny, odciągnął od kontraktu, na którego dopięcie potrzebował jeszcze dwóch dni. Od wielu miesięcy obsesyjnie skupiał się na wyprowadzeniu firmy na prostą znad skraju przepaści, nad którą doprowadził ją Manos. Ojciec wydawał się zadowolony z tego nagłego urlopu; zachęcał go, by nacieszył się towarzystwem żony i córki i z uśmiechem życzył mu udanych wakacji. Dimitri potrząsnął głową, gdy sobie to przypomniał. Zaczynała się między nimi tworzyć krucha więź i niektóre rany z przeszłości powoli się zabliźniały.

Czy rzeczywiście był takim tyranem w pracy? Pomyślał o ostatnich miesiącach. Od czasu, gdy wyszedł z więzienia, wszystkie dni zlewały mu się w jeden. Pełne napięcia spotkania z zarządem, osiąganie niemożliwych

celów, łagodzenie zrozpaczonych klientów – wszystko to robił w błyskawicznym tempie, napędzany adrenaliną. Dotychczas tylko dwa razy oderwał się od pracy – w zeszłym miesiącu pojechał na wyścig do Buenos Aires, a potem do Dublina. Takie tempo pracy odpowiadało mu, bo nie zostawiało czasu na myślenie o zdradzie Manosa. Ale tamtej nocy w Kawali otworzył się przed Anną i opowiedział jej trochę o swojej przeszłości. Przeraziło go to, bo nie przywykł nikomu się zwierzać. Odkąd skończył siedem lat, polegał tylko na sobie, a teraz zaczął pokładać zaufanie w więzi z żoną.

Ale najbardziej przerażało go to, że Anna miała rację. Zaproponowała, żeby porozmawiał z bratem i w sercu Dimitriego, które od dnia, gdy Manosa oskarżono o defraudację pieniędzy, zdawało się skute żelazną obręczą, zagościł dziwny spokój. Chyba po raz pierwszy poczuł, że nie musi stawać przed bratem sam, że ma Annę i Amalię, do których może wrócić i podzielić się z nimi ciężarem. Wsparcie Anny było zupełnie inne niż wsparcie Danyla i Antonia, miało uzdrawiającą moc. Dimitri miał tylko nadzieję, że potrafi odpłacić jej tym samym.

Amalia wykrzyknęła głośno. Odwrócił się do stołu, zapominając o tym, że trzyma w ręku kubek z gorącą kawą. Oparzył sobie rękę i głośno zaklął. Właśnie w tej chwili Anna weszła do kuchni i jednym spojrzeniem ogarnęła sytuację.

– Czy możesz coś z tym zrobić? – zapytał szorstko, wkładając rękę pod zimną wodę. Zauważył uniesione brwi żony i uświadomił sobie swój błąd.

– Nazywasz moją córkę „tym”?

– Przestań. Dobrze wiesz, co miałem na myśli – jęknął z frustracją.

– Mogę sobie poradzić z jednym z was, ale nie z obydwojgiem naraz. Bardzo wiele wysiłku włożyłeś w to, żeby – jak sam to nazwałeś – odzyskać córkę, a teraz sam widzisz, jak to wygląda. Właśnie dlatego

prosiłam cię o miesiąc miodowy. Chciałeś mieć żonę i dziecko, więc masz. Teraz twoja kolej przekonać się, na czym polega rodzicielstwo. To nie są tylko szczęśliwe chwile przy śniadaniu, ale również te trudne, kiedy Amalia pokazuje charakterek, który zapewne odziedziczyła po tobie.

– Wzięłaś w ogóle oddech podczas tej tyrady?

– A przyszło ci do głowy, żeby zapytać, co ona lubi jeść na śniadanie?

Dimitri znieruchomiał.

– Co masz na myśli?

– Zastanów się, Dimitri. Ja idę popływać.

Poczuł, jak wzbiera w nim fala złości i bezradności.

– Nie możesz mnie tak zostawić! – jęknął.

– Owszem, mogę. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś mógł zostać pełnoprawnym ojcem. Jesteś w stanie zadbać o jej jedzenie, zdrowie i bezpieczeństwo. A teraz musisz się nauczyć, jak sobie radzić w trudniejszych chwilach.

Patrzył za nią z przerażeniem, gdy szła w stronę plaży z ręcznikiem pod pachą i uniesioną wysoko głową. Znów zerknął na Amalię, która przestała już płakać i wydawała się równie dumna jak on, że zostali sami. Podszedł do niej ostrożnie. Obydwoje patrzyli na siebie podejrzliwie. Codziennie rano widział, jak Flora dawała Amalii śniadanie. Był pewien, że zrobił wszystko tak jak trzeba. Pochylił się nad miseczką z gotowym śniadaniem, które Flora zostawiła mu w lodówce. Niestety, podpis na etykietce był rozmazany. Zanurzył palec w szarej mazi, oblizał i skrzywił się. Smakowało okropnie. Co ta Flora sobie myślała?

Sięgnął po szklankę z wodą, spłukał z języka okropny smak i znów napotkał spojrzenie córki.

– No dobrze, Amalio, miałaś rację. To było obrzydliwe. Sprawdźmy, co mamy w lodówce, co mogłoby ci posmakować.

Wracając z plaży, Anna zastanawiała się, czy popełniła okropny błąd. Chciała sprawdzić, czy potrafią funkcjonować jako rodzina bez pomocy Flory, udowodnić Dimitriemu, że to może się udać i że miała rację, obdarzając go zaufaniem. Ale jeśli Dimitri nie poradzi sobie z dzieckiem? Przyspieszyła kroku i gdy dotarła do szczytu wzgórza, za którym stał dom, serce miała już w gardle. Usłyszała jednak śmiech córki i plusk wody, a potem niższy i głębszy śmiech Dimitriego. Stanęła jak wryta. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby się śmiał.

Obydwoje siedzieli w basenie. Dimitri trzymał córkę nad głową. Amalia miała na rękach dmuchane rękawki i zanosiła się śmiechem, gdy on na przemian zanurzał ją w wodzie i podnosił do góry. Naraz Anna poczuła się winna, że w niego wątpiła.

Wróciła do domu, żeby się przebrać, i uśmiechnęła się na widok kuchni. Wszędzie leżały niedojedzone owoce, kawałki chleba i ciasta. Wzięła prysznic i gdy znów się ubrała, usłyszała ich głosy w salonie. Tym razem to ona przystanęła w progu, patrząc na zabawę klockami.

Dimitri podniósł głowę i spojrzał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Zdaje się, że Flora zastawiła na mnie pułapkę.

– Może chciała ci dać lekcję.

– Wiedziałaś o tym? – oburzył się.

– Zgadłam. – Wzruszyła ramionami i na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby mnie ostrzec?

– Nie jesteś już małym, uroczym chłopcem. Potrafisz sobie poradzić w takiej sytuacji.

Gdy przechodziła obok niego, pochwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie.

– Uważasz, że jestem brzydki? – zapytał, przechylając głowę na bok.

– Okropny. Obrzydliwy. Jesteś potworem. – Po każdym słowie całował ją w szyję. Taki Dimitri, rozbawiony i niewiarygodnie seksowny, był nie do odparcia.

– Nie jestem potworem – wymruczał i pocałował ją w usta. Wysunęła się z jego ramion i podeszła do lodówki.

– O której chcesz wyjechać do Pireusu?

– Zapomnij o tym. Odwołajmy ten wyjazd. Lepiej chodźmy do łóżka. I tak już się ściemnia.

– Ściemnia się? Dimitri, jest jedenasta przed południem.

– Nie, Anno, słyszałaś? To był słowik, nie skowronek.

– Jak śmiesz używać Szekspira do własnych niecnych celów! – westchnęła.

Nonszalancko wzruszył ramionami.

– Gdyby to miało mi pomóc, gotów byłbym nawet…

Przerwała mu pocałunkiem. Jego urok był skuteczniejszy niż złość i oburzenie. Miała nadzieję, że tak już będzie między nimi zawsze. Po raz pierwszy od trzech lat miała wielką ochotę porzucić ostrożność i po prostu cieszyć się chwilą.

Telefon Dimitriego pisnął dwukrotnie. Wyjął go z kieszeni i spojrzał na ekran. Na jego twarzy odbiło się zdziwienie, a potem satysfakcja. Wydawał się szczęśliwy.

– Czy to coś ważnego?

– Dwie ważne rzeczy, ale powiem ci o tym później. – Oczy mu zabłysły. – Teraz musimy już iść.

Pociągnął je obydwie za ręce i poprowadził za sobą.

Pięć godzin później zaczął się martwić. To był niemal idealny dzień. Samochód zabrał ich do Aten. Odwiedzili galerie sztuki i Partenon. Dimitri śmiał się na widok zachwytu Anny nad lunchem złożonym ze zwykłych souvlaki i zimnego piwa. Po kilku miesiącach frustracji i napięć poruszała go swoboda, z jaką Anna odnosiła się do niego i do córki. Ale niespodzianka, jaką dla niej przygotował, była już gotowa, i po raz pierwszy zaczął wątpić, czy to był dobry pomysł.

Chciał jej coś dać z wdzięczności za ten wielki dar, który otrzymał od niej. Tuż przed wyjazdem do Aten David przysłał mu mejla z wiadomością, że Manos zgodził się na odwiedziny. Dimitri podzielił się tą informacją z Anną w restauracji i jej uśmiech jeszcze bardziej rozniecił jego nadzieję. Wydawało się, że nie przypadkiem otrzymał tę informację akurat dzisiaj, kiedy w domu przygotowywana była niespodzianka dla Anny.

To był wielki projekt i Dimitri słono zapłacił za to, żeby wszystkie zmiany zostały wprowadzone w ciągu zaledwie kilku godzin. Obawiał się, że zapomni o czymś, co może się okazać potrzebne Annie, ale wiedział, że nie na tym polega jego największy problem. Martwił się przede wszystkim o to, że cały ten projekt może się okazać pomyłką, że niespodzianka wcale jej się nie spodoba. Czuł niemal równie wielki lęk jak wtedy, kiedy się obawiał, że Anna nie zechce za niego wyjść.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, kiedy przybyli do przystani. Słońce już zachodziło i zmęczona Amalia wierciła się niespokojnie w ramionach matki.

– *Nai*. Położymy Amalię spać, a potem... potem możemy... – Dlaczego tak trudno było mu wypowiedzieć proste zdanie?

– Potem możemy co?

– Potem będziemy mieli resztę wieczoru dla siebie.

Zamiast pójść prosto do salonu, poprowadził Annę, która wciąż trzymała Amalię na rękach, od razu do sypialni. Gdyby poszła gdzie indziej albo nawet włączyła światło, niespodzianka spaliłaby na panewce. Położyła Amalię spać, a potem skierowała się w stronę swojego pokoju. Gdy Dimitri zatrzymał ją okrzykiem, ze śmiechem obejrzała się za siebie.

– Doprawdy, Dimitri, co się właściwie dzieje?

– Ja... Chodź ze mną – powiedział niepewnie.

Nie miał pojęcia, dlaczego naraz zapomina języka w gębie. Tak bardzo chciał coś dla niej zrobić, pokazać jej to, czego nie potrafił powiedzieć słowami. Wziął ją za rękę i znów sprowadził na dół. Zachodzące słońce wypełniało salon pomarańczowym blaskiem. Przystanął przed drzwiami pokoju, który wcześniej był jego gabinetem, zatrzymał się z ręką na klamce i wziął głęboki oddech. Na twarzy Anny odbiła się niepewność. Potrząsnął głową. Nie chciał, żeby się martwiła, więc pchnął drzwi i cofnął się o krok.

Anna przez chwilę wpatrywała się w jego twarz, zaraz jednak zajrzała do pokoju, który kiedyś był gabinetem, a teraz... Zaniemówiła. Teraz była to pracownia garncarska. Zniknęło biurko z komputerem. Przy dwóch ścianach stały długie drewniane ławy, na trzeciej znajdowały się półki, a na nich duże, owinięte folią bloki gliny i różnokolorowe glazury. Niepewnie dotknęła cienkiego dłuta i innych narzędzi rzeźbiarskich. Było ich tyle, że nie potrafiła ich nawet nazwać.

Pośrodku pokoju stało koło garncarskie, a za drzwiami, które prowadziły na patio...

– Czy to piec garncarski? – wykrzyknęła. – Zainstalowałeś piec garncarski?

– Nie taki jak trzeba? Nie wiedziałem…

Pocałowała go gorąco, pociągnęła do pokoju i zaczęła oglądać te wszystkie niewiarygodne przedmioty, które znalazły się tu, nie wiadomo

jak, w ciągu ostatnich pięciu godzin.

– To niewiarygodne – westchnęła. – Ale gdzie teraz będzie twój gabinet?

– Przeniosłem do tego pokoju, który dotychczas był twój – powiedział, omijając ją wzrokiem. – Chciałbym, żebyśmy mieli wspólną sypialnię. Naszą sypialnię.

Nie miała pojęcia, co myśleć i co powiedzieć. Od wyjazdu do Kawali ich stosunki znacznie się polepszyły, ale coś takiego? O czymś takim nawet nie marzyła. Palce ją świerzbiały, żeby otworzyć paczkę gliny, ozdobić ją różnobarwną glazurą i wypalić. Spojrzała na Dimitriego z szerokim uśmiechem.

– Czym sobie na to zasłużyłam?

– Chciałem ci dać coś, co wcześniej zostało ci odebrane. Żebyś wiedziała, że nie musisz rezygnować z marzeń, choć masz Amalię i mnie.

Mur otaczający jej serce rozsypał się na kawałki. Podbiegła do niego i pocałowała go gorąco z nadzieją, że ten pocałunek wyrazi wszystko, czego nie była w stanie wypowiedzieć. Dimitri, wciąż zachowując odrobinę rezerwy, cofnął się.

– Podoba ci się? Wszystko jest takie jak trzeba? – zapytał poważnie.

– Doskonałe. Niesamowite – odrzekła, rozglądając się dookoła. – Nie musiałeś kupować od razu wszystkiego – zaśmiała się.

– Nie chciałem, żeby ci czegoś zabrakło.

Przyszło jej do głowy, że teraz wreszcie może mu pokazać listy, które pisała do niego przez te wszystkie lata. Stojąc tutaj, w tym pokoju, widziała mężczyznę, o którym zawsze marzyła – prawdziwego Dimitriego.

– Niczego mi nie brakuje – zapewniła. – Ale jest jeszcze coś, czego dotychczas nie widziałam.

Dimitri zmarszczył brwi.

– Mój nowy pokój – uśmiechnęła się i znów przyciągnęła go do siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Drogi Dimitri,
jak mogłeś to zrobić? Jak mogłeś złamać mi serce?”

Nie potrafiła rozmawiać z Dimitrim, za jakiego wyszła, więc w zamian pisała do mężczyzny, który był ojcem jej dziecka. Pisała do tego mężczyzny ze swoich wyobrażeń od dnia narodzin córki. A teraz po raz pierwszy nie była w stanie wziąć pióra do ręki, bo mężczyzna z jej wyobrażeń stapiał się z tym, którego kochała, razem z jego wszystkimi wadami, gniewem i cierpieniem, ale również z miłością do córki i miała nadzieję, że także miłością do niej.

Przed tygodniem poleciał do Ameryki w odwiedziny do brata przyrodniego. Miał tam pozostać tylko dwa dni, ale zawiadomił ją mejlem, że przedłuży pobyt. Anna próbowała sobie powtarzać, że tylko jej się wydaje, że stworzył między nimi dystans, że to tylko echo dawnego cierpienia. Dwa tygodnie po tamtym dniu w Atenach były jak ze snu. Chyba nigdy w życiu nie czuła się tak kochana i nie śmiała się tak często. Dimitri był uroczy, urzekający. Wolała się trzymać tych wspomnień niż lęku.

Wspomnienie ich trojga połączonych w rodzinę zawarła w pierwszej rzeźbie, jaką zrobiła od niemal czterech lat. Po wyjeździe Dimitriego każdego wieczoru, gdy Amalia już spała, schodziła do pracowni i tam nadawała kształt swoim marzeniom i nadziejom na przyszłość. Sama nie

wiedziała, co właściwie robi. Palce instynktownie ugniatały zimną glinę, aż rozgrzała się od ich ciepła. Wreszcie, po sześciu dniach, cofnęła się i zobaczyła, co stworzyła. To była siostrzana rzeźba tamtej, którą Dimitri zobaczył zaraz po przyjeździe do Grecji, ale tym razem zamiast dwóch okręgów były trzy, połączone łukiem, który spajał je ze sobą. To była jej nadzieja, jej rodzina.

Dimitri trzasnął słuchawką telefonu. Musiał wziąć się w garść. Od tamtego wieczoru, kiedy spotkał się z Manosem... Nie, nie chciał teraz o tym myśleć. Musiał się skupić na tym, co zamierzał zrobić. Po raz pierwszy w życiu obawiał się siebie, białej furii, która krążyła przez jego żyły. Obawiał się, że nie zdoła nad sobą zapanować, że to pokręcone uczucie, które żywił do brata nawet po tym, czego się dowiedział, może go osłabić, że nie pozwoli mu zrobić tego, co musiał zrobić.

Zaczekał, aż wszyscy pracownicy wyjdą, po czym przekradł się pustym korytarzem do gabinetu ojca. Nie chciał wciągać w tę sprawę nikogo innego. Rozejrzał się po przestrzeni rodzinnego imperium i miał ochotę wybuchnąć gorzkim śmiechem. Ci ludzie nie byli jego rodziną. Płynęła w nich ta sama krew, opłacili jego edukację, ale to jeszcze nie tworzyło rodziny. Pomyśleć tylko, że naprawdę uwierzył ojcu i miał nadzieję na nowy początek, na stworzenie więzi, do której tęsknił przez całe życie! Nie, mógł polegać tylko na sobie i na swoich prawdziwych braciach, Antoniu i Danylu. Zadzwonił do nich poprzedniego wieczoru i wszystko im wyjaśnił. Obydwaj zaproponowali mu pomoc, ale nie mogli mu w niczym pomóc. Musiał to zrobić sam.

Naraz w jego umyśle rozległ się cichy głos Anny: A co ze mną? Odsunął go jednak siłą woli. Wszedł do gabinetu ojca i zamknął za sobą drzwi. Popatrzył na ojca, który w ciągu ostatnich dni nabrał w jego umyśle

cech potwora, i ze zdziwieniem zobaczył drobnego starszego mężczyznę, który nie zasługiwał na dobroć ani na wybaczenie.

– Czyżbyśmy byli umówieni? Wiesz przecież, że muszę się przygotować do spotkania z udziałowcami – powiedział ojciec, nie patrząc na niego. Czyżby wiedział, dlaczego Dimitri tu przyszedł?

– To bardzo pilne.

Agapetos zmarszczył brwi i w końcu spojrzał na syna.

– O co chodzi?

– W zeszłym tygodniu widziałem się z Manosem. – Dimitri pomyślał, że ojciec powinien zostać zawodowym pokerzystą. Jego twarz nie zdradzała lęku, nawet nie drgnęła. – Pojechałem do niego, bo chciałem wszystko wyjaśnić, tak jak wcześniej, kiedy wydawało mi się, że wyjaśniłem sobie wszystko z tobą. Chciałem sprawdzić, czy istnieje między nami jakaś więź, którą udałoby się ocalić. Wyobraź sobie, jak mnie zdziwiło to, co usłyszałem.

Agapetos podejrzliwie przymrużył oczy. Dimitri potrzebował wyznania winy. Ojciec musiał przyznać głośno, że to on, a nie Manos, zostawił ślady prowadzące do starszego syna.

– Po prostu chciałbym wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.

– Dlaczego co zrobiłem? Dimitri, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Wydajesz się wytrącony z równowagi. Chyba powinieneś wrócić do Anny.

– Nie wymieniaj więcej jej imienia – powiedział Dimitri z lodowatą wściekłością. Całe ciało miał pokryte gęsią skórką, dłonie zaciśnięte w pięści. – Nigdy więcej nie wspominaj o niej ani o moim dziecku, bo już więcej ich nie zobaczysz. Nie będziesz ich zatruwał swoją goryczą i swoimi kłamstwami.

Spodziewał się wybuchu wściekłości, tymczasem dostrzegł w oczach ojca łzy, jakby nagle wypłynęły z niego wszystkie siły i cała złość gdzieś

się ulotniła.

– A więc Manos ci powiedział.

– Tak. Myślałem, że zrobiłeś mi już wszystko, co tylko mogłeś zrobić, i że nic mnie więcej nie zdziwi, ale myliłem się. A najgorsze jest to, że mogłem się tego spodziewać. Oczywiście, że mój brat nie mógł pozostawić w papierach śladów prowadzących do mnie. Ledwie potrafił wstać rano z łóżka.

Sam nie wiedział, kiedy to się stało, ale stał teraz tuż przed biurkiem ojca, górując nad nim, Agapetos zaś kurczył się w krześle, drżąc na całym ciele.

– Nie miałem wyboru – wyjąkał bezradnie. – Mój syn jest słabym człowiekiem. Nie przetrwałby więzienia. Nawet teraz nie jestem pewien, czy mu się to uda. Ale ty? – Obrzucił Dimitriego wzrokiem. – Ty jesteś synem swojej matki. Jesteś silny, wojowniczy. Mogłem ocalić jednego syna tylko kosztem drugiego. Musiałem kryć Manosa i naprowadzić na twój trop, bo nikt inny nie miał dostępu do tych dokumentów. Próbowałem, Dimitri. Po prostu nie mogłem pozwolić, żeby ten miękki, słaby chłopiec wylądował w więzieniu.

– Ale dlaczego próbowałeś się ze mną pogodzić na tym przyjęciu, wiedząc, czego się dopuściłeś? Czy chciałeś mi to jakoś wynagrodzić, czy też obawiałeś się, że zacznę grzebać w tej sprawie i odkryję twój udział?

Agapetos niemal szlochał. Łzy płynęły po pomarszczonych policzkach, powieki miał zaczerwienione, jaskrawoniebieskie tęczówki patrzyły prosto na syna, jakby szukał u niego wybaczenia.

– Mam uwierzyć, że zrobiłeś to z rodzicielskiej miłości? Że próbowałeś chronić Manosa? Że to była taka odmiana altruizmu?

– Tak. – W głosie ojca brzmiała desperacja.

– Ale nie kochałeś żadnego z nas na tyle, żeby poświęcić siebie.

Ojciec wstrzymał oddech i Dimitri zrozumiał, że trafił w sedno. Sądził wcześniej, że jeśli ojciec przyzna się do wszystkiego, to poczuje przypływ siły, jakby naprawił jakąś wyrządzoną krzywdę, tymczasem poczuł dziwną pustkę. Był wyczerpany i miał wrażenie, że został nieodwracalnie zdradzony. To był koniec jego nadziei na stworzenie więzi z ojcem. Znów poczuł się jak tamten siedmioletni chłopiec.

Zostawił ojca we łzach i wyszedł z gabinetu. Nie zabrał nawet teczki z własnego pokoju ani nie wyłączył komputera. Cisza w windzie działała mu na nerwy, koszula drapała go w pierś. Chciał stąd uciec. Wyszedł na zewnątrz, przeszedł na drugą stronę ulicy i zadudnił pięścią w tylne drzwi nieoznakowanej niebieskiej furgonetki. Gdy drzwi się otworzyły, sięgnął pod koszulę i wyciągnął kabelek zakończony mikrofonem.

– Macie to, czego potrzebujecie? – zapytał agentów FBI, którzy słyszeli całą rozmowę.

Mężczyzna w wiatrówce skinął głową. Dimitri odsunął się. Agenci wysiedli z furgonetki i weszli do Banku Kyriakou, żeby zaaresztować jego ojca. Dimitri odwrócił się i odszedł. Jeden z agentów zapytał go jeszcze, czy chciałby wydać jakieś oświadczenie.

– Nie teraz – rzucił przez ramię i ruszył w miasto.

Bolały go nogi. Robione na zamówienie włoskie buty nie nadawały się do wielogodzinnej wędrówki przez Ateny aż do Pireusu. Serce miał zlodowaciałe, tak jak wtedy, kiedy dowiedział się o śmierci matki. Czyżby znów przeżywał żałobę, tym razem po ojcu?

Ulice zmieniły się w ostatnich latach. Niegdyś wspaniałe budynki pokryte były graffiti, na reklamach drogich ubrań przyklejono hasła sprzeciwiające się oszczędnościom. Fundamenty Grecji rozsadzał gniew. Bieda wypędziła ludzi na rogi ulic, zaułki po zmroku wyglądały ponuro. To

otoczenie pasowało do nastroju Dimitriego. Otaczała go tak wyraźna atmosfera wściekłości i cierpienia, że nikt nie śmiał do niego podejść.

Jeśli kapitan prywatnej łodzi, która przywiozła go tu tego ranka, zdziwiony był jego stanem w dziewięć godzin później, nie dał tego po sobie poznać. Płynęli w milczeniu. Zwrotna motorówka przecinała fale, zmierzając w stronę wyspy. Dimitri patrzył na miękkie skórzane siedzenia luksusowej łodzi i myślał o skromnym życiu swojej matki. Czy tak właśnie czuła się Anna wyciągnięta ze swojego spokojnego, skromnego pensjonatu i wrzucona w świat obscenicznego luksusu? Kiedy właściwie on sam zauważał ten luksus, do którego jego ojciec i brat tak przywykli, że gotowi byli na wszystko, byle zachować dotychczasowy sposób życia? Trzeba było dwóch lat, żeby wyprowadzić bank Kyriakou z poprzedniego kryzysu. Jak długo zajmie to teraz? Po raz pierwszy od lat Dimitri zaczął się zastanawiać, czy nie powinien po prostu pozwolić, żeby bank poszedł na dno. Pozostały mu jednak jakieś resztki dumy i determinacja, by osiągnąć cel.

Wszedł do kuchni, gdzie Flora rozmawiała z Anną. Gospodyni po jednym spojrzeniu na niego zabrała Amalię i zniknęła. Została tylko Anna. W białej letniej sukience wyglądała jak wcielenie niewinności, tak czysta, że z trudem na nią patrzył. Wiedział tylko, że musi chronić ją i Amalię przed tym, co ma się zdarzyć. I w tej właśnie chwili gdzieś w jego duszy odezwał się głos, który obwiniał ją za to, że utorowała mu drogę do odkrycia zdrady. A także za to, że w którymś momencie uznał, że lepiej mu będzie w życiu z nią i z córką, choć od początku powinien wiedzieć, że to nieprawda, i pogodzić się z myślą, że powinien być sam.

– Zorganizowałem ci powrót do Irlandii.

– Co? – Jej zdumienie i uraza były tak wielkie, że poczuł przeszywający ból.

– Za kilka dni twoja matka wyjdzie z ośrodka. Powinnaś przy tym być.

– Co się dzieje? Co się stało?

Wszystko, miał ochotę wykrzyczeć.

– Mój ojciec został aresztowany.

Ruszyła w jego stronę przez kuchnię. Widział w jej wzroku żal, niezrozumienie i pragnienie, by go pocieszyć, i ostrzegawczo podniósł rękę. Wiedział, że jeśli Anna go dotknie, nie będzie mógł jej powiedzieć tego, co zamierzał powiedzieć. Wiedział, co musi zrobić; doprowadzenie do aresztowania ojca było zaledwie pierwszym krokiem.

– Wybuchnie wielki skandal, większy niż te poprzednie. Media będą warować pod moim domem. Wierz mi, to nie będzie przyjemne.

– Pod „moim” domem, nie pod „naszym”? – Anna uświadomiła sobie, że Dimitri naprawdę chce ją odesłać razem z córką, i zakręciło jej się w głowie. – Wszystko mi jedno – powiedziała. – Zostanę tutaj, nawet gdyby ścigało cię całe stado psów gończych. Obie tu zostaniemy. Przysięgałam być przy tobie na dobre i na złe i nie wyjadę tylko dlatego, że nadeszły te gorsze chwile.

– Nie potrzebuję cię tutaj. Muszę się skupić na tym, co się będzie działo, a ty będziesz mi tylko przeszkadzać.

Chwyciła go za łokieć i ze zdumiewającą siłą obróciła twarzą do siebie.

– Jak możesz mówić coś takiego? – zapytała ochryple. – Przez te ostatnie lata myślałam o tobie wiele różnych rzeczy…

– Co myślałaś? Że jestem przestępcą? Kłamcą?

– Nie. Widziałam w tobie człowieka, który pewnego wieczoru przyszedł do mnie i nie chciał niczego więcej, niż sama byłam skłonna mu dać. Potem poszedł do więzienia, choć wiedział, że jest niewinny. A potem ten sam człowiek nauczył mnie sięgać po to, czego pragnę.

W jej oczach zalśnił jasny blask. Dimitri nie mógł znieść tego spojrzenia.

– No cóż, cieszę się, że wyniosłaś z całej tej historii coś dobrego, ale teraz już czas, żebyś zaczęła się zbierać do wyjazdu.

– Nigdzie nie jadę.

– Wyjedziesz! – wykrzyknął. – Próbuję cię chronić!

– Nie, próbujesz chronić siebie. Kocham cię – odrzekła po prostu. – Kocham cię i chcę tu być razem z tobą. Proszę, pozwól mi zostać.

Potrząsnął głową, jakby odrzucał ją razem z jej miłością.

– Moje uczucie do ojca i brata zabiło mnie. – I sprawiło, że stałem się otwarty na cierpienie, dokończył w myślach, ale nie był jeszcze gotów powiedzieć tego głośno.

– Miłość to nie jest słabość, tylko siła, a ja teraz chcę się podzielić tą siłą z tobą.

– Nie. Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś zdesperowana trzymać się kogokolwiek, kto cię nie opuści tak jak ojciec.

W jej oczach błysnęło cierpienie i uraza.

– Jeśli mnie stąd odeślesz, w niczym nie okażesz się lepszy od mojego ojca. Popełniasz ten sam błąd co on.

Wściekłość i poczucie bezradności sprawiły, że wybuchnął gniewem.

– A jaką szansę dałaś swojemu ojcu? Porozmawiałaś z nim? Powiedziałaś mu o sobie? Nie! Odeszłaś i nawet mu nie powiedziałaś, kim jesteś. Nie dałaś mu żadnej szansy tylko dlatego, że poległ się przy pierwszej przeszkodzie i nie poznał cię od razu! Tak samo nie powiedziałaś mi o córce. Powiedz mi, Anno, czy dobrze ci z tym, że przez cały czas odchodzisz, a potem winisz innych, że cię zostawili?

Zakręciło jej się w głowie i poczuła mdłości. Musiała się przytrzymać stołu, żeby nie upaść.

– Jak możesz tak mówić?

– A czy to nie jest prawda? – Wzruszył ramionami.

– Nie – odrzekła drżącym głosem. – Nie – powtórzyła. – Ale nie mam zamiaru skazywać mojej córki na taką atmosferę. Nie chcę, żeby Amalia musiała to znosić. Chcesz, żebym chroniła swoje dziecko? W takim razie zrobię to – powiedziała i odwróciła się do niego plecami.

Pakowała rzeczy jak odrętwiała. Zabrała tylko małą walizkę z rzeczami, które przywiozła ze sobą do Grecji. Eleganckie suknie wieczorowe, kostiumy, biżuteria zostały nietknięte. Podeszła do stolika i sięgnęła po list, który zaczęła pisać do Dimitriego, ojca swojego dziecka, człowieka, który istniał tylko w jej wyobraźni. Nie chciała dzielić się tymi słowami i myślami z mężczyzną, który odwrócił się do niej plecami i chciał się ich pozbyć jak zwykłej przeszkody.

Dlaczego ludzie ciągle odwracali się do niej plecami? Wyszła za Dimitriego, żeby ochronić córkę przed podobnym losem. Ale w słowach, które rzucił jej tego wieczoru, nie było nic przypadkowego. Były obliczone na to, żeby odepchnąć je obydwie, pozbyć się ich na zawsze, i Anna wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, czy Dimitri nie miał trochę racji. Może to rzeczywiście ona za każdym razem odchodziła?

Przyjechała do Grecji, żeby Amalia mogła poznać swoją rodzinę, a tymczasem Dimitri stał się całym jej światem. Nawet jej ojciec miał na tyle przyzwoitości, że usunął się z jej życia, zanim zdążyła go poznać. Dimitri jednak wykazał się większym okrucieństwem. Najpierw pokazał jej, jak może wyglądać rodzinne życie pełne miłości, a potem ją wyrzucił.

Zatrzasnęła walizkę i rozejrzała się po pokoju. Chciała tu zostać, chciała być przy nim. Pod jego okrutnymi słowami dostrzegała ból i cierpienie.

Flora ze łzami w oczach poinformowała ją, że łódź przypłynie po nią za godzinę. Anna wciąż miała nadzieję, że Dimitri przyjdzie do niej, powie, że zmienił zdanie i będzie prosił, żeby jednak została, wiedziała jednak, że to próżna nadzieja. Przeżywała podobną nadzieję wiele razy, gdy chodziło o ojca, a potem o matkę, i wiedziała, że nic z tego nie będzie.

Dopiero gdy prywatny samolot krążył po płycie lotniska, a jej córka siedziała bezpiecznie obok niej, przypięta do fotelika, Anna pogodziła się z myślą, że Dimitri już nigdy po nią nie przyjedzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Drogi Dimitri,
dałeś mi nadzieję”.

Anna spojrzała na pola ciągnące się za pensjonatem, który kiedyś był jej domem, i przypomniała sobie słowa, które Dimitri wypowiedział tamtego wieczoru w Kawali: „Wszystko było takie samo, a jednak inne”.

Matka była w kuchni z Amalią, a ona sama wyszła na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza. Potrzebowała trochę czasu, by to wszystko do niej dotarło. Pensjonat miał zostać sprzedany. Matka, co zrozumiałe, chciała zacząć wszystko od początku. Żadna z nich nie miała ochoty pozostawać w tej wiosce pełnej bolesnych wspomnień. Matka wynajęła domek nad morzem i część pieniędzy ze sprzedaży pensjonatu miała zapewnić jej przyszły byt.

W dniu, w którym opuściła ośrodek, poprosiła Annę o wybaczenie. Powiedziała, że bardzo żałuje, że zrzuciła na jej barki tak wielki ciężar i naraziła ją na tyle trudności. Mówiła o swojej miłości do córki i wnuczki i Anna wszystko jej wybaczyła. Wiedziała, że to nie będzie łatwe, że matka już zawsze pozostanie alkoholiczką, Mary obiecała jednak, że zrobi, co w jej mocy i każdego dnia będzie walczyć o trzeźwość. Była silniejsza niż kiedykolwiek. Tym razem Anna rzeczywiście zauważyła różnicę, widziała w matce energię, której brakowało jej samej.

Rozmawiały również o ojcu. Matka powiedziała, że poczuła się zdradzona, gdy Anna wyjechała, by się z nim spotkać. Bardzo się bała, że córka już nie wróci, że wybierze mężczyznę, który porzucił je obydwie. Anna walczyła wtedy ze sobą. Czuła się winna, że szukała ojca, ale również zła na matkę, że nie potrafiła jej zrozumieć. Obydwie czuły się zranione i te rany jeszcze się nie zabliźniły. Odwyk matki nie odkupił wszystkich przeszłych problemów, ale teraz mogły przepracować stare urazy.

Anna jednak nie zapomniała oskarżeń, jakimi obrzucił ją Dimitri, i od tamtego dnia z bólem serca zastanawiała się, czy jej mąż miał rację. I w głębi duszy, choć niechętnie, musiała przyznać, że tak. Owszem, ojciec ją opuścił, ale gdy pojechała do Londynu, by się z nim spotkać, wyszła z restauracji, nie mówiąc do niego ani słowa. Była zła na Dimitriego, że jej to pokazał, ale od tamtego dnia minęły trzy tygodnie i w Annie dojrzała decyzja, by coś z tym zrobić.

Przed tygodniem zadzwoniła do restauracji ojca. Zastanawiała się, czy nie pojechać do Londynu osobiście, ale uznała, że pierwsze kroki w stronę odnowienia relacji powinny być delikatne. Przygotowała się na wszystkie możliwości, również na ponowne odrzucenie i złość ojca, miała jednak nadzieję znaleźć miłość i tym razem chyba się udało. Wkrótce miała wyznaczyć datę, gdy pojedzie do Londynu i spotka się z ojcem osobiście. Ale najpierw…

Wpatrując się w pola, ściskała w ręku komórkę. Od siedmiu dni próbowała się dodzwonić do szejka Ter’harnu. Na początku oczywiście nie odbierał telefonu, ale każdego dnia dzwoniła po pięć razy, bo bardzo potrzebowała jego pomocy. Była szczerze przekonana, że bez niego nie uda jej się wprowadzić w życie planu, który obmyśliła, a nie chciała udawać, że Amalia jest chora, żeby przyciągnąć uwagę Dimitriego. Każdego dnia rozmawiała z tą samą osobą, ale teraz już nie pozwalała się zignorować ani

okłamać. Sekretarka raz za razem cierpliwie wyjaśniała jej, że nie może rozmawiać z Danylem. Aż do dzisiaj.

Dimitri przesunął dłonią po twarzy, na której zdążyła już wyrosnąć pokaźna broda. Usiadł ciężko przy drewnianym stole na patio i spojrzał na morze, nad którym zachodziło słońce. Cieszył z tego. Odkąd Anna i Amalia wyjechały, wolał wieczór niż dzień.

„Nie kochałeś żadnego z nas na tyle, żeby poświęcić siebie". Te słowa, które sam wypowiedział, wciąż rozbrzmiewały mu w głowie. Gdyby wiedział, jak bardzo boli poświęcenie siebie i własnych uczuć, to może byłby w stanie wtedy wybaczyć ojcu. Może.

Ale musiał być silny. Cyrk medialny, który rozpętał się wokół banku Kyriakou, był jak epidemia. O dziwo, dzięki temu, że to on sam pogrążył własnego ojca, zarząd pozostał mu wierny. Grecy uwielbiali rodzinne tragedie.

Najbardziej chyba zaskoczyła go Eleni Kyriakou. Odwiedziła go i prosiła o wybaczenie. Nie wiedziała o tym, co zrobił jej mąż, i o dziwo, to ona stała się pośrednikiem między Dimitrim a tym, co jeszcze pozostało z jego rodziny. Ale za każdym razem, gdy myślał o rodzinie, widział przed sobą Annę i Amalię. Starał się w ogóle nie myśleć o Annie, a jeśli już, to próbował się trzymać starej urazy, ale to nie działało, bo tym razem to on się od nich odwrócił.

Zastanawiał się, co teraz robią. David powiedział mu, że pensjonat został sprzedany, a matka Anny wynajęła domek nad morzem, ale nie wiedział nic więcej. Dwa dni po ich wyjeździe przełamał się wreszcie i wszedł do pracowni, którą stworzył dla Anny, szukając jakichś jej śladów. Na ławce znalazł gotową rzeźbę i stanął w miejscu jak wryty. Miał ochotę czule pogładzić trzy owale związane wstążką. Wyobrażał sobie, że to Anna,

Amalia i on. Przez ostatnie trzy tygodnie jego palce nauczyły się już na pamięć tego kształtu, dotyku solidnej wypalonej gliny, gładkiej niebieskozielonej polewy. Trzymał się tej rzeźby kurczowo, tak jak Amalia ściskała w dłoniach pierwszą rzeźbę Anny.

Drzwi domu otworzyły się i zamknęły. Nie miał pojęcia, kogo powinien się spodziewać. Na stole pojawiła się butelka whisky, a na krześle naprzeciwko niego Danyl.

– Kiedy Antonio był w kryzysie, ja przyniosłem kawę – skrzywił się Dimitri.

– W takim razie od razu ustalmy, kto czego potrzebuje. Ty będziesz potrzebował czegoś mocniejszego od kawy.

– Po co przyjechałeś? – zapytał Dimitri. – Nie powinieneś zajmować się swoim krajem?

– Zajmuję się. Ale przyjaciele są ważniejsi.

– Jestem szczerze wzruszony. A teraz możesz już iść. – Dimitri sięgnął po butelkę.

Danyla jednak nie można było się pozbyć tak łatwo.

– Jeszcze nie.

– Wolę być sam – warknął Dimitri.

– Nigdy nie byłeś sam. Zawsze miałeś mnie i Antonia.

– To co innego.

– Dlaczego?

– Bo... – Nie miał pojęcia, jak mógłby wyrazić swoje uczucia, nie raniąc przy tym przyjaciela. Mógł tylko odpowiedzieć szczerze i mieć nadzieję, że Danyl zrozumie. – Bo mógłbym przetrwać bez was obydwu, ale nie jestem pewien, czy uda mi się przetrwać bez niej.

– I dlatego ją wyrzuciłeś? – zapytał Danyl bez śladu urazy.

– Musiałem. Sam zobacz, co jej zrobiłem. Szantażem zmusiłem do małżeństwa. Obie z córką były zakładniczkami moich kaprysów. Ciągle mówiłem o tym, że chcę je chronić, a tymczasem jedyną osobą, przed którą powinny być chronione, byłem ja sam. Lepiej im będzie beze mnie.

– W ogóle w to nie wierzę. Ona też nie.

Położył na stole pudełko po butach. W środku leżała kupka listów. Dimitri zatrzymał na nich wzrok, nie był jednak w stanie wyciągnąć po nie ręki. Danyl nalał do dwóch szklaneczek po sporej porcji whisky, postawił jedną przed nim i zniknął w głębi domu.

Dimitri z wahaniem sięgnął do pudełka po butach. Na każdej kopercie było jego imię i data. Przesunął palcami po ostatnim liście, datowanym zaledwie kilka tygodni wcześniej.

– To mi zajmie całe lata – rzucił przez ramię w stronę domu.

Nieśmiało sięgnął po pierwszy list. Wyjął go z koperty i serce przestało mu bić, gdy przeczytał pierwszą linijkę.

„Drogi Dimitri,

dzisiaj urodziłam naszą córkę i było to niewiarygodne przeżycie. W chwili, gdy włożono mi ją w ramiona, poczułam niezmierzoną miłość. Nie sądziłam, że taka miłość jest możliwa. Jest jasna i mocna, mam nadzieję, że wystarczająco silna, by pomóc mi przejść tę drogę bez Ciebie.

Następnego dnia po tym, jak wyszedłeś z mojego łóżka, przeczytałam w gazetach, że aresztowano Cię za oszustwo i to nie byle jakie oszustwo, lecz zdefraudowanie milionów dolarów z własnej firmy. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mógłbyś zrobić coś takiego ani jak to możliwe, że w tak krótkim czasie udało Ci się trafić w moje ramiona, do mojego łóżka i do serca. Nadal tego nie rozumiem, więc nawet nie będę próbowała zrozumieć. Będę pisać do człowieka, z którym spędziłam jedną

niewiarygodną noc, żeby podzielić się z nim wszystkimi cudownymi rzeczami, które dotyczą naszego dziecka. Nie piszę do człowieka, o którym czytam w gazetach i na którego patrzy teraz cały świat, lecz do tego, który dał mi tyle radości, a także – nieświadomie – prześliczne dziecko z czarnymi kędzierzawymi włosami i niebieskimi oczami.

I właśnie ze względu na tę śliczną dziewczynkę nie mogłam Ci o tym powiedzieć – człowiekowi, który został aresztowany, wtrącony do więzienia i skazany. Jak mogłam jej dać takiego ojca? Człowiek, do którego piszę, z pewnością to zrozumie. Taką mam nadzieję.

Nie będzie mi łatwo wychowywać ją samotnie, gdy mam na głowie jeszcze mamę i pensjonat, ale jakoś sobie poradzę. Muszę. Bo tu nie chodzi tylko o mnie ani nawet o Ciebie. Chodzi o nasze dziecko”.

„Drogi Dimitri,

dzisiaj nasza córka zrobiła pierwszy krok...”

„Drogi Dimitri,

dzisiejszy dzień był okropny. Trudno mi samej. Moja matka... Nie, o tym nie musisz wiedzieć. Ale Amalia rośnie i jest coraz silniejsza. Myślę, że tak jak Ty”.

Poczuł gęsią skórkę na ramionach. Serce biło mu mocno, każde słowo rozbrzmiewało w głowie, jakby czytane głosem Anny. Wszystkie emocje – nadzieja, miłość, smutek – które przelewała na te strony, ożywały w jego umyśle. Widział każdy dzień jej oczami i uświadomił sobie, że zawsze był częścią życia swojej córki, nawet gdy była pewna, że ją porzucił i że nie nadaje się na ojca Amalii.

„Drogi Dimitri,

nasza córka ma żelazną wolę! Odrzuca każde jedzenie, jakie przed nią stawiam, wszystko oprócz humusu i paluszków”.

„Drogi Dimitri...”

Czytał jeden list za drugim, śmiał się z zabawnych sytuacji, myśląc o trudnościach, jakie Anna musiała przezwyciężyć, wychowując córkę samotnie. W końcu dotarł do listów, które zapewne pisała już tutaj, w Grecji.

„Drogi Dimitri,

dzisiaj zrozumiałam, że Cię kocham. To bardzo silna miłość i któregoś dnia będziesz gotów, by to usłyszeć, ale chyba jeszcze nie dzisiaj”.

Co on takiego zrobił? Uświadomił sobie ze zdumieniem, że nie chce już chronić siebie, jeśli miałoby to oznaczać utratę tego wszystkiego, o czym czytał i co mogło się dopiero zdarzyć. Nie chciał popełnić tego samego błędu co ich ojcowie. Chciał kochać Annę i Amalię i czerpać z tego siłę.

– Danyl! – zawołał. – Muszę polecieć do Irlandii. Natychmiast!

Danyl stanął w otwartych przesuwanych drzwiach.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego? Muszę znaleźć Annę. Dlaczego to nie jest dobry pomysł?

– Bo nie ma mnie w Irlandii – odezwał się jakiś głos w głębi domu.

Danyl wycofał się i Anna wyszła na patio. Dimitri poczuł pustkę w umyśle. Na tle światła dochodzącego z głębi domu wyglądała zjawiskowo. Taką właśnie zawsze ją sobie wyobrażał podczas tych długich, ciemnych nocy spędzonych w więzieniu. Była światłem, którego bardzo potrzebował w mroku.

– Anno. – Podniósł się i podszedł do niej. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i nigdy nie wypuszczać, ale nie mógł jeszcze tego zrobić. Najpierw musiał znaleźć odpowiednie słowa, by jej powiedzieć o wszystkim, co czuł i czego pragnął. – Odepchnąłem cię.

– Tak – powiedziała po prostu, bez śladu oskarżenia czy urazy. To było zwykłe stwierdzenie faktu.

– Odepchnąłem cię, bo się bałem. Tak wiele lat byłem sam, przekonany, że tak jest lepiej i że tylko ja potrafię siebie ochronić. Ale ty próbowałaś mnie chronić przed moją własną ciemnością i izolacją. Pozwoliłem, żeby mój lęk przed ludźmi, którzy mnie zdradzali, okłamywali i wykorzystywali, tak jak ojciec i brat, zaciemnił mi obraz ciebie i twojej miłości. Nie musiałaś mi mówić, że mnie kochasz. Widziałem to w każdym twoim spojrzeniu, ale nie dałem ci szansy, byś mogła mi to powiedzieć, bo za bardzo się bałem. – Uśmiechała się, a on nie miał pojęcia, dlaczego. Bardzo ją zranił, ale musiał mówić dalej, musiał jej powiedzieć wszystko do końca. – Zdrada mojego ojca była ostatnią kroplą, ale zamiast poszukać pociechy u ciebie, choć sądziłem, że nie jestem tego wart, ja cię odesłałem, bo w głębi serca martwiłem się, że już nigdy nie będę potrafił być sam i czuć się bezpiecznie. Bałem się, że miłość zniszczy to poczucie bezpieczeństwa. Nie rozumiałem, że miałaś rację. Miłość to siła, która pozwala przetrwać wszystko.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

– Niczego ci nie ułatwiałam – powiedziała łagodnie. – Dużo myślałam o tym, co mi wtedy powiedziałeś.

– Anno...

– Nie, zaczekaj. Miałeś rację. Przynajmniej po części – przyznała. – Powiedziałam ci kiedyś, że nigdy ci nie wybaczę tego, że zmusiłeś mnie do małżeństwa. Ale to był jedyny sposób, żebym mogła skonfrontować się

z moimi problemami. Więc tak, miałeś rację. Bez tego uciekłabym i ukryła się gdzieś, nie zdając sobie nawet sprawy, że to robię. Ale ty mi pokazałeś, co naprawdę robiłam. Ukrywałam się przed własnymi lękami i nadzieją, przed moim ojcem, przed tobą. Dlatego natychmiast uwierzyłam twojemu asystentowi i więcej już nie próbowałam zawiadomić cię o Amalii. Zakochałam się w tobie trzy lata temu, ale jeśli zechcesz, będę cię kochać już zawsze.

– Wybaczasz mi? – zapytał w mrok.

– Oczywiście, że tak. Kocham cię i tej miłości nic nie może zmienić ani podkopać. Daję ci ją za darmo. Daję ją człowiekowi, którym naprawdę jesteś. Nie temu, którego spotkałam trzy lata wcześniej ani nie tej wyobrażonej postaci, do której pisałam listy, lecz prawdziwemu tobie.

– Pani Kyriakou. – Przyklęknął na kamiennej posadzce, nie zważając na jej śmiech. – Przez cały ten czas ty widziałaś mnie wyraźnie, choć ja sam nie widziałem siebie. Jesteś dobra, wielkoduszna, kochająca i przede wszystkim niewiarygodnie silna. Mówię to z wielką pokorą. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

– Jestem już twoją żoną, Dimitri – odpowiedziała ze śmiechem.

– Ale teraz chcę to zrobić porządnie, w obecności wszystkich naszych przyjaciół i rodziny. Nie będziesz już sama. Będziemy razem.

Ledwie zdążyła powiedzieć „tak”, pociągnął ją w ramiona i obdarzył najgorętszym pocałunkiem, jaki dostała od niego w życiu.

EPILOG

„Droga Amalio,

dzisiaj był wyjątkowy dzień – dzień Twoich piątych urodzin. Oczywiście tort sprawił Ci większą przyjemność niż prezenty. Może zostaniesz szefem kuchni, kiedy dorośniesz. Ale kimkolwiek będziesz – szefem kuchni, naukowcem, politykiem czy astronautką, jak twierdzisz ostatnio, zawsze pamiętaj, że jesteś doskonała. Obserwowanie, jak dorastasz i stajesz się zdeterminowaną i często bardzo głośną damą, jest jedną z największych przyjemności w moim życiu.

Twoi wujkowie Antonio i Danyl przylecieli ze swoimi partnerkami, by świętować razem z nami, a Ty głośno domagałaś się od nich kuzynów. Kiedyś uważałem ich po prostu za przyjaciół, ale dzięki Tobie, Amalio, stali się dla nas rodziną.

Jako rodzina mieliśmy dla Ciebie dodatkowy prezent. Pewnie nie będziesz tego pamiętać, ale przez prawie czterdzieści minut biegałaś po całym domu, krzycząc z radości, gdy się dowiedziałaś, że będziesz miała braciszka albo siostrzyczkę. Wyjaśniłaś nam bardzo szczegółowo, co zamierzasz zrobić z tym nowym członkiem rodziny, który pojawi się za jakieś pół roku, i stwierdziłaś, że masz za mało czasu na wszystkie przygotowania. Potem zaczęłaś się domagać lodów w nagrodę za to, że będziesz najlepszą starszą siostrą na świecie. Wierzę w to święcie.

Dzisiaj, Amalio, znowu mi pokazałaś, jak wielka miłość płynie przez żyły kobiet w naszej rodzinie. Mężczyźni – o ile urodzi się chłopiec – będą

musieli się bardzo postarać, żeby dosięgnąć tej poprzeczki, ale bądź pewna, że dołożymy wysiłków.

Bardzo Cię kocham. Jesteś wyjątkowa

Twój ojciec”

Dimitri włożył list do koperty. Gdy Anna weszła do sypialni w jedwabnej koszuli nocnej, oparł dłoń na jej brzuchu, zdumiony tym cudem.

– Spójrz wyżej. Będziesz miał jeszcze mnóstwo czasu, żeby podziwiać naszą ciążę, a za kilka miesięcy w ogóle przestaniesz na mnie patrzeć, więc musisz zrobić to teraz.

– Zapewniam cię, że nigdy nie przestanę na ciebie patrzeć – uśmiechnął się.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog